

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową, w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

## KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantor; «Редакція польскої газети «КРАЙ» въ Петербурѣ, Пломба Б. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencja KRAJU (Kajshman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

## Z MOSKWY.

(Telegramy «Prawit. Wiestnika» i «Północnej Agencji telegraficznej».)

Moskwa, 8-go maja. Wczoraj J. C. W. Książę Włodzimierz Aleksandrowicz główny dowódca wojsk zebranych w Moskwie i okolicach, z małżonką W. Księżną Maryą Pawłówną, zwiedzili wojska w obozie Chodyńskim. Ich Wysokoście przybyli o godzinie 5, W. Książę zsiadłszy z konia i odebrawszy raport od generała Ganeckiego, otoczony świtą udał się przed front wojska. W. Księżna Marya Pawłówna postępowiała za małżonkiem w otwartym powozie przy pełnych zapachu okrzykach grenadyerów. Przejchawszy wolno całą linię wojsk, W. Książę podziękował dowódcemu wojskami Brewernowi-Delagardi i generałowi Ganeckiemu za dzielny wygląd grenadyerów, poczem siadłszy do powozu z małżonką Ich Wysokoście przeprowadzani okrzykami hurra, udali się z powrotem do Moskwy.

Moskwa, 8-go maja. Dziś przybył do Moskwy książę bułgarski. Moskwa przybrała dziś wygląd tryumfalny. Na ulicach, placach, bulwarach powiewają flagi, girlandy, kwiaty, jasnieją transparenty, przechodzą tłumy publiczności przy przeslicznej pogodzie.

Moskwa, 9 maja. Dziś rano przybyli ks. Edynburski z małżonką. W pałacu petrowskim dziś przedstawiali się Najjaśniejszemu Panu poseł francuzki Waddington i włoski hr. Nigra. Obydwaj przyjechali przez miasto w złoconych karetkach. Najjaśniejsza Pani przyjmować raczyła w pałacu Petrowskim wychowanki instytutów i gimnazyów, przyczem własnoręcznie rozdawać raczyła cyfry. W. ks. Konstanty Mikołajewicz, w przeciagu dwóch godzin oglądał «Granowitą palatę». Objasniał zarządzający robotami rz. r. st. Filimonow. Korrespondenci rosyjscy i zagraniczni, oglądali dziś pałac Kremłowski i Uspieński Sobór.

Moskwa, 10 maja. Książę czarnogórski i hr. Monpansié, przybyli do Moskwy o 11 g. 50 m. Wczoraj przybyła królowa grecka Olga Konstantynówna i księżna Wiertemberska Wiara Konstantynówna. Książę bułgarski ze swoją świtą złożył wizytę Najjaśniejszemu Panu.

Moskwa, 10 maja. Wjazd Najjaśniejszego Pana do pałacu Kremłowskiego, miał miejsce o g. 3 m. 30 po południu, a 101 wystrzałów armatnich ze starożytnej wieży Tajnickiej oznajmiły o tem stolicy. Cała ulica Twerska i szosa od pałacu Petrowskiego aż do Kremła nabiła publicznością. Domy wspaniale ozdobione; pawiljony urządzone w różnych miejscach, i przeznaczone dla deputatów bardzo piękne; szczególnie ładnie ozdobiony pawiljon szlachty vis-à-vis domu generał-gubernatora. Przystęp publiczności wszędzie był dozwolony; policja miała na celu tylko utrzymanie porządku, który był wzorowy. Gdy dzwón się odezwał, wszyscy zdjęli nakrycia głowy i zegnali się. Pochód odbył się w porządku zgodnie z ceremonjałem. Najuroczystsze chwile były następujące: Najjaśniejsi Państwo wstępują do kaplicy cudownej Matki Boskiej Iwerskiej, wejście do Kremłu i spotkanie Najjaśniejszych Państwa wpośród soborów Kremłowskich. Pomost, wiodący do kaplicy Iwerskiej Matki Boskiej, był pokryty czerwonym sukniem. Najjaśniejszy Pan zsiadł z konia i oczekiwał na przybycie Najjaśniejszej Pani, poczem podał jej rękę, krzyż pocałował i wszedł do kaplicy. Wyszedłszy z niej, Najjaśniejszy Pan siadł na konia, wy-

przedził karete Najjaśniejszej Pani i przez lewe wrota wjechał na plac Krasny. Na umyślnie w tym celu urządzonej estradzie, 6,000 wychowalców i wychowanek ochron i innych zakładów naukowych wykonało hymn narodowy, który Najjaśniejszy Pan raczył łaskawie przesłuchać. Najjaśniejszy Pan miał na sobie mundur jeneralski; dosiadał białego konia; Najjaśniejsza Pani była w stroju rosyjskim; Następca tronu i W. ks. Georgij Aleksandrowicz — w mundurach lejbgw. atamańskiego J. W. ks. mości pułku. W świetle Najjaśniejszego Pana zwracał powszechną uwagę ks. Edynburski, w czerwonym mundurze.

Moskwa, 10 maja. Całą noc na Twerskiej ulicy pracowano bez wytchnienia: kończono ozdabianie domów, i całą ulicę pokrywano grubą warstwą wilgotnego piasku. O 3 g. po północy zamknięto wszystkie ulice prowadzące na Twerską. Ulica ma pozór czarownej galeryi: portrety panujących z domu Romanowych, cyfry cesarskie, girlandy, kwiaty, flagi i chorągwie. Cisza uroczysta; magazyny zamknięte. Ranek był przesliczny, ciepło zupełnie, chociaż słońca nie było. Już o 8 g. rano, zaczęli się ściągać widzowie z rozmaitych stron. Na balkonach, w otwartych oknach, na latarniach nawet — wszędzie widzowie. Wielu trzyma w ręku gazety z opisem ceremonjalnego wjazdu. Wkrótce potem wojska wzdłuż całej drogi zaczęły się rozstawiać. Na bulwarach tłumy ludu. Punkt o g. 2 dziesięć wystrzałów armatnich z wieży Tajnickiej i dzwón z wieży Iwana Wielkiego, któremu w tej chwili wtórować poczęły wszystkie cerkwie, oznajmiły początek uroczystości. Trzy wystrzały baterji konnej odpowiedziały poprzednim i oznajmiły, że Najjaśniejszy Pan raczył się na kon. W chwili, gdy pochód wyruszał z ogrodzenia pałacu Petrowskiego, w powietrzu rozległo się radośne «hurra». Jak tylko jadący na przedzie policmajster Ogarew zbliżył się do łuku tryumfalnego w tej samej chwili podniesiono ra nim flagę; jednocześnie takie same flagi ukazywały się na wieży cyrkulu Twerskiego i na wieży Iwana Wielkiego; jedynasty wystrzał oznajmił zbliżanie się Najjaśniejszego Pana. Przejście kortożu pod łukiem tryumfalnym trwało akurat półgodziny. Przy każdej cerkwi duchowieństwo wychodziło na spotkanie z krzyżami i obrazami; przy łuku tryumfalnym ks. Dolgorukow z adjutantami; przy starych wrotach tryumfalnych — głowa miasta z członkami zarządu miejskiego, przedstawicielami cechów i t. d., przy Strastnym monasterze — ziemstwo moskiewskiej gub.; vis-à-vis domu jenerał-gubernatora — szlachta moskiewska, przy Wrotach Woskreszeńskich — gubernator, administracya i władze sądowe. Już w Kremle przy wrotach Spaskich wyszedł na spotkanie komendant. Przed Uspieńskim Soborem znajdował się synód. Wstąpienie Najjaśniejszego Pana do Soboru obwieściły 85 wystrzałów. Ztąd Najjaśniejsi Państwo przeszli do Soboru Archangielskiego, zkad po spotkaniu arcybiskupa twerskiego, zwiedzili Sobór Błagowieszczeński, a ztąd po pomocy wysłanym sukniem czerwonym, raczyli się udać do ganku (Krasnoje krylco) Wielkiego pałacu. Na najniższym stopniu oczekiwał na Najjaśniejszych Państwa najwyższy marszałek koronacyi z chlebem i solą. Wejście do pałacu oznajmiły 101 wystrzałów armatnich. Około 5-tej g. niebo się wyjaśniło; zapalają świetną iluminacyę; na ulicach tłumy ludu.

Moskwa, 10 maja. Dziś z powodu święta w Kremle odbyła się procesya na rzekę Moskwe. Wracająca procesya była spotkana,

przy głównem wejściu do pałacu kremlewskiego przez Ich Cesarskie Moście i Najwyższe Osoby, które raczyły ucałować krzyż. Wczoraj o godz. 11 m. 50 wieczorem, po kolei moskiewsko-brzeskiej przybyli do Moskwy, książę Amedeusz włoski i książę Karol szwedzki. Dziś o godzinie 10 rano przyjechali książęta Albert pruski i Arnulf bawarski. O godz. 1 z południa nastąpiło ogłoszenie narodowi o dniu koronacyi. Dwaj mistrze ceremonji, w dwóch złoczonych dworskich karetkach, zaprzęzonych czwórką cugiem, objeżdżają przedstawicieli mocarstw zagranicznych, powiadamiając ich o czasie, w którym nastąpi uroczysta koronacya. Wczoraj, po poświęceniu chorągwi państwowej i procesyi, w niższej stołowej sali pałacu kremlewskiego, odbyło się śniadanie familijne, na 41 nakryć.

Moskwa, 11 maja. Rano, drogą żelazną moskiewsko-brzeską przybył do Moskwy arcyksiążę austriacki, Karol-Ludwik, z małżonką. Na stacyi przyjęli wysoki gości Wielcy książęta: Włodzimierz, Aleksy, Sergiusz i Paweł Aleksandrowicze, Konstanty, Mikołaj i Michał Mikołajewicze z synami, Wielkie księżne: Marya Pawłówna, Katarzyna Michałówna, księżna badeńska Marya Maksymiljanówna i inni członkowie Cesarzkiej familji. Najjaśniejszy Pan odwiedził rano arcyksięcia, a Najjaśniejsza Pani arcyksiężne. Ich Cesarskie Moście jechali po ulicach Moskwy w powozie odkrytym.

Moskwa, 11 maja. O godz. 1-iej po południu odbyło się uroczyste poświęcenie chorągwi państwa w «Orużejnej palacie» tronowej sali, gdzie znajduje się kilka prastarych tronów, portrety cesarzów i cesarzowych rosyjskich i rozmaite trofea, między którymi szczególną uwagę zwracają na siebie chorągwie węgierskie i polskie. Poświęcenia chorągwi i modłów dokonał spowiednik Ich Cesarskich Mości, protoproszwiter Bażanow, wspólnie z duchowieństwem dworskiem. O godz. 12, w sąsiedniej sali zebrali się członkowie rady państwa, ministrowie, senatorowie, wojskowi, osoby świty, damy i kawalerowie nadworni, książę durski Woldemar, Ich Wysokoście książę i księżna Edymburscy, Wielcy książęta Włodzimierz, Aleksy, Sergiusz i Paweł Aleksandrowicze, Konstanty, Mikołaj i Michał Mikołajewicze, Wielkie księżne: Marya Pawłówna, Aleksandra Józefówna, Olga Teodorówna, Katarzyna Michałówna z córką i inne Najwyższe Osoby. O godz. 12 m. 10 z pokoiów wewnętrznych pałacu kremlińskiego raczyli wyjść w otoczeniu ministra dworu cesarskiego i dezurnych, Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani, Ich Cesarskie Wysokoście Następca Tronu Mikołaj Aleksandrowicz i Wielki książę Georgij Aleksandrowicz. Po przeczytaniu modlitwy, ustanowionej dla tej uroczystości, protoproszwiter Bażanow pokropił chorągiew wodą święconą, mówiąc: «Błogosław Boże tę chorągiew», a potem zwracając się do Ich Cesarskich Mości, wyrzekł kilka gorących słów, wyrażających życzenia, aby nowo-poświęcona chorągiew posłużyła ochroną państwa i mocą Cesarzowi. Po ukonczeniu mowy, kapela nadworna zaśpiewała «Z nami Bóg, zrozumiecie narody i ukorcie się, albowiem z nami Bóg».

«Petersb. Wiedomosti» w szeregu artykułów wstępnych podjęły interesujące, ze względu na zbliżającą się koronacyę Ich Ces. Mości, zadanie wykazać, jakie ulgi, łaski i reformy ogłoszone zostały w Rosyi, przy

wstąpieniu na tron i z okoliczności koronacji, przez poprzednich monarchów rosyjskich w ciągu ostatniego stulecia. Zebranego przez «Pet. Wied.» materiału historycznego, wyjmujemy następujące główne szczegóły:

**Katarzyna II** wydała następujące ukazy: O zdjęciu zakazu wywożenia z Rosji różnych towarów i produktów; o przebaczeniu ludziom uwięzionym w sprawach rozstrzyganych w t. z. «Tajnej ekspedycji»; o przywróceniu wyborów szlacheckich. O swobodzie wjazdu do Rosji i wyjazdu z takowej; o zniesieniu «Tajnej ekspedycji» i przeniesieniu do senatu spraw, w jej zakres wchodzących; o ulżeniu losu przestępców; o darowaniu egzekucyj rządowych; o zniszczeniu szubienic wzniesionych w miastach, w miejscach publicznych; o uwolnieniu duchownych i djakonów od kar cielesnych; o zapobieganiu wszelkich danin, przeciwnych prawu.

**Aleksander I** na trzeci dzień po wstąpieniu na tron (15 marca 1801 r.) wydał ukaz do senatu, w którym rozkazał «uwolnić natychmiast z obecnych miejsc ich pobytu, i każdemu pozwolić wrócić gdzie się komu podoba, znosząc wszelki nad nimi dozór», wszystkich aresztowanych, uwięzionych lub zesłanych przez t. z. «Tajną ekspedycję». Wkrótce potem (2 kwietnia) najwyższy manifest obwiesił o zniesieniu tajnej do spraw śledczych kancelarii, którą (za słowa manifestu) «przynajmniej za sąd niewłaściwy dla ustanowionej w Rosji formy rządu i własnym jej (t. j. cesarzowej Katarzyny II) ustawom przeciwny, w 1762 roku wydanym manifestem ona uroczyście znosiła go i odrzuciła». W dalszym ciągu manifestu czytamy: «W państwie dobrze zorganizowanym wszystkie przestępstwa winny być objęte, sądzone i karane przez ogólną siłę praw. Uznaliśmy za dobro nie tylko nazwę, ale i działanie tajnej ekspedycji na wsze czasy zniesić». Z rozkazu cesarza wszystkie akta tajnej ekspedycji oddano do archiwum państwa «na wieczne zapomnienie», a w przyszłości wszystkie sprawy miały rozstrzygać się w I i V depart. senatu i we wszystkich instytucjach państwowych do spraw kryminalnych.

W manifestcie z d. 15 marca cesarz Aleksander I wyraził swą wolę, ażeby wszystkim ukrywającym się zagranicą powrócono ich własność, a osoby ich i ich rodziny ze wszystkich praw korzystały miały. Zniesiono «rozprawę» i «ordonansbauzy», które «obciążały mieszkańców nieistniejącymi przedtem podatkami». W tychże ukazach (17 i 19 marca) urzędnikom policyjnym wzbroniono

przekraczać po za granice praw swych i obowiązków.

Wkrótce, bo w niespełna trzy tygodnie po wstąpieniu na tron cesarz Aleksander I imiennym Najwyższym ukazem (30 marca) stworzył czasową radę dworską, «stałą radę państwa», mającą się składać z osób, jak głosi ukaz, «zaszczyconych naszym i powszechnym zaufaniem». Rozkaz Najwyższy (31 marca) znosi wydany w r. 1800 ukaz, zabraniający prowadzenie z zagranicy wszelkiego rodzaju książek, jak również nakazuje «rozpieczętować zapieczętowane wszelkiego rodzaju prywatne drukarnie». 2 kwietnia trzy manifesty ogłaszają prawa szlachty, mieszczan, kupców, robotników, osadników i duchowieństwa. 15 września 1801 r. ogłoszony został Najwyższy manifest o koronacji cesarza Aleksandra I i łaskach. Manifest ten zawiera treściwy opis powyżej przytoczonych manifestów i ukazów, a oprócz tego szereg łask nowych: uwolnienie od poboru rekrutów w r. b., darowanie części podatku podusznego, uwolnienie aresztów, nadobory podatkowe puszczone w niepamięć, olicerom podwyższono pensje i t. p. Tegoż dnia wydany został inny ukaz o komisji, mającej zająć się przejrzeniem dawniejszych przestępstw, ze szczególną uwagą cesarza co do przestępstw politycznych, «ażeby oświecić ją (t. j. komisję) o jej czynności i dać jej dobre pojęcie o przedmiocie». Zamiany cesarskie, jak ukaz głosi, zasadzały się na tem: «Nieraz dochodziło do świadomości mojej, że ludzie, których przewinienia były ważne z powodów politycznych, a w rzeczy samej nie były rozmysłne, ani gorszące, ani nie zmierzały do naruszenia ogólnego porządku państwowego — byli osądzeni i zesłani, jak przestępcy na wieczne więzienie. Często samo tylko niewinne i wypadkowe należenie do sprawy, jedna pogłoska, słowo jedne, wymówione bez zamiaru, zmuszało rząd, w czasie rozmaitych jego zmian, do wyrwywania z łona społeczeństwa ludzi niewinnych z tym tylko celem, ażeby ukryć świadków jakiego wypadku i zapobiedz nawet cieniowi jego, skutków». «Obrażające majestat weraży uważane były za największe przestępstwa, ale doświadczenie i lepsze poznanie zasady przestępstwa wykazały, że pozornie te przestępstwa niczem więcej nie są w rzeczy samej, jak najwyraźniejszym napadem słabego rozumu lub obłąku, i że władza i majestat panujących, jako zasadzające się na prawo ogólnie, nie może zachwiać się z powodu złych słów osoby prywatnej. Jakkolwiek barł (to jest naturalnem to poje-

cie, ale bardzo późno doszło ono do rozumu prawodawców i już wtedy, kiedy tysiące ofiar oddano przeciwnemu przesądowi. Te to ofiary ja chciałbym odkryć i los ich osłodzić».

W tydzień po koronacji, 27 września, znów cesarz wydaje ukaz o zniesieniu tortur przy śledztwach (pytka). Między innymi te słowa znajdujemy w ukazie: «Senat rządzący, który rozumie całą ważność tego naduzycia i to również do jakiego stopnia jest ono przeciwne głównym zasadom sprawiedliwości i dla wszystkich praw cywilnych jest ciężarem — ogłosi wszędzie w całym imperyum najsurowsze rozkazy, ażeby nigdzie, pod żadnym pozorem, ani w wyższych, ani w niższych urzędach i sądach, nikt nie osmielił się, ani robić, ani dopuszczać, ani wykonywać żadnych męczarni, pod groźbą niechybnej i surowej kary; ażeby urzędy, którym prawo nakazuje rewizję spraw kryminalnych, jako zasadę swych mniemań i wyroków, uważali osobiste obwinionych przed sądem zeznania, żeby w czasie śledztwa nie byli poddawani jakimkolwiek męczącym badaniom i żeby nareszcie sama nazwa tortury (pytki), wstyd ludzkości przynosząca i wyrzut, na zawsze była zgładzona z pamięci narodu». Z pośród wielu innych ukazów i manifestów monarszych wypada zanotować rozkaz cesarski (9 grudnia) ażeby nie minister spraw wewn., jak to dotąd miało miejsce, ale rada państwa przedstawiła 10 kandydatów na gubernatorów, wybierając takich, «którzy nie tylko znani są ze zdolności do sprawowania urzędów, ale takich którzy już zasłużyli sobie na szacunek powszechny i zaufanie swem prowadzeniem się, szlachetnością zasad i niewzruszoną bezinteresownością».

«Praw. Wiest.» w N 101 podaje spis regalij, które przewieziono do Moskwy na uroczystość koronacyjną, oraz krótka historyja ich pochodzenia. Przytaczamy z nich następujące szczegóły:

Korona rosyjska wielką zrobioną została z rozkazu cesarzowej Katarzyny II na uroczystość jej koronacji. Wykonał ją Jeronasz Pociel z Genewy; wazyła wtedy około pięciu funtów; od tego czasu była kilkakrotnie przerabiana. W r. 1865 była oceniona na sumę 823,976 rs.

Korona mała przeznaczona dla cesarzowej zrobiona na podobieństwo wielkiej.

Berło zrobione ze złota, ozdobione brylantem t. z. Orłowskim, o pochodzeniu któ-

## ODCINEK «KRAJU».

### FALSZYWA HISTORIA

Jako mistrzyni fałszywej polityki.

przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

(Dokończymy).

Przyczyną śmiertelności tego kierunku jest też nie co innego, jak niekrytyczne jego importowanie z zagranicy. Konspiracja znajduje się zagranicą wobec rządu krajowego i jego partii — u nas wobec potęgi trzeciej i rządu moralnego społeczeństwa. Tam obala ona, gdy się uda, stan rzeczy, wywołuje konstytucję, zamach stanu lub komunę, zawsze między swymi — u nas stanu rzeczy obalić nie potrafi, bo siły swoje ściera w walce z własnym społeczeństwem, dufa podstępnie spójności narodowej obozu, z którym walczy, i okrywa go klęskami bez końca. A jeżeli są tacy, którzy kierunkowi załują, a tylko faktu nie przyznają, gdy gotowi są powiedzieć mi, że nikt o konspiracji nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot z nią wójuję, chcę wytuszczyć, że jak mimo upadku anarchicznej rzeczypospolitej mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracji i samozwańczej reprezentacji narodu — mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a oczywiście nie może ciągle knować sprysiężeń.

Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego, posiadający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do «sterników ojczystej nawy», których niecierpił podził z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojczystej nawy, jeśli nie ten, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa? Otóż wliczywszy do nich ludzi naszych opinij i zabarwiwszy owych sterników naszym kolorem, w czem czyni nam niemały honor a bardzo wielu ludziom poważnym niewysłowiony ambaras, co czyni autor, piętując wszystkich w czamot — niemal jako zdradców ojczystych uczuć, ojczystej myśli i wyobrażeń? Proszę wyobrazić sobie wrażenie tego artykułu na młodociane umysły? Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą ze «sternikami ojczystej nawy», azrozpaczeni, zeci wykrzywiają uczucia, myśli i wyobrażenia narodowe, szukać w człowieku, który im to mówi, i u pokrewnych jemu duchów ratunku dla sprawy ojczystej. Wszak tak musi być koniecznie? A tak nie inaczej powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Każdy inicjator anarchiczny twierdził, że naród upada na duchu, zapiera się swojej przeszłości, przestaje wierzyć w swoją przyszłość. Każdy mówił, że oprócz jego rozumu nie ma rozumu, coby myślał nad dołą narodu, i serca coby nad nim bolało. Każdy czynił się jedynym uprawnionym sukcesorem tych, co cierpieli i poświęcali się, a z grobów mu zaprzeczyć nie mogli. Każdy potrzebował cienia,

aby świecił; ośleć, aby był nieomylnym; zdrady ojczyzny, aby był patriotą. Każdy z patriotyzmu robił sekiarstwo ciemne, nieufne, odtrącające, zazdrosne, wykluczające krytykę ludzi i zdań, łowiące a-b-tyłów ubogich na duchu... Temu on nie wniem nawet, to natura jego fałszywego zawodu. Nie może on mieć spokojnego oka na sąd ludzi i ich pracy, żąda bez wyrozumienia, dobrego widzieć i uznać nie chce, praca cząstkowa go razi, spieszy się gorączkowo do potępienia ludzi i instytucji, najszczęśliwszy, gdy może o nich powiedzieć, że wyszły z narodowej kolei. Zapracuj się wobec niego, że się tak wyrażę, po łokcie: nie uzna, nie rzuci ci dobrego słowa. Idź w myśl reformy, szczerze i serdecznie, daj do posunięcia naprzód harmoniji społecznej przez stałe popieranie wszystkiego, co zapewnić zdoła krajowi administracyę silniejszą: inicjatorowie anarchiji przepuszczają każdemu ciemnemu żywiolowi, stającemu naopak tej drogi, byle nie stanąć w jednej linii z tymi, którzyci zwa «chłodnymi sternikami ojczystej nawy». Praca organizacyjna, o której ci szanowni panowie tak pisali i rozprawiać lubią, ma tylko jednych, stanowczych, acz nie chcą twierdzić, aby świadomych nieprzyjaciół — w nich samych. Warunkiem jej niezbędnym, koniecznym jest przychylny i rozumny udział społeczeństwa, jego chętna pomoc, rekrutowanie coraz nowych sił do podjęcia. Zkąd się ma brać ten warunek, jeżeli anarchija z góry zarzuca zdradę «sternikom nawy ojczystej», jeżeli zamiast udziału szerzy systematycznie podej-

rego różne są zdania: jedni twierdzą, że stanowią on niegdyś jedno oko złotego lwa, upiększającego tron wielkiego Mogoła, i że drugie oko tego lwa ozdabia obecnie koronę angielską; inni twierdzą, iż brylant ten stanowią oko bożyszczka indyjskiego w świątyni Serinhawa; nareszcie według trzeciego podania brylant ten został skradziony przez francuzkiego żołnierza, służącego przy hiszpańskim dworze; żołnierz zbiegł ze skarbem do Malabaru, gdzie sprzedał brylant kapitanowi jakiegoś okrętu; następnie brylant został odprzedany jakiemuś żydowi za 2,000 gwinei, od którego znów go nabył armianin, kupiec z Persyi — Lazarew. Szach perski chciał od tego ostatniego nabyć brylant; Lazarew jednak udał chorego, rozciął sobie nogi i schował brylant pod skórę; gdy rana mu się zagoiła powiedział, że brylantu nie posiada; uwiezono go nie na długo jednak, ponieważ brylantu nigdzie nie znaleziono. Nareszcie Lazarew opuścił Persyę i piechotą udał się do Petersburga, gdzie stawiał się na dworze Katarzyny II, prosząc ją, aby rozkazała zrobić operację wyjęcia z nogi brylantu. Gdy brylant wydobyto, Lazarew zażądał zań tak wielką sumę, iż cesarzowa dać mu jej nie chciała. Lazarew udał się do Amsterdamu, gdzie hr. Orłow kupił od niego brylant dając mu 450,000 rs. gotówką i 2,000 rs. dożywotniej pensyi; oprócz tego hr. Orłow wystarał mu się o dyplom szlachecki. Brylant był ofiarowany cesarzowej Katarzynie II. Obecnie brylant ten waży 185 karatów i wartuje według oceny 1865 r. 2,399.410 rs. — Berło, o którym mowa służyło już przy koronacji Aleksandra I, Mikołaja I i Aleksandra II.

Tron dla Najjaśniejszego Pana będzie tenże, na którym zasiadał Car Michał Teodorowicz; zwany jest on perskim. Kiedy został do Rosyi przywieziony — niewiadomo, atoli już w kronikach rosyjskich z r. 1620 wspomniane jest, iż tron ten był ofiarowany carowi Iwanowi Groźnemu przez perskiego szacha Abbasa.

Tron dla Najjaśniejszej Pani zestawionym będzie z t. z. krzesła brylantowych cara Aleksieja Michajłowicza, które noszą tę nazwę z racyi masy ozdabiających je brylantów

Petersburg, 13 maja.

Prawie w przededniu wielkiej uroczystości, której z biciem serca oczekuje cała Rosya, pewna część t. z. opiekuńczej (ochra-

zenie i nieufność, jeżeli jedyną wygodną rolą w społeczeństwie jest nie robić nic i zapewniać, że się kocha ojczyznę, jedyną bezpieczną, z obozu pracujących przejść do krytykujących obozu. A niech nikt nie wazy się podawać tego nieustannego buntu przeciw pracy za konieczną krytykę i opozycję. Niechęć informowania się, dyskusyi, poznawania stanu rzeczy jest jej znamieniem, jak znamię rozumnej krytyki i opozycyi jest stawianie na tym samym rozpoznanym gruncie wniosków innych, do tejże pracy zmierzających. Dopóki też nasza anarchja w opozycję się nie zmieni, dopóki zamiast mówić: nie ty, nie powie: nie tak! dopóki nie przypuści, że wszyscy jak jesteśmy, chcemy dobra narodu, dopóki z kwestyi o władzę i przodownictwo, nie przejdzie w kwestyę współbiegania się około pozytywnych i zgodnie przyjętych zadań; o pracy organicznej ogólnej i skutecznej mowy u nas być nie może, a ludzie, co mają nabytą krwawym usiłowaniami dumę pracy, muszą rzekoma opozycyją dzisiejszą traktować tylko jako tłum przeszkadzających szerszeni.

Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsięwzię budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, od kąd zaczęła się u nas epoka, t. z. konspiracyjna. I niema też bynajmniej konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi

nitelnej) prasy rozpoczęła, jakby na komendę, ogień przeciwko nam na całej swojej linii bojowej. Nie w zamiarze wywieśzania białej flagi i parlamentowania z przeciwnikiem, który walczy nie otwarcie, ale podstępem i dla którego wszystkie środki działania są godziwe, nie w chęci nawet odwrócenia skutków agitacji, mającej aż nadto przezroczyście cel przed sobą, ale po prostu dla porządku, z obowiązku dziennikarskiego, dla objaśnienia wreszcie uczciwej opinii rosyjskiej, nie znającej dobrze naszych stosunków i ztąd często balamuconej, bierzemy znowu pióro do ręki.

Dlaczego właśnie w obecnej chwili posypało się na nas z tego niewyczerpanego rogu obfitości więcej napaści, o tem wolimy zamilczeć, zwłaszcza że każdy, bacznie obserwujący i kombinujący wypadki, zrozumie o co w gruncie rzeczy chodzi tym siewcom złego ziarna. Pozostają jawne, pozorne powody, z niemi nam się rozprawić wypada.

Najczęściej, najgłośniejszą, najhałaśliwiej wysuwana jest przeciw nam kwestya rusińska. Ma to być niby wieczny wyrzut polskiego sumienia, ciągła ekspozycja naszego śmiertelnego grzechu, coś w rodzaju czerwonej chusty, która hiszpański terror potrzasa na arenie dla rozjuszenia byków. Gwałt sumienia, prześladowanie języka, ucisk polityczny i t. p., oto ogniste głoski zarzutów, któremi piętnuje prasa «słowianofilska» postępowanie polskie z rusinami w Galicyi. Nie silniejszymi z pewnością barwami malowały organa słowianofilskiego szowinizmu stan rzeczy w tureckiej Bulgaryi, kiedy podniecały do wojny za oswobodzenie chrześcijańskich ludów bałkańskiego półwyspu z pod pogańskiego jarzma!

Wielkiej nieznamości stosunków zachodniej Słowiańszczyzny w prasie i inteligencji rosyjskiej — przypisać musimy ten fakt, że takie fałszywe wiadomości i poglądy przyjmowane są prawie w całym dziennikarstwie rosyjskiem za brzęczącą monetę, a przynajmniej nie widzimy rzetelnych usiłowań do wykrycia prawdy.

Chyba nikt pisma naszego nie posadzi o stronniczość w kwestyi rusińskiej. Występowaliśmy zawsze w obronie słusznych

nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiej w jej całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawie objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarów. Nie pozwoli, bo nie da nigdy społeczeństwu wolnego, prawidłowego biegu, nie pozwoli mu się nigdy liczyć z rzeczywistością okolicznościami, zabijając będzie głębsze pojęcia a płytkimi, poniewierając uczucia prawdziwsze sangwinizmem młodocianego wieku. Ten kierunek sprawa, że palny materiał miłości czynny, tem skuteczniejszy im lepiej ukryty, zawsze wystrze a — przed czasem, miłość braci przemieni w nienawiść i nieufność, siłę każdą odetnie od narodowego ciała, społeczeństwa nie powierzy nikomu, a około przywódców zrobi samotność i głuszę. Gdy zdrowe społeczeństwa siłą poparcia w figurantów wstawiają rolę ludzi, on z ludzi, odbrańszy im poparcie, robi figurantów bez zastępy i znaczenia. On nie potrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, stałym, nieopuszczającym nas na chwilę, niezwalczonym i niezabitym niczem, nawet bankructwem moralnym swych koryfeuszów, kataklizmem, wnikającym jak zaraza od ławki szkolnej w umysły i serca młodociane, sprawiającym, że się społeczeństwo nie czuje w nikim i każdy Polak zaczyna od siebie; kataklizmem tem jeszcze podobnym do dawnej anarchji Rzeczypospolitej, że znowu jednostce każdej, najgubniej

pretensyj rusińskich, za co otrzymywaliśmy nieraz surowe od prasy galicyjskiej napomnienia. Ale od tych pretensyj do stanu rzeczy, który maluje „Rnś“ i jej akompanjatorzy, toż cała przepaść. Czyż można, czyż wolno mówić (i do tego „Rusi“ i „Kijewlaninowi“) o „prześladowaniu“ w Galicyi, gdzie naród rusiński cieszy się zupełną swobodą sumienia, gdzie korzysta z tych samych praw konstytucyjnych, przy zupełnym równouprawnieniu języka w szkole i prawie zupełnym w sądzie i urzędzie? Czyżby znawcom zachodniej Słowiańszczyzny nie było wiadomem, że w całej Galicyi jest więcej ludowych szkół rusińskich jak polskich, że we Lwowie jest rusińskie gimnazjum, że język rusiński jest równouprawniony z polskim w uniwersytecie, że istnieją swobodnie stowarzyszenia i kluby polityczne rusińskie, prowadzące jawną i bezkarną agitację przeciwko żywiolowi polskiemu, że w Galicyi istnieje kilkadziesiąt pism rusińskich niepodlegających cenzurze, że istnieje cała literatura korzystająca z zupełnej wolności słowa, że rusini mają swe narodowe teatry, że na sejmie lwowskim polacy mówią po polsku, a rusini po rusku, że protokoły sejmowe sporządzane są w dwóch językach, że święta wschodniego kościoła obchodzone są uroczysto przez sejm i autonomiczne władze Galicyi i t. d. Czyżby organy pp. Aksakowa, Pichno i im podobnych śmiały tym faktem zaprzeczyć? Czyżby nie rozumiały całej obosieczności stosowanej przez siebie porównawczej logiki faktów? A gdyby i tak było, gdyby rzeczywiście rusini cierpieli prześladowanie od galicyjskich polaków, jakim sposobem za postępowanie tych ostatnich mogliby być moralnie odpowiedzialni polacy w państwie rosyjskiem?

Drugą sprawą, która strasznego narobiła hałasu, była sprawa powołania inżynierów-polaków do budowy strategicznych dróg żel. poleskich. Na krzyk „Sowrem. Izwiestij“: «Kawał!» «Izmien!» posypały się artykuły, szeregi artykułów o strasznym niebezpieczeństwie, grożącym państwu z tego powodu. Rozpatrzmy naprzód stronę faktyczną zarzutów. «Sowr. Izw.», «Mosk. Wied.» i inne dzienniki doniosły, że po objęciu kierunku robót przez polaka inżyniera Chrzanowskiego, wszystkie posady

działającej, służy za wytlómaczenie kierunku ogólny, a zarzut każdy odbija się od jej stalowego pancerza, na który napisano, że on ojczyznę kocha, ba! rzeczywiście kochać ją może.

Więc na nic się nie przyda potępienie jednego, a choćby i wszystkich faktów kierunku, trzeba potępić kierunek. Kto zaś naród swój kocha, a kto nie fatalista, ten się tutaj zawahać nie może. Jak za dni Rzeczypospolitej wszelka uluda i potęga była po stronie żywiciu bezwzględnej wolności, jak była po tej stronie nawet prawność, tak w porzobiorowej epoce wszelka uluda i ponęta być musiała po stronie tych żywiołów, które prędzej i bezpośrednio obiecywały różową przyszłość. Jak za dni Rzeczypospolitej niezmiernie trudnym było położenie tych, którzy dążyli do ładu, reformy, polityki oględnej a zdrowej, tak do dzisiaj boleśniejszą jeszcze i trudniejszą rolą tych, którzy «chłodniejsi i rozważniejsi» liczyli się muszą *in minus*, którzy nie mogą obiecywać, czego dotrzymać nie są w stanie; którzy mają «ojczystą nawę» pod swoją odpowiedzialnością, że nie wolno jej narażać na nieuchronne rozbicie. Nemezis historyczna zaiste kazała iść na krwawą jatki przewodniczenia społeczeństwa tym, których protopląści niegdyś, nie po krwi samej, ale po zawodzie starszeństwa w narodzie, na też krwawą jatki wydawali królów swoich. I jak w niezmiernie trudnym położeniu królów owych i głębszych ludzi stanu do wyjątków tylko należeli ludzie twardsi i nieuste-

naczelników oddziałów zostały oddane polakom. Czy tak rzeczywiście? Podług dostarczonych nam wiadomości urzędowych, stosunek narodowościowy w składzie zarządu budowy dróg żel. poleskich i historia jego utworzenia, przedstawia się w następujący sposób: Po odebraniu budowy dróg żel. poleskich od ministerstwa wojny i oddaniu jej w ręce ministerstwa komunikacji, powołany został telegrafem do Petersburga inżynier Chrzanowski, któremu też polecono objąć naczelny kierunek studiów i robót przygotowawczych na pomienionych drogach. Ponieważ część robót była już rozpoczęta przez inżynierów pod kierunkiem wojennego inżyniera Annienkowa, p. Chrzanowski więc w interesie budowy zaangażował przedewszystkiem tych inżynierów, z których więcej jak trzecia część była polaków. Obecny skład osobisty zarządu jest następujący: Inżynier główny Chrzanowski, dwaj jego pomocnicy Sieriebriakow i Chodorowski (prawosławni), naczelnik kancelarii Czajkowski (prawosławni), naczelnik wydziału technicznego Huss (katolik, od lat 25 pracujący na drogach ż. w Rosyi). Cała linja d. ż. dzieli się na 6 oddziałów (uczastków) pod kierunkiem inżynierów, z których pięciu jest prawosławnych, a jeden polak (Czernichowski, b. pomocnik inżyniera wojennego Annienkowa). Z 30 naczelników dystansacji jest 16 prawosławnych, 9 katolików, 4 ewangelików i 1 mahometanin, czyli w ogóle na 40 inżynierów służby zewnętrznej jest 12 katolików, podczas kiedy przy prowadzeniu tych samych robót przez ministerstwo wojny, pod dyrekcją rosyjanina Annienkowa było na 44 inżynierów 18 katolików, a zatem w każdym razie większy procent polaków.

Cyfry te przytoczyliśmy nie dlatego, żeby usprawiedliwić inżyniera Chrzanowskiego z powołania polaków do zarządu dróg poleskich, bo takie usprawiedliwienie byłoby ubliżającym, ale dla wykazania, do jak niskich środków, do jakiego kłamstwa posuwają się nasi przeciwnicy. Moglibyśmy zapytać tych panów, dlaczego nie podnieśli hałasu, kiedy roboty prowadził z pomocą 14 polaków pan Annienkow? Moglibyśmy zapytać dalej, czego właściwie żądają od polskiego społeczeństwa?

pujący, tak i w porzoborowym życiu państwa piętnem naturalnych przywódców była słabość bezmierna, słabość na wszystkie strony. Wyrobiła się wśród nich najgłębniejsza z polityk, paktowania i ustępowania, umizgów do opinii, schodzenia krok za krokiem aż do upadku... Pierwsze jej słowo brzmi zwyczajnie: ignorować, milczeć, niepodnosić! ostatnie: wejść w zło, aby je osłabić i lżejszem uczynić. Polityka ta sława wobec swoich, równie słabą być musiała wobec obcych. Nie czując nigdy pewnego gruntu pod nogami, zbyt często nie umiała trafić w ton właściwy wobec władzy, legalności towarzyszyć godnością, utrzymać się na stanowisku z skutecznym i pożytecznym działaniem. Ilekroć przyszło zgryść orzech twarde, oświadczyć się stanowczo, ratować co można, napadał ją strach paniczny... upadała wleczona, gdzie ją wlec chcieli, albo — umywała ręce. Tak stawała się usprawiedliwieniem wszystkiego, co się komu zapodobało uczynić w społeczeństwie, a usprawiedliwiała się sama, mówiąc: przyczyna tkwiła w wychowaniu i wyobrażeniach pokolenia! Któż dzisiaj spokojnie patrząc nie uzna, że dzieje Kongresówki potoczyłyby się inną koleją, gdyby się była znalazła powaga polska, któraby umiała być dosyć legalną, aby wypowiedzieć, że konspiracye 1825 roku były naruszeniem stanu rzeczy, godnego konserwacyi dla interesu ojczyzny? Kto nie żałuje, że Wielopolski sam stanął, że nie było, ktoby mu powiedział: Nie tak! bo mu tylko: Nie! powiedziano. Nieu-

Po bolesnych doświadczeniach, i po utraceniu widoków kariery urzędniczej, rzuciliśmy się do pracy organicznej, zapelniamy tłumnie wszystkie wyższe zakłady naukowe, pracujemy na wszystkich polach organicznej roboty: zostajemy lekarzami, adwokatami, inżynierami, przemysłowcami, kupcami, rzemieślnikami, i t. p. Pracujemy. Czegoż wy chcecie od nas? Dlaczego krzyczycie na alarm, kiedy kto z nas staje na pracę i naukę zdobytem stanowisku? Jeżeli to jest zdrada, to cóż jest podług waszego przekonania legalną pracą? Czyżbyście woleli, żebyśmy zamiast pracować oddawali się spiskowaniu i doprowadzili do kataklizmu, w którym może odegrałoby łatwą rolę zbawców ojczyzny? Zrzućcie maskę zwolnnicy mętnej wody, prawdziwi spiskowcy, bo spiskujący przeciwko prawdzie i honorowi własnego kraju, i odpowiedźcie: *Quousque tandem?*

Pragnęlibyśmy trzymać zawsze i uczucia i słowa nasze na wodzy, ale pióro same odmawia posłuszeństwa, na wspomnienie, co pewne gazety o nas piszą, co pisały z powodu nieporządków studenckich w Warszawie, nieporządków, które cała dojrzała część naszego społeczeństwa potępiała, jako szkodliwe. Fakt ten rozdmuchano do rozstraszających rozmiarów. Wnosząc z ilości patrolów i skonsygnowanego wojska, okrzyknięto, że w Królestwie gotuje się znowu zbrojne powstanie, i że trzeba środków «wyjątkowych»!..... Trzeba złamać pióro, żeby zamilczeć.

Znany ekonomista i pisarz polityczny francuzki, Leroy-Beaulieu, którego dzieła i artykuły o Rosyi i Słowiańszczyźnie cieszą się w literaturze i opinii rosyjskiej wielką wziętością, miał niedawno z korespondentem gazety «Nowoje Wremia» ciekawą rozmowę o stosunkach polsko-rosyjskich.

Leroy-Beaulieu, podług charakterystyki korespondenta, liczy około 40 lat życia. Urodził się w Normandyi, lecz wzrósł i wychował się w Paryżu. Wadły organizmu, a mianowicie słabość wzroku, skłoniły jego rodziców do przyjęcia metody wychowania raczej obserwacyjnej niż książkowej. W tym celu Beaulieu był wielokrotnie podróżował od najmłodszych lat do Włochy, Hiszpa-

nje, Turcyę, Egipt, Małą Azję, wynosząc z tych wycieczek wielkie zamiłowanie do sztuki pięknych i archeologii. Starożytności rzymskie szczególnie tak go zajęły, że dla nich jedynie odwiedził Włochy 19 razy. Rok 1870 i najście Niemców wyleczyły go z namietności do archeologicznych wycieczek a zwróciły do chwili obecnej i do nauk politycznych. Wypadki zaś 1870 roku naprowadziły go na odkrycie Rosyi dla siebie i współziomków. Zwiedziwszy ją cztery razy, Leroy-Beaulieu napisał o niej trzy grube tomy (trzeci wyjdzie wkrótce) i zbiera materiały do czwartego. Oprócz tego wydał przeszłej jesieni biografję M. Milutina, drukującą się już w «*Revue de deux Mondes*», znacznie dopełnioną nowymi szczegółami, i przygotowuje nowe wydanie pierwszych tomów swej obszernej pracy: «*L'Empire des Tsars et les Russes*», czerpiąc przytem wskazówki u krytyków rosyjskich. Nie przeszkodziło to publicyście umieścić w «*Revue de deux Mondes*» szczegółowej monografji o kwestyi kościelnej we Włoszech («*Le Vatican et le Quirinale*», wykladać w *École libre des sciences politiques* nowożytną historję polityczną i regularnie uczęszczać na posiedzenia rady jeneralnej departamentu Marne w odległej Szampanji. Mówiąc o swych wycieczkach do Rosyi, Leroy-Beaulieu wspomina ze szczególnem zadowoleniem o swym pobyciu u p. Stankiewicza, wowiecie sobrowskim, guberni woroneżskiej, gdzie się spotkał z profesorem moskiewskim Guierier.

Oto wierny przekład rozmowy, jaka toczyła się między korespondentem «*Now. Wr.*» i p. Leroy-Beaulieu:

K o r e s p o n d e n t. Artykuł pański w «*Nouvelle Revue*» był komentowany w «*Now. Wr.*», które wśród licznych pochwał wyraża żal, żeś się pan jaśniej w nim nie wypowiedział.

L e r o y - B e a u l i e u. Tak, zarzucano mi już nieraz ten brak dobitności. Lecz z innej strony rzecz biorąc, gdy mówię wyraźniej, przypisują mi pretensy do dawania rad. «*Mosk. Wied.*» np. skaretył mi srodze za niektóre wnioski.

K o r s p. W danym razie nie chodzi o rady, lecz o zdanie. Czy pan uważasz pojednanie polaków z nami za niepodobne?

L. Uważam za możebne najaknie z pogodzenie nieprzyjaznych stosunków, niebezpiecznych w razie zatargów zewnętrznych. Kwestya polska nie może być rozstrzygnięta przez samą Rosyę, gdyż jest to kwestya międzynarodowa, lecz jestem przekonany, że w Rosyi właściwie taż kwestya mogła się

chronić. Jedno musi pociągać drugie za sobą. A o co to go głównego grzechu słabości, tego ładzywego wstępu, grzechu nie umie znieść chwila niepopalności, a nogami depcze przyszła władza pokoleń. Iż grzechów innych, iż defekcyj, zobojetnienia, zamknięcia się w wygodnym kosmopolityzmie, egoizmie lasty i jak się nazywają niezliczone grzechy tych, co nie stoją, gdzie stać powinni, w których ręku marnieją zasoby narodowego kapitału! Dołożymy do tego, że cały ten zastęp, krwi historycznej lub niehistorycznej, arystokracji czy powagi demokratycznej początku, jeśli nie przez krew, to przez dzielnosc ducha społeczeństwa choruje na inne wady, dziwną jakąś metempsychozą przesłane, że zastęp «chłodnych i rozważnych» tak jest nie-pójnym, odracającym się wzajemnie i wykluczającym, jak przeciwny łączącym się uczuciem przekory lub uczuciem wprost narodowym, a pojmiemy, ile tu zadań wielkich, doniosłych wiąże się z wykształceniem dla naszego społeczeństwa następcy odpowiedzialnie jego trudnemu położeniu przodownictwo.

Jaki na to srodek, jaka rada? Jedna tylko i jedyna; przetworzenie dzisiejszej negacyi, która mówi: Nie ty! na opozycyę i krytykę, która mówi: Nie tak! Dwóch serc, dwóch patryotyzmów społeczeństwo nasze mieć nie może, jeżeli chce być zdrowem; nie może mieć serca, działającego ra opak głowie i głowy działającej na opak sercu, a chcąc przypuścić, że je możemy jako

polacy, trzeba konsekwentnie przypuścić także, że od góry do dołu jesteśmy polakami, gorszymi, dajmy nawet na to, niż ci, którzy się za jedynie dobrych uważają, ale mogącymi być lepszymi jutro, a co niezawodnie, silniejszymi wszyscy razem, jeżeli rozbrat przeczenia zgnie, jeżeli wychodząc z dzisiejszej sumy uczuć i cnót narodowych, jutro postaramy się o ich powiększenie. Ach! czyliż tak już stepiony zmysł nasz polityczny, instynkt konserwacyi, że nie pojęliśmy tego dotąd, że zmarniliśmy tyle czasu, że podzieleni na dwie falangi, biec byliśmy jako naród dwoim własnymi, za powodem nie-roztropności i słabości bez granic!

Szanowny autor Dyagnozy taki bystry! policzyć nas raczył do sterników ojczyzny nawy! Bardzo to zaszczytnie dla nas, ale bardzo nieprawdziwie! Nie spostrzegł, że byliśmy i jesteśmy tylko pierwszą krytyką i opozycyą, którą nie mówi: Nie! ale mówi: Nie tak! Nie spostrzegł, że pierwszym objawem krytyki tej i opozycyi była przedstawienie w znanem piśmie tego tańca śmierci, w którym się splótł poświęcenia z przewrotnością, zapal z lekkomyślnością, miłość ojczyzny z nadziwieniem jej imienia, aby nas wepchnąć w przepaść nieobliczonej klęski. Kto nie czuł i kto nie mówił po cichu, że to śmiertelny taniec, kto nie myślał, że tak dalej nie można? Ale kto powiedział głośno i otwarcie z sterników nawy ojczyzny? Powiedział jeden — nie sternik, bo — przed dwoma laty zaledwie, blisko siedmdziesięcioletni wybrany po raz pierwszy na posła. Kto po-

zmienić na lepsze i wejść w kolej spokojnego *modus vivendi*.

K. Na jakich warunkach?

L. W razie, jeżeli Królestwu nadane zostaną instytucje, któremi się cieszą gubernie wewnętrzne, t. j. ziemstwo, rady miejskie i t. p., jeśli przyznane zostaną prawa obywatelstwa języka miejscowego w szkole, sądownictwie, na miejskich i ziemskich zgromadzeniach, zachowując przytem język rosyjski, jako przedmiot wykładowy i język porozumiewania się z władzami centralnymi.

K. Czyś pan miał sposobność mówienia o tem z miejscowymi polakami?

L.-B. Nieraz. Trzy razy byłem w Polsce, rozmawiałem z wielu polakami, słyszałem różnorodne zdania i często spotykałem ludzi, którzy mogliby się zadowolnić podobnym stanem rzeczy i czekać cierpliwie od przyszłego rozwoju Rosyi nowych narodowych i politycznych dobrodziejstw. Wiem, że żądze ludzkie są nieograniczone i nietylko polacy, lecz i rosyjanie zapragną z czasem więcej niż pragną dzisiaj, lecz powtarzam, że w danej chwili zniesienie odrębności ustroju administracyjnego w Polsce, nadanie jej samorządu miejskiego i ziemskiego i wrócenie w kwestyi języka polskiego do *status quo ante* 1866 r., musiałoby zmienić do gruntu charakter stosunków polsko-rosyjskich i uczynić je podobnymi do polsko-austriackich. Polacy austriacy żywią zapewne ogromne pragnienia, lecz stosunki ich do austro-węgierskiego państwa przestały być wrogimi, rzeź 1846 r. poszła w niepamięć i trwałe *modus vivendi* zostało osiągnięte dzięki zmianie polityki rządowej względem narodowości polskiej. Pozwolę sobie zauważyć, że to zestawienie z wysokim stopniem autonomji i praw politycznych, któremi polacy cieszą się w Austrii, wypadła rażąco na niekorzyść Rosyi, lecz widziałem polaków wielce wpływowych wśród swych ziomeków, którzy rozumieją, że rząd rosyjski nie może dać Polsce więcej niż Rosyi i byliby przygotowani do cierpliwego wyczekiwania...

K. ...przyszłego ogólnego rozwoju Rosyi?

L.-B. Tak, i mają słuszną. Polska rzeczywiście czekać może... Pragnąłbym serdecznie, żeby się to *modus vivendi* nareszcie ustaliło, gdyż niezależnie od mojej szczerej i żywej sympatyi dla polaków i rosyjan (kocham oba narody jednakowo), widzę w tem ich zbliżeniu obronę przeciw niemiecko-austriackiej gospodarce w Europie, a szczególnie w «Europejskim Wschodzie».

Ciekawa rzecz, co powiedzą na to «Mosk

Wied.», «Ruś», «Kijawlanin» i... samo «Now. Wremia»?...

### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

**GALICYA.** Zwycięstwo rabina Blocha z Florisdorfu nad narodowym kandydatem dr. Warszaurem, w okręgu wyborczym Kolomyja-Sniatyń-Buczacz, jest bardzo poważną klęską dla Galicyi. Wszystkie gazety zresztą nie kryją się z tem, «Czas» pisze: «Wybór Blocha jest może pierwszym przykładem powołania na reprezentanta interesów krajowych osobistości obokrajowej, która stosunków miejscowych nie zna i dla tego ani szczerze, ani umiejętnie w kierunku pomyślnego ich rozwoju działać nie może. A zarzążyć jeszcze należy, że wybór ten odbył się wbrew wyraźnie objawionej opinii kraju całego i wbrew postanowieniu komitetu centralnego, który, uwzględniając znaczną liczbę izraelitów okręgu wyborczego kolomyjskiego, zalecał kandydaturę dr. Warszaura, izraelity znającego kraj i jego potrzeby i umiejącego je stosownie oceniać. Żydzi starowiercy, których głosami przeszedł reprezentant krajowi naszemu zupełnie obcy, uwdatnili przez to jasno, że się z interesem kraju nie identyfikują i wspólności wszelkiej ze społeczeństwem naszym się wyrzekają. Będą sobie więc musieli sami przypisać winę, jeśli w następstwie tego zasmucającego faktu i otaczającego ich społeczeństwo polskie znacznie także wszelkich stosunków z nim unikają». «Reforma» pisze: «Nie lokalne, ani osobiste było znaczenie walki wyborczej w okręgu miast Kolomyja-Buczacz-Sniatyń, nie osobistą też jest klęska, jaką przy wyborze tym poniósł kandydat komitetu centralnego. Dawno już nie doznaliśmy wrażenia tak przykrego, jak wczoraj, po odebraniu wiadomości o tej porażce, a wrażenie to potęguje się w miarę, jak się dokładniej nad charakterem walki tej zastanawiamy i wszechstronnie ją oceniamy. Kiedy w r. 1873, przy pierwszych wyborach bezpośrednich do Rady państwa, część żydów utworzyła tak zwany żydowski centralny komitet przedwyborczy, wówczas w trzech okręgach wyborczych, któremi rozporządzali żydzi, wybrali przynajmniej takich kandydatów, którzy, w kraju urodzeni, przez czas dłuższy w tym kraju przebywali i działali, w życiu publicznym używali języka polskiego, i miał przecież jakieś do kraju tego przywiązanie, tak że nie można ich było

nazwać Niemcami. Dziś wybrano kandydata, który z mowy, z uczuć, z długoletniego w obczyźnie pobytu, ze stanowiska swego urzędowego, zajmowanego w niemieckiej prowincyi monarchji jest stanowczo cudzoziemcem, z krajem nie ma nic wspólnego, żadną nitczką nawet nie jest z nim związany! Cudzoziemiec — odniósł zwycięstwo nad polakiem! Jest to dla nas, przynajmniej, bardzo przykra porażka moralna. Drugą, niemniej przykrą jest fakt, iż nad polskim żydem postępowym odniósł zwycięstwo żyd starowierca; taki, który jawnie i głośno przyznał się do moralnej a raczej niemoralnej sukcesyi po Schreiberze. Jaka to sukcesya — wiadomo!» «Gaz. Nar.» zaraz po ogłoszeniu rezultatu wyborów otrzymała od nowego posła z Wiednia następujący telegram:

«Mój wybór na posła do Rady państwa z grupy miast Kolomyja-Buczacz-Sniatyń spowodowuje mnie dać szan. redakcyi uroczyste przyrzeczenie, że jako prawy syn ziemi polskiej nietylko do klubu polskiego przystąpię, ale także wszelkimi siłami narodową politykę delegacyi polskiej w Wiedniu w każdym kierunku popierać będę, niemniej będzie mojem głównem zadaniem związek między żydowskimi i chrześcijańskimi polakami jeszcze ściślej uczynić i narodową ideę polską między żydostwem jak najusilniej rozkrzewić. Upraszając szan. redakcyę, aby to moje oświadczenie przyjęła do łaskawej wiadomości, spodziewam się, że zechce mnie osądzić nie podług pewnych przesądów, ale podług mego postępowania, działania i moich uczynków. Z głębokiem poważaniem dr. Bloch».

«Gaz. Nar.» opatrzyła list ten następującą uwagą: «Komitet centralny nie mógł zgodzić się z kandydaturą dr. Blocha, gdyż dr. Bloch nie mieszka w kraju. Przestrzeganie tej zasady jest koniecznem, gdyż poseł, który nie ma bezpośredniej styczności z ludnością, którą reprezentuje w parlamencie, który czuje się wolnym od tej ustawicznej żywej kontroli, jaką stanowi krajowa opinia publiczna dla posła, osiedłego stale w kraju, nie może odpowiadać należycie obowiązkom swoim. Oto obiecuje np. dr. Bloch, że będzie pracował nad wzmocnieniem węzłów łączności pomiędzy «polakami żydowskimi a polakami chrześcijańskimi». W jaki sposób on wyobraża sobie pracę w tym kierunku, gdy sam mieszka w Florisdorfu, to doprawdy jest dla nas zagadką!»

**ŻYDÓW.** Walka przedwyborcza rozwijała się w całym kraju do rozmiarów niebywałych. Śmiało można powiedzieć, że nigdy jeszcze nie ogarnęła agitacya przedwyborcza tak licznych warstw ludności, jak w tym

wiedział, pomimo, że anarchiczny kierunek wybitnie, potężnie ruszać zaczął prowincya, powołaną do politycznego życia?... Nikt więc głos zabrać musiała opozycya, która mówi: Nie tak! Musiała powiedzieć: Te parę śmiertelnego tańca rozerwać trzeba, jeśli żyć mamy, jeżeli dopust Boży, klęska nie do opisania, nie ma być próżną przestrożą! Trzeba powiedzieć przewrotności: Przewrotnością jesteś i nie nadużywaj poświecenia, lekkomyślności, idź do szkoły i nie graj z zapalem: trzeba było z politycznego samozwaństwa zedrzeć majestatyczny płaszcz ojczyzny. I oto najlepszym dowodem, że byliśmy opozycyą tylko i krytyka, a nie sternikami nawy ojczystej jest forma, w której powiedzieliśmy, to, cośmy powiedzieli i forma, która obraziła nawet tych, co w parę śmiertelnego tańca byli poświeceni, zapalem i miłością ojczyzny. Bo czego to dowód, tak obraża? Ach tylko nowód głęboko wkorzonej choroby. A kto takiej a nieinnej formy chwycić się musi, formy palącej, bolesnej, narazonej na wszystkie skutki tragicznego losu czapki z dzwonekami, mówiącej prawdę? Zaiste ten tylko, kto stoi w najskrajniejszej opozycyi, nie przeciw myśli, ale przeciw słabości społeczeństwa.

Ale bywszy raz tą pierwszą od lat wielu krytyką i opozycyą sterników nawy ojczystej, mamyż nie mieć nadziei, że będziemy mieć następców? Tak źle nie jest i liczymy z pełną ufnością na pokolenie przyszłe, na ten wielki ruch nowych żywiołów, który do obrotu narodowego przybywa, liczymy nie na tych którzy szczuplejsi z dniem każdym,

warstwa historyka mogą być i są kapitałem, ale staty i nieumiejącym się, ale na to, co się w zwykłym, powszednim pojęciu demokracya nazywa. Przyjść na nich musi, przypadek na nich chwila, gdzie wysłaje coraz większy procent między sterników sprawy ojczystej, nabędą zaufania i przekonania, że tylko skupieniem sił wszystkich tam, w je-lkim miejscu, wytworzona być może siła odpornej pracy, której zaborstwem anarchja, której podnieta i życiem opozycya. Przyjść musi chwila, w której, mniejsza za jakim przykładem, godzimy się i na przykład republikanckiego stronnictwa we Francyi, który pan Wołski cytuje, demokracya nasza przedewszystkiem powołaną będzie, aby się stała konserwatywnym zastępem, aby zrozumiała, czem jest i czem być powinna konserwatywizm polski. Szanowny autor bardzo wprawdy jeszcze od tego daleko, bo mówi: Cóż to mamy konserwować, ażali niewolę? ciemnotę? niemowlęstwo społeczeństwa? Ale pomimo tego wszystkiego może nas zrozumieć, gdy mu powiemy, że mamy konserwować — siebie samych, nasz kapitał materialny i moralny, naszą przyszłość w ludzie, aby się stał narodem, naszą przeszłość, aby iść wedle słów prawdy jej i napomnień i znowu nasz rozum, aby go wykształcić nauką, a nie marnieć na bezdrożach, naszą wolę, aby jej nie puszczać na fale fatalizmu, naszą siłę zapalu i natchnienia, aby ją zwracać ku temu, co ma niepożyty i zapewniony skutek. Czy to nie konserwatyizm — przeciw niewoli, przeciw ciemnocie, przeciw niemowlęctwu, czy to postęp czy stawanie na miej-

scu? Czy to nie jedynie godne zalanie tych wszystkich, którzy w miarę rozszerzania się koła inteligencyi, koła świadomych i wykształconych obywateli, obejmować będą stery nawy publicznej? Oni popularni samem pochodzeniem stanowić muszą, czy i wtedy, gdy przyjdą do sterna (a przychodzi ich coraz więcej) w chwili, gdy zdobyli pracę i zasługą stanowisko, otwierając się na zawsze ta sama przepaść, oddzielająca chłobnych bo rozważnych, od gorzących bo nierozważnych, czy ma u nas istnieć zawsze ten rozbrat rozum i serca, woli i popędu, świadomego działania i wirowania w błędnem kole na oślep. Oni stać się powinni i stać się muszą odkupieniem tych, którzy się nie chce, bo się mówi: to arystokraci i reakcyoniści, to szlachta, lub zależni od szlachty! Oni, sami jedni powiedzieć mogą wspaniałe i wielkomyślne słowa! My wszyscy jeden stanowimy naród, i bogactwo bogatych jest naszym bogactwem, byle go uważali jako wał obronny; szlachectwo szlachty jest naszym szlachectwem, bo oto sami pełniąc cnoty ich dziadów, umiemy bronić jej przed wadami ich ojców. Wiara ludu i większości jest przedmiotem obrony i czci naszej, bo oto wiara ta jest pierścieniem, który nas łączy z ludem i przeszłością, a zbroją, co nas strzeże. Oni też sami jedni wniesić mogą w społeczeństwo tę bezwzględność myśli krytycznej, która niepodejrzowana o reakcyjne zamiary zabierze się do rozumnego rozbioru naszego rzeczywistego stanu, naszego *debit* i *facit*, naszych potrzeb i braków! Do ostatka, do dni naszych, tkwi w nas średniowieczny rycerski,

roku, gdy nawet masy włościanstwa, zaprawiwszy się w czytaniu gazet, samodzielnie dysputują obecnie o sprawach publicznych. Jest to objaw, który oczywiście rozkosz sprawić musi każdemu, kto szczerze po obywatelsku czuje i myśli. Pisma rusińskie ogłaszają manifest przedwyborczy ruskiego komitetu przedwyborczego, zapowiadający postawienie kandydatów ruskich w 48 włościańskich okręgach wyborczych Galicyi wschodniej. Ciekawa walka toczy się w zachodniej Galicyi pomiędzy stańczykami a zwolennikami stronnictwa narodowo-konserwatywnego. Przywódca tej partii p. Józef Męciński odniósł w powiecie dąbrowskim w komitecie powiatowym zwycięstwo nad stańczykami. W powiecie brzeskim upadł znów w powiatowym komitecie jeden z najwybitniejszych członków partii krakowskiej, Jan hr. Stadnicki, w opec kandydatury skromnego plebana wiejskiego ks. Jana Kitrysa. W miastach Kołomyja-Sniatyn-Buczacz odbyło się głosowanie na posła do rady państwa w miejsce zmarłego rabina Schreiberera. Zniemczyły rabin z Florisdorfu pod Wiedniem dr. Bloch został wybrany, stanowiącą większością głosów. Kandydat, uznany przez krajowy komitet centralny, dr. Jonatan Warschauer, profesor uniwersytetu w Krakowie upadł. Rusini dla odłączenia się od Polaków postawili swojego kandydata, profesora uniwersytetu w Czerniowcach dr. Hankiewicza.

**KRAKÓW.** O gościnnym występie znanego dobrze w Petersburgu artysty p. Józefa Rychtera w roli Iwana Groźnego, tak pisze jedna z gazet krakowskich:

«Tragedya Tolstoja jako całość nie jest wprawdzie arcydziełem, za które poczytywać ją chciano, ale niewątpliwie znajdują się w niej liczne sceny, godne największych szekspirowskich arcydzieł. Jako całość obraca się ona w błędnem kole kapryśnych napadów skruchy i okrucieństwa jednostki i mogłaby w ten sposób przedłużyć się o kilka jeszcze aktów, a dalszych «odson» kilkanaście. Po mistrzowsku nakreślony charakter Iwana stanowi jedną z najznakomitszych ról p. J. Rychtera, który ją odtwarza z całą intuicyą prawdziwego artysty i głębokiem wniknięciem w psychologiczne pobudki».

Z **POZNANIA** piszą do nas: Gorliwość germanizacyjna dochodzi do śmieszności. Podczas tegorocznej, zwykłej uroczystości strzeleckiej, jaka się odbywa w dniu Zielonych Świątek w tułtejszej strzelnicy, wywieszono u bramy wschodniej dwie chorągwie, czarno-białą pruską i czerwono-białą. Prócz tego przyozdobił miejscowy restaurator Graetz urządzone przez siebie bufet w tejże samej barwy chorągiewki. Władza policyjna, podejrzliwsza na ten raz, czy czujniejsza, działająca, nie wiadomo nam, czy z własne-

go, czy z wyższego natchnienia, kazała czerwono-białe chorągwie pousuwać. A jednak barwy czerwono-białe są urzędowymi, urzędowo ogłoszonymi rozkazami gabinetowym królewskimi barwami powołanym W. Ks. Poznańskiego, co poświadczyć może urząd heraldyczny w Berlinie. Ale niedość na tem: Grywa na tego rodzaju zebraniach, grała przynajmniej przeszłego i bieżącego roku orkiestra artylerji. Przeszłego roku ułożył kapelmistrz p. Kluhs koncertowy program. Na tym programie figurują sztuki: a) Vanda, polka-mazurka kompozycji p. Kluhsa, b) dwa krakowiaki utworu p. p. Niedzielskiego i Zborowskiego, c) Polonez, p. Konopaska. Wszystkie te numerki wykreślono z programu koncertowego w skutek wezwania policyjnego. Pównież i tego roku nie pozwolono, aby w programie koncertowym uroczystości strzeleckiej figurowały krakowiaki i inne tańce czy melodeje polskie. Strach ma widocznie wielkie oczy. K.

Z **WIEDNIA** do jednego z peszteńskich dzienników piszą: «Tutejsze stowarzyszenie akademickie polskie «Ognisko» obchodziło w tych dniach uroczystości w sali Börsendorfa rocznice 1791 roku. Na uroczystości byli obecni wszyscy wiedeńscy Polacy, nie wyłączając polskiej arystokracji. Ks. Czartoryski miał mieć mowę otwierającą, lecz nagłe w sali już tak się uczył słabym, że trzeba go było odwieźć do domu. Na początku obchodu miano rozdawać pomiędzy gości krótką broszurkę po niemiecku drukowaną, ale obecny na zgromadzeniu komisarz policyi wzbronil tego na zasadzie praw prasowych. Prezes stowarzyszenia «Ognisko» miał mowę pełną ognistego zapalu, która nader silnie zrobiła wrażenie. Po licznych toastach prezes «Węgierskiego klubu akademickiego» wniósł pahar za pomysłność polsko-węgierskiego braterstwa. Pewien student czeski, nazwiskiem Rubiczko znalazł się następnie dosyć beztaktownie, aby wystąpić z mową nienawistną dla Węgier. Polacy odpowiedzieli wszakże na nią okrzykiem: «Niech żyje węgierska ojczyzna!» Rusini zaś wołali: «mir z braćmi!» Nakoniec szanowany powszechnie p. Twardowski, zastępujący przesydującego zebrania, przemawiał, ostro się zastrzegając przeciw antysemityzmowi, który nacechował jako najbrzydszego wyrodka nietolerancji».

**KROACJA.** Spór między Kroacją i Węgrami, grozący formalnym zatargiem, względem porzucenia gminom kroackim ulgi przez uwolnienie od poboru podatków, jest już zagadkowy. Dotyczące rokowania między rządem kroackim a węgierskim doczekały się pomyślnego rezultatu, co zawdzięczyć należy gorliwości i patriotyzmowi bana Kroacji.

**WŁOCHY.** Autor «Listów ze świata» w «Dz. Pozn.» wspomina bardzo pochlebnie o działalności polki, p. Malwiny Ogonowskiej w Bolonji. Pani O. pochodzi z Ukrainy. Przez 20 lat udzielała się z mężem do Krasnojarska, po czem uzyskała pozwolenie zawiezienia chorego męża do Włoch. W drodze zatrzymawszy się w hotelu w Bolonji dla odpoczynku, Ogonowski ducha wyzionął. Wdowa osiadła w tem mieście a pilnując grobu męża, zaczęła pracować. Pomaga akademji Mickiewicza w jej pracach. Tłumaczy na język włoski dzieła polskie i pisuje dla członków akademji sprawozdania o ruchu literacko naukowym polskim. Biblioteka uniwersytecka w Bolonji posiada bogaty dział książek słowiańskich, pomiędzy którymi wiele jest polskich. Z powodu nieznamości języków słowiańskich, bibliotekarze nie mogli uporządkować tego działu biblioteczki, ani też sporządzić dobrego katalogu. Pani Ogonowska ofiarowała bezinteresownie uniwersytetowi swoje usługi, uporządkowała dział słowiański biblioteki i napisała jego katalog, za co rektor złożył jej w imieniu uniwersytetu piśmienne podziękowanie. Obecnie jako członek akademji Mickiewicza, z inicjatywy tejże akademji, pani Ogonowska wyklada od Nowego Roku naukę języka polskiego i rosyjskiego w uniwersytecie bolońskim. Pierwsza to polka nauczająca w uniwersytecie. W dawnych czasach kilka kobiet zasłynęło wykładami w uniwersytecie bolońskim. W cztertnastym już wieku była w nim profesorem uczona Novella d'Andrea, później Laura Blassi wykladała matematykę i fizykę, później jeszcze nauczycielem anatomji w bolońskim uniwersytecie była pani Manzolina, na początku zaś obecnego wieku Klotylda Tambroni, przyjaciółka Mezzofantiego, wykladała język grecki. Po rzędu tych kobiet uczonych w bolońskim uniwersytecie przybyła więc w naszych czasach pani Ogonowska. Miewa ona cztery lekcye na tydzień, dwie dla języka polskiego są przeznaczone, dwie dla rosyjskiego. Kilkudziesięciu uczniów korzysta z jej wykładów.

**RZYM.** O delegacie papieskim na kononację gazety zagraniczne przytaczają następujące wiadomości:

«Ksiądz Wincenty Vannutelli jest nader młody jak na dostojnika takiego, bo liczy zaledwie lat czterdzieści. Brunet, wysmukły, słusznego wzrostu, jest on jednym z najprzystojniejszych dygnitarzy rzymskich. Pan to całą gębą wykształceniem, uprzejmością, obejściem się, nawyknięciem do dworów, atoli nad te czyste ludzkie przymioty wielkiego świata ks. Vannutelli ma prawdziwsze zalety i ważniejsze zasługi: człowiek to mądry i roztropny. Zna doskonale dzieje Polski i pełen jest najserdeczniejszego współczucia dla polskiego społeczeństwa. Leon XIII, znaleźć nie mógł w gronie duchowieństwa rzymskiego nikogo, kto by był sympatyczniej usposobionym dla Polaków i zasugwał bardziej na ich współzucie».

idealizm i dogmatyzm, tkwi «Noli me tangere» pewnych rzeczy i spraw. Któż powolił wznieść sztandar: «Veritas liberabit vos», sztandar prawdy badawczej, bezwzględnej, a wznieść go ze skutkiem, jak nie ci, którzy będą mieć daną, wrodzoną najpotężniejszą z egid, najlepszą orędowniczką skutku i wpływu — popularność?!

A więc jak Ryszard: «A kingdom for a horse!» wołał nam przyszło, krzepić nam się przyszła nadzieja, że to, co demokracja zrobiła gdzieindziej, zrobi u nas. Ślepy nie widzi, że ona to jest tym wielkim motorem najnowocześniejszego świata. Nie to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią, ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny. Piętnem jego, że trafia w istotę zadania, które sobie postawił, obiera do niego najprostsze, największe i najskuteczniejsze środki. Mniejsza o to, czy chciał dobrego i przeprowadził dobre za granicą, był on tam potęgą. Potęgą był co we Francji zwała monarchję, w Niemczech i Włoszech zbudowała jedność narodowo polityczną, Rosyi podała w rękę panslawizm. Można, powtarzam, stanowczo nie podzielać tych celów, można przewidywać, że gniją owoce i nabytki cywilizacji, ale jakże nie chciać motora, kiedy taki potężny, jakże nie oczekiwać, co z sobą przyniesie...

Niestety oczekiwać musieliśmy tego, co przyjdzie, tego co się dobędzie z ziemi, bo demokracja, która dotąd u nas nosiła to miano, w niczem nie okazała się podobną do potężnych i skutecznych ruchów zagranicy. W niczem, bo nie sprawdziła piętna, które

odznacza tamra, nie chwyciła wielkiego zadania, które leżało przed nią gotowe, wielkie — prawda, że dla niej trudne. Zadaniem było dalej prowadzić spuszczoną umierającą Rzeczypospolitą: odanarchizować społeczeństwo, a ona je zanarchizowała. Zadaniem jej było krzyknąć w niebogłose o uwłaszczenie ludu, a ona milczała! A gdy ośwalała się wreszcie, ona była tak bezdennie bezrozumna, że ładując wszelką winę na szlachtę i odsadzając ją od bytu i przyszłości, lud uwłaszczony rano, chciała mieć wieczorem szlachcicem i na nabitej kosie kazała mu dźwigać dziewięć wieków historii! I ta bezdennie bezrozumna nie raz była, ale dwa razy! Brała początek za koniec, zorzę za jasne południe. I znowu, w ślepiem naśladownictwie zachodu, wiodła i szerzyła konspiracyę, nie pomnając, że konspiracyja to walka części narodu z własnym rzeczy porządkiem, że ile było na świecie zdrowych ruchów, tryskały z łona narodu, jak Minerwa z głowy Jowisza, twarzą Washingtona i twarzą Tella, twarzą Elgmonta i twarzą Skanderbega, pedem wulkanicznym narodu, falą wezbraną zgodnego i stopionego w jedną gorącą lawę społeczeństwa, że wszystkie owe ruchy, ile ich było, szły naprzód głową — konserwatywnymi żywiołami narodu. Ach! czyliż mamy dalej charakteryzować jeszcze pseudo-demokrację naszą? Czyliż mamy przypomnieć, jak ślepa w naśladownictwie tego, co naprędce nauczyła się za granicą, jednym słowem nie umiała zagadać do ludu i jednym krokiem nie postąpiła ku niemu. Czy mamy przypomnieć, że nauczyła się za to na pol-

skim gruncie wszystkich nawywek dawnej demokracji szlacheckiej, zazdrości społecznej i pychy społecznej, nie przebaczyła dotąd hrabiom i księżom, ale wychowała warstwę społeczną nie do szlachetnego poczucia godności własnej, ale do zazdroznego wzdychania do jednego Eldorado — Eldorado wielkopanstwa i szlachestwa? Czy mamy przypomnieć, jak przecinając systematycznie społeczeństwo na dwa światy, przyszła w końcu do tego, że przecięła je nie wedle rodu, majątku i znaczenia tylko, ale w świecie potępionym postawiła pod anatematem każdego, co nie odpowiedziało coraz ciszej — jącym je widokom? Czy mamy przypomnieć, jak na polu nauki, ona to przedewszystkiem wniosła tendencję, zaprawiła nią przeszłość, posłała protoplastów szukać we wszystkim, co było, jak ona anarchją, posłała w umizgi do szlachty o rozpuszczonych wylotach kontusza i wyzłobiła swojej myśli koryto przez dzieje łączące demokrację słowiańską, a demokrację szlachecką... ze sobą? Jak, aby umocnić się lepiej, zaprowadziła teroryzm opinji i na niezliczonych przedmiotach napisała: Nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie — herezja! przedewszystkiem naruszenie tego, cośmy powiedzieli... Miała instynkt panowania, anarchistka! tylko nie miała instynktu spełnienia tego, co była powinna! Miała być prawdą, była kłamstwem, miała być trzeźwością zdania, stała się blekotem, miała być pomnożeniem i zjednoczeniem społeczeństwa, była rozerwaniem, miała być wolnomyślną i obudzającą dyskusję i postęp, była fanatyczną i dogmatyczną, mogła być

**Z AMERYKI** Z listów zamieszczonych w «Wędrowcu» wyjmujemy następujący ustęp o życiu Polaków w Ameryce. Największa osada polska jest Chicago, zamieszkuje w niej do 30,000 Polaków, posiadają oni trzy własne kościoły, siedmiu księży polskich, wydał dwa tygodniki; jednego («Gazety Polskiej Katolickiej») redaktorem jest ks. Bazyński, drugiego («Gazety Polskiej») Wł. Dyniewicz, księgarz tamtejszy; obie wychodzą już rok dziesiąty; trzecia «Zgoda» wychodzi w Nowym-Yorku, była i czwarta «Przyjaciel ludu», lecz przed trzema laty przestała wychodzić. Przeważna liczba Polaków należy do klasy średniej i niższej; są kupcami, lekarzami, aptekarzami, notaryuszami, niektórym zajmują znaczniejsze stanowisko jak np. p. Kiołbasa, reprezentat sejm, Sobolewski literat, który piękną antologję poetów polskich przełożył na język angielski, a obecnie ma zostać profesorem literatury polskiej w tamtejszym uniwersytecie. Niższa klasa trudni się rękodzielnictwem, rzemiosłem, pracuje w licznych fabrykach, a kto z nich jest trzeźwym i oszczędnym, ten ma się nieźle. Obecnie Polacy emigrują ciągną do stanu Nebraski, gdzie głównym agentem jest Jan Bazyński, brat księdza, wszelako kolonizacja polska niezbyt tam prosperuje, ponieważ ogromne równiny bezdrzewne, płaszczysty grunt i trudność o budulec i wodę, utrudniają w tym względzie wysilenia. Posiadają również Polacy w Chicago kilka własnych szkół polskich, i śmiało rzecz można, że ze wszystkich narodowości, jakie ciągną z Europy do Ameryki, najmniej i najpóźniej się wywaradawiają.

## Korespondencye «Kraju».

Warszawa, 20 maja.

W krótkim stosunkowo odstępie kilku miesięcy, dwa najwyższe w naszym kraju zakłady naukowe: instytut rolniczo-lesny w Puławach i cesarski uniwersytet w Warszawie przebyły niebezpieczną próbę, ciężką w naszych warunkach, i wypadłoby się spodziewać, że młodzież, która w tych instytucjach czerpie naukę, potrafi odpowiednio skorzystać z doniosłych wskazówek, jakie zawiera w sobie wydany przeciwko wielu jednostkom z jej grona wyrok dyscyplinarny. Wyrok ten dotyka bezpośrednio tylko owe jednostki i ich rodziny, ale pośrednio dotyka on całego społeczeństwa naszego, w któ-

rem nadmiar sił, zwłaszcza naukowych, nie mamy. Zarówno więc dla interesu własnego, jak i pobudek ogólnych, młodzież nasza ma wielki obowiązek rozwaźnie się zastanowić nad swoim postępowaniem i wszelkimi siłami dostrajać się do tego tonu obywatelskiej dążności, do którego po krwawych zawodach dostroiły się pokolenia starsze, doświadczona, bo doświadczona. Dyscyplinarny wyrok szkolny jest drobną karą w porównaniu z tym wyrokiem, jakoby kiedyś ogłosiła publiczna opinja własnego społeczeństwa, gdyby się powtórzyć miały między młodzieżą naszą niebezpieczne objawy. Gdy jednak przezorność jest cnotą, której od niedoświadczonych wymagać nie można, trzeba, iżby starsze pokolenie bez ogródki wypowiedziało swoje zdanie i reflektowało niedorostków, którym się zdaje, że robią coś mądrego i coś nowego, a tymczasem popadają w błędy stare i niedorzeczne, z których okoliczności nakazały nam się otrząsnąć. Przy takim współdziałaniu opinji i po tak surowej karze, jaką młodzież nasza poniosła, jesteśmy pewni, że ani spokój wykładów, ani bieg egzaminów w obydwu wspomnianych instytucjach nie będzie w przyszłości zakłócony. Szkoda tylko tych sił, co dla nauki już prawie przepadły i rozproszone po kraju muszą w ciężkiej walce o byt hartować się do życia. Megą one wprawdzie służyć społeczeństwu i nie wątpimy, że służyć mu będą, ale bądź co bądź normalny, prawidłowy stosunek inteligencji do pracy fizycznej uległ tu znacznej modyfikacji, co nie pozostanie bez wpływu na rozwój socyalny.

Od kilku już dni panuje na ulicach Warszawy dawno niebawo ruch karet dworskich. Wygalowani woźnice i lokaje, złoczone koła i paradne zaprzęgi budzą ciekawość przechodniów w tym samym stopniu, co i jadący temi ekwipażami dygnitarze, o których dopiero wieczorem z «Kuryera» dowiadujemy się, co byli za jedni. Mało kogo zresztą widzimy dokładnie, bo para ciężko dżdżysta i przebiegająca po ulicach w karetach zakrytych. Są to, jak się domyślamy, dostojni goście Cesarzey, udający się tedy na komandoye do Moskwy. Prawo każdym pociągiem pociągnięty z Wiednia lub Berlina przybywają nowi i po większej części nie zatrzymujące się już daleko kłaja terespolską i moskiewsko-brzeską. Nicco dłużej zatrzymują się dotąd poselstwa francuzkie, hiszpańskie i holenderskie, którey członkowie odwiedzają teatr, Łazienki, Wianów, a niektórzy i sławną piwnicę tatarską na Starem-Mieście. Naj-

więcej zaciekawienia obudził wśród ogółu i prasy p. Waddington, jeden z głównych budowniczych dzisiejszej republiki francuzkiej, który zresztą i przez to zaskarbił sobie ciekawość Warszawy, że sam okazał ciekawość jej bliższego poznania. Grzeczność za grzeczność. Inna zato znakomitość, głośny wódz angielski, Wolessley, przebiegł lotem ptaka około Warszawy, prawie wcale jej nie widząc. O innych dostojnikach i książętach krwi, którzy się przemknęli lub jeszcze przemknąć się mają przez Warszawę — nie wspominać, bo w chwili gdy mój list pomieścicie, będą już na miejscu, w Moskwie, i uroczystość koronacyjna rozwinie się w całej pełni. W Warszawie jednocześnie będzie się odbywała kilkodzienna iluminacja, do której już dziś zarządono przygotowania, a prócz tego magistrat wyznaczył pewną kwotę na bezpłatne ugoszczenie wojska i ubogich, które to uczyty odbędą się w lokalach t. z. taniach kuchni.

Niebawem po tych uroczystościach Warszawa zarozi się tłumem gości prowincjonalnych, tłumem tej ogorzalej tęgiej naszej braci-szlachty, która z otwartem sercem i otwartą, a wyławowaną kieszenią przybywa na jarmark wełniany. Nie obraża się na nas, gdy ją trywialnie «wełną» nazywamy, bo wie, że to «złośliwość przez łzy»... któżby dziś nie chciał mieć wełny na sprzedaż? A zresztą, ziemiańcin nasz ma tyko raz na rok ten produkt, my zaś warszawiacy, reprezentujemy wyższy, bo fabryczny przemysł i mamy przez cały rok... płótno w kieszeni. Ale żart na stronę. Prowincya, wioski nasze, szybkim krokiem dążą w kierunku przemysłu fabrycznego i otrząsają się z pierwotnego grzechu gospodarowania na łasce pogody, ugoru i Szumła. Zuowu oto powstają w kraju dwie cukrownie; jedna pod Ciechanowem, druga pod Opolem (i trzecia podobno w Wiedniu na Kujawach), obie przy kolei nadwiślańskiej, obie wspólnemi siłami zjednoczonych okolicznych ziemian. Objaw bardzo pocieszający i zupełnie normalny wobec znakomitych zysków, jakie przynoszą dziś istniejące fabryki cukru. Niemniej pocieszającym jest faktem, że włóscianie nasi, dotąd nie pojmujący znaczenia papierów procentowych, zaczynają lokować swoje kapitały w listach zastawnych ziemskich. Przy znanem usposobieniu włóscian do oszczędności, kierunek ten wzmocze z czasem ich siły ekonomiczne i uzbroi naszego chłopca do walki z niemieckim kolonistą, który, jak korespondent «Now. Wr.» powiada, staje się w «kraju nadwiślańskim»

panią i władczynią, stać się chciała kapryśną i zepsutą przez pobłażliwość despotką społeczeństwa.

Na filipikę naszą, gwałtowną ale prawdziwą, zeliche pseudo-demokracja nasza odpowiedzieć, że bądź co bądź była ruchem, życiem, krzewicielką narodowych uczuć i rozprzestrzenicielką koła społeczeństwa. Tylko, że to jej naturą, z prawdziwą demokracją wspólną, a nie zasługą. Między ruchem, a ruchem obliczonym i rozumnym istnieje różnica, jaka istnieje między ruchawką i wojną, między zorganizowaniem społeczeństwem i tłumem. Stało się też, że do najwybitniejszych jej niegdysz płodów, jakimi były dawne publikacye wersalskiej szkoły, nikt już dzisiaj przyznać się nie ma odwagi, że wszystkie inne plody literackie tej szkoły o tyle mają wartości, o ile wznosiły się nad poziom narodowego społeczeństwa, że dzisiaj pozostają ludzie tej szkoły rzadko używają zdyskredytowanego terminu: demokracji i demokratów, czyniąc się tylko monopolistami uczuć patriotycznych i szafarzami honorowej nazwy patriotyta! Smieszny dyrektoryat! na którego potrzeboby nam jakiegoś Napoleona demokracji! Na uczuciowe społeczeństwo obliczył pozę sentymentalną Jeremjasza, lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczej i dyagnozę prawdziwej, głosem: Naruszenie świętości! zamykający się w coraz ciśniejszem kółku malkontentów i zapoznanych genjuszów, fabrykujący im korony laurowe i mianowania na wielkich ludzi! Przychodzi ktoś do spo-

leczeństwa z nauką: Prusak to, niemiecki, morderca narodowych ideałów! Przychodzi z krytyką Heros rat, pałający swiłytnię! Przychodzi ze spokojem słowem o ciężkiem położeniu narodu — zdradca! podkopujący wiarę społeczeństwa! Na wodziance starych frazesów karnie się nas schorzyły naród, aby przyszedł do zdrowia i siły!

Trzeba, powtarzam, u panów tych jakiegos Napoleona demokracji, aby powiedział, żeśmy nie tacy jeszcze mazgaje, abysmy prawdy zmieść nie mogli, nie tacy głupcy, abysmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli, nie tacy zastrzeżli w partykularyzmie, mniejsza o to, gniewu czy nieszczęścia, abysmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty, do ocenienia i oznaczenia, gdzie stoi i gdzieśmy zaszli. Nie chcemy ratować się cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili kogoś, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów, chcemy go znać i milczeć do czasu. Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jej milczenie, dopóki w niej napowrót znaczyć nie będziemy mogli. Kierunek ten nieuchronny, a wedle najsiłniejszego naszego przekonania jedynie z łrowy, bo trzeźwy, krzepki, mekki i godny narodu, który tyle przecierpiał, mogliśmy też sygnalizować autorowi Dyagnozy wbrew jego twierdzeniom o upadku narodu. Rozwija się on między młodzieżą, która się uczy, między starszymi, którzy o wychowanie młodego pokolenia starają się tem usilniej, im więcej przeszkód znajdują. Zapowiedzią jego wy-

rażnia prace często naukowej i krytycznej natury, od młodszego pochodzące pokolenia. Aby nie chodzić daleko, wskazalbymy właśnie ową nienawistną panu Wolskiemu szkołę historyczną nowszą. Niesłusznie nazywa ją p. Wolski monarchizną i wogóle aprioryczną: cecha jej główną obróbiecie częściowe, źródłowe na nowych, archiwalnych poszukiwaniach oparte, obszaru dziejów naszych, przed czasem ułożonego w zaprawione pewnemi teoryami całości; cecha powtarzam, praca monograficzna. Ze przy takiej pracy historycznej p. Wolskiego źle wychodzi, to prawda, ale wskazówką to tylko, że jej fakta nie sprawdzają... Czy dlatego ma się ostać, a gilyby się nie ostała, społeczeństwu grozić niebezpieczeństwo? Nie zaiste, naród jest zdrowszy, niż się takim dyagnostom zdaje. Ani prawda, ani praca mu nieszkodzi, przeciwnie, wydobyc go ona musi z ciasnoty, w którą go los zapędził, wskazać mu warunki i sposoby utrzymania się, przetrwania, wyczekania lepszej przyszłości, byle jedna i druga unikała złudzeń i admiracyi własnej i szła wedle starego godła: Niech boli, jak chce.

Dziwna też to zaiste rzecz, jak nasi tak zwani gorący patriocy mało ufają narodowi swojemu, jak mało jego zasobom przeszłości, jego cywilizacyjnemu znaczeniu, jak ciągle wołają: Krzycz i demonstruj, żeś polak, bo przestaniesz być polakiem! Daremnie mieliśmy dla nich dziewięć wieków historii, daremnie posunęliśmy dla nich cywilizacyę europejską po za Dniepr i Dźwinę, daremnie zdobyliśmy się naoczesny jednak zastęp męzów stanu i wodzów, uczonych i poetów,

plagą nietylko dla żywołu słowiańskiego, lecz także groźbą dla państwa; przeważnie bowiem zajmuje stanowiska strategiczne (wiele promów na Wiśle i Warcie, a wszystkie na Bzurze są w ręku kolonistów niemieckich).

Nie przywiązując wielkiej wiary do strategicznych p. Suworyna informacji, możemy natomiast uderzyć w wielki dzwon słusznego zażalenia, dlaczego Łódź, miasto 100-tysięczne, nie posiada do tej pory wcale gimnazjum? Wszakże nie jeden, ale dwa takie zakłady utrzymałyby się w niej powinny. Również przykrą jest sprawa ociągania z otwarciem szkoły realnej w Lublinie, o którą to miasto, że dawno się stara. Nie mówiąc już o tem, że ta część kraju wcale takich szkół nie posiada, nie wystarcza też na całe Lubelskie jedno gimnazjum, gdyż szkoły chełmskie liczyć się prawie nie mogą. Kierunek uwydatnił się wielokrotnie tak ujemnie, a między innymi świeżo z okazji śmierci dyrektora tych szkół, pana M., że niewielu się znajdzie ojców, którzyby chętnie do nich dzieci swoje posyłał.

Ukazała się świeżo w Warszawie książka naukowa, tłumaczona z rosyjskiego: «Główne zasady polityki ekonomicznej przez p. Iwanikowa, profesora piotrowskiej akademii rolniczej.» Przekładu dokonali studenci prawa. Jednocześnie prawie wyszła «Ekonomia polityczna Stanley-Jevonsa, z angielskiego». Oba te dzieła stoją na gruncie najnowszych teorii ekonomicznych i przynależą do literatury naukowej, a nie do literatury popularnej. Pojedyncze rozprawy i broszury nie są w stanie naruszyć silnie zakorzenionego systemu wyobrażeń. Mówię tu oczywiście o teorii zdawkowej, o ideałach z ust krążących, bo gruntowna znajomość i zamiłowanie ekonomii są u nas bardzo rzadkie, czego między innymi dowodzi i upadek «Ekonomisty».

Dnia 7 b. m. odbyła się w Płocku ostateczna narada 60-ciu rolników, którzy chcą w tem mieście założyć wspólną komandytówą rolniczo-handlową. Przybyło 18 spółników, ubyłło trzech. Kapitał wzrósł o kilkanaście tysięcy rubli, dostawę przewidują około 30 tysięcy korcy sennie. Ale dotychczasowi firmiści zerwali się kierunkowi spółki, do utworzenia której bardzo jeszcze daleko. Powtarzamy, że ustalenie norm statutowych

daremno mieliśmy kilka kroci drukowanych książek i daremnie mamy między milionami ludności czystopolskiej, ów krociowy zastęp tych, którzy mniej lub więcej znając ją, przynajmniej z tej przeszłości. Daremnie dla nich, z emancypacją ludu zastęp ten się powiększa. Oni nie przestają mówić o zgubie narodu, jeśli ten zastęp, obejmując spuściznę przeszłości, myślałby i czuł odmiennie od przepisanej przez nich rutyny. Co do nas, nie podzielamy tych obaw, a chociaż położenie nasze cięższe niż kiedykolwiek, kiedy eksterminacja więcej niż kiedykolwiek się rozszerza, nie uwierymy nigdy, aby nas spotkał los starożytnej Grecji, choćby dla tego, że jesteśmy nowożytnymi, na mleku chrześcijaństwa wykarmionym narodem. Eksterminacja może zająć dalej jak zaszła, zajdzie zaś z pewnością dalej, jeżeli w jedną zgodną falangę pracy organicznej ściśnięci, nie wytworzymy siły odpornej, ale tradycji dziejów tej ziemi, tradycji jej myśli, jej cywilizacji, potężnej pieśni Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego i całej plejadi poetów, nikt z tej ziemi nie wyrwie i nikt nie przeszkodzi, aby po generacjach, mniej nawet potęgę tego wszystkiego czujących, a takie zsyła nam zwyczajnie polityka samozwańcza — nie miały przyjść inne, czujące tem silniej. Liberalniejsi, dowalamy przeto pokoleniom przechodzić do krytyczności, przewagi rozum nad uczuciem i fantazją, wolimy brak śpiewu, niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalnie, niż afektacje pozy. Co więcej tuzzymy, że taka przeszłość jak nasza, pełna genialnych porywów, heroicznych czynów i

takich spółek na jakiejś zasadzie centralnej w Warszawie byłoby koniecznym.

Budowa kolei żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej postępuje bardzo szybko i kilka tysięcy robotników, zarówno krajowców jak przybyszów, pracuje koło niej w przykładnym porządku i zgodzie.

K. L.

Łódź, 5 maja.

W liście poprzednim znajdowały się dwie rzeczy wprost przeciwne przedstawieniu stanu Łodzi przez korespondenta «Bies. Liter.». Wobec cyfr moich o ludności, podanych z wszelkimi zastrzeżeniami, mógłbym kwestyi tej nie podnosić. Powiedziałem wszakże, że cyfrę ludności wzięłem z gmin wyznaniowych. Komu ona nieprawdziwą lub nieprawdopodobną się wyda, zechce się przekonać u miejscowego dziekana ks. Dąbrowskiego, pastora Rontalera i rabina Majzelsa. Specjalnie niedokładnym być może obrachowanie osób narodowości polskiej, ale i tego przypuszczalnemu obliczeniu dokonałem raczej na naszą niekorzyść. Są bowiem fabryki, w których pracuje do 80% robotników polskich. Inna jednak sprawa ze znaczeniem żywołu polskiego, wobec zabiegiwości żydowskiej, fachowości i pracowitości niemieckiej, jesteśmy tu najbiedniejsi, nie przedstawiamy ani przemysłu, ani handlu, a ztąd też rozporządzamy nader ograniczonymi środkami. «Biesiady» o niemożności utrzymania się teatru polskiego w Łodzi. Przedewszystkiem nie było dwu teatrów niemieckich, albowiem tak zwany «Variété-Théâtre» jest wprost szynkownią o większych rozmiarach, w której produkują się śpiewki wędrowców w najrozmaitszych językach, nie wyłączając żargonu żydowskiego. Bodajby też nigdy tu większe niebezpieczeństwo nie zagrażało żywołowi naszemu, jak ów teatr «Variété», ukazujący psy dresowane i ćwierć-swiatowe wybrakowane śpiewaczki z Wiednia, Petersburga i t. d. W poważnych przeto listach, jakimi bym uczynić pragnął korespondencyje moje, nie ma miejsca na opisy szynkowni, jeżeli w nich nie zachodzą objawy głębszego społecznego znaczenia, albo specjalnie społecznego rozkładu. Co innego niemiecki teatr «Thalia» i polski teatr «Victoria», występujące współwzajemnie jednocześnie, pierwszy przy subwencji zamoznych tutaj żydów, drugi o własnych siłach. Jeżeli nawet prawdą jest, że Górski i Szyborski

olbrzymich obłędów, żąda przyszłości również genialnej, również heroicznej, a po meku z obłędami walczącej; tuzzymy, że taka poezja, jak nasza, żąda dalszego rozwoju, myśli w sztuce i nauce tem wyższego, im sama była wyższą, a w którąkolwiek stronę myśli zwrócimy, czy ku naszym stosunkom, czy ku stanowi dzisiejszego świata, wszędzie widzimy wielkie wyzwanie do jednego stopnia dalej w sferze ducha, otwartej przez znakomitych wyobraźnieli umysłowości.

Rozszerzyliśmy się nad diagnozę «Dyagnozy» nad pierwotny zamysł. Przyszliśmy do innej, niż pan L. Wolski, bo o ile zewnętrznych cierpień, guzów i ran widzimy więcej, niż on, «któremu już czternaście lat» dostatecznymi się wydało do ich zasznięcia; o ile truchlejemy, obawiając się dalszych, o tyle wewnątrz spotkaliśmy tylko te choroby trwające, których on jako oznak zdrowia pozadać się zdaje. P. Wolski też rozpacza nad pacjentem, my nie wierzymy wcale, aby umrzeć mógł, nie mniemamy, aby objawy dzisiejszej kryzysu miały być szkodliwymi, podajemy zaś środki, aby, jakkolwiek będzie jego przyszłość, pożytecznymi się okazały. Mniej melancholiczni od pana Wolskiego, gotowiśmy przyznać jednak, że te środki polecamy z pewnym poruszeniem medycznego serca pod piątym żebrzem, żebyśmy wiele dali za to, aby je przyjął! Wygorowanie potęg nam nieprzyjaznych, jak może napęlić obawą o dalsze eksterminacyjne dążenia, tak może i powinno rwać całą duszę człowieka do tego, aby mieć na końcu pierś:

Nie podług miary krawca lecz Fidasza!

(trupa polska) stracili rs. 3,500, o czem wątpliwe, nie zmieniło to położenia, bo teatr niemiecki tak zbankrutował, że dyrektor Langfelder pozarywał różnych ludzi na rs. 6,000, a na aktorów, którzy rozpierzchli się, przybyło później, towarzystwo Grabińskiego dało jedno przedstawienie, by im umożliwić wyjazd do domu. Względne również niepowodzenie teatru polskiego, przypisać należy następującym powodom: 1) Niepowodzeniu teatrów prowincjonalnych w całym świecie, jeżeli nie są subwencyonowane przez rząd lub miasto. Nie byłoby w Łodzi, ale w Płocku, Piotrkowie, Lublinie, Włodzku na prowincyi teatru wloką żywot nędzny, a usiłowania postawienia ich na stopie przyzwoitej prowadzą do bankructw. Nasze też towarzystwa poprawiają byt swój jedynie letniem pobytom w Warszawie. 2) Górski i Szyborski byli firma, poza którą krył się rzeczywisty właściciel trupy, pewien obywatel ziemski, z pańska, a nie jak przedsiębiorca rzecz traktujący. W ciągłej podróży od dziedzielnicy wiosek do teatru, nie można było utuczyć swojego konia, bo właściwie pana nie było, i samo administrowanie przez obcego człowieka mogło się okazać niewygodnym. 3) Brak fachowej znajomości i tej przedsiębiorczej zręczności, bez której nic zdziałać nie można. Decyde powieścić, że głupia farsą «Niniewa i nocą» 4 razy i t. d., i podczas, «Dnia i nocy» 4 razy i t. d., i podczas, gdy nas chciano karmić brudną bulwarów paryskich, w teatrze niemieckim pojawiał się: «Egmont», «Marya Stuart», «Hamlet», «Ryszard» i t. d. Mimo to wszystko, gdy przyjechał artysta lwowski Fiszler (Kupiec Wenecki, Skapiec), teatr polski bywał pełnitenki. Szkoda, że to ożywienie raz tylko miało miejsce. 4) Brak poczucia obowiązku ze strony własnej ludności polskiej, którzy przy skromnych nawet zarobkach swoich więcej dla teatru zrobić mogła, kłóntaby przy skrzętnem zajęciu się abonamentem teatru wesprzeć mogła, gdyby nie rozmiłowanie w kartach i wogóle w miastach prowincjonalnych dostrzegać się dające lekceważenie każdej myśli poważniejszej. 5) Brak poparcia ze strony ludności żydowskiej, rozumiejącej po polsku.

Przytym ostatnia potrąca o sprawę daleko ważniejszą, której, naturalnie, dziś już nie dotknę. Zaznaczę tylko, żeśmy tu nie a nie zrobili, aby szukać (Führung, jak mówią Niemcy) zetknięcia i porozumienia z żydami, reprezentującymi olbrzymie kapitały, a przez to i wpływowe stanowisko.

piera wyrobioną, jak ów starożytny Laokoonowa posąg, w którym siła dorównywała wyrozu cierpienia. Ale do tego trzeba być jedną falangą, powtarzam, falangą gnana nieustannie wszystkimi siłami duszy, siłą obrazy najświętszych uczuć i siłą współzawodnictwa dobrego ze złem, siłą ambicji i siłą zależnej wytrwałości, siłą narodu, który nie uczy się dopiero kochać, co powinien i nie przekomarza się, kto kocha więcej, ale tego, co wszystkie muszkuły zgodnie natężył i wśród wichru napina linę ojczytę. Chcąc nią być, trzeba jednego tylko, trzeba siłę wiekuiestą negacji przemienić w siłę dodatnią, pchającą, zmuszającą do pracy, podającą nieustannie dla niej zajęcie, na jakie stać, a naród, którego starczyło na takie poświęcenia i cierpienia, stać na wszystko. Jedną skibę głębiej, tam gdzie ziemia urodzajna! Cokolwiek bądź przyniesie najbliższa przyszłość, jedno przyniesie masi: potrzebę prawdziwej cywilizacji, która się zaczyna od wiary w Boga i prawa jego na świecie, a kończy na miłości narodu i rozumu. Kto, jeżeli dochowamy tych znamion, kto, jeżeli pójdziemy zgodnie, od możnych tej ziemi aż do... p. Wolskiego, śmieć będzie stawiać nam dyagnozę śmierci?



Dosyć wspomnieć, że w domach polskich nie spotkałem nigdy ani jednego żyda, lub żydówki, a w domach żydowskich widziałem jednego tylko polaka. Lecz kwestya to na tomy. Dawniej (lat temu ze cztery) żydzi więcej okazywali interesu dla spraw krajowych, dla języka i kultury kraju. Dziś ten stosunek wydaje mi się gorszym i odbija się na ignorowaniu, między innymi, i teatru naszego. Ze się to dzieje z rozmysłu, najlepszym dowodem, że na przedstawieniu amatorskim na rzecz biednych, o którym wspominałem w kwietniu, jedną tylko lożę zajmowali żydzi. Ich bogaci przedstawiciele świecili nieobecnością.

«Bies. Liter.» zmusiła mnie do traktowania drugorzędneho tematu o teatrze. W listach miesięcznych ledwie starczy miejsca na rzeczy ważne, a przynajmniej ważniejsze. Materyał się gromadzi. Skoro jednak sprawy teatralne wypełniają to pismo, dodajmy, że w domu prywatnym państwa J. odegrano również przed miesiącem dwie sztuczki przez amatorów. Przedstawienie to dało sposobność do zebrania rs. 160 na pomnik Mickiewicza.

Odbyte 10 maja n. s. nadzwyczajne zebranie ogólne towarzystwa kredytowego miasta Łodzi, położyło nareszcie kres burzy w szklance wody, wywołanej nieuzasadnioną opozycją pewnej liczby członków przeciwko gospodarce dyrekcji. Obecny na posiedzeniu finansista z Warszawy, p. Dawid Rozenblum, występował w charakterze mówcy jeneralnego dyrekcji i wytłumaczył wszystkim, że wszystko jest najlepiej, czem nietylko opozycje rozbroił, ale całe zgromadzenie tak rozczulił, iż mu za doprowadzoną do skutku zgodę *danek* uchwalono. Niezaprzeczone zdolności finansowe p. Rozenbluma i jego łatwość wysłownia, jakkolwiek niepozabawiona szorstkością, przyczyniły się do tego rezultatu. W krytyce sprawozdania dyrekcji chodziło o drobniutki buchalteryjny, walczone pod hasłem sporu o atrybucję, wynikłego między dyrekcją a komitetem nadzorczym, który żądał uznania wyższości swej władzy, a w rzeczywistości nie były owej agitacji obecne i ambicyjki dygnitarstwa prowincjonalnego. *O te toi, que je n'y mets* zdawało się być główną przyczyną opozycji. Skład jednek dyrekcji budzi poszanowanie, i ze względu na posiadane miliony, i ze względu na charakter uczciwy kierowników. Dobrze więc się stało i dla towarzystwa i dla stowarzyszonych oponentów, że się dyrekcya dotychczasowa otrzymała.

Z Zamościa pod Minskim, 5 maja \*).

Przed kilku jeszcze laty, mało kto w naszych stronach interesował się sprawami społecznymi, a o braniu się do pióra, aby niem poruszać kwestie żywotne, nie było mowy w kółkach, stanowiących tak zwaną inteligencję prowincyi. Piszący cokolwiek bądź był u nas na wsi *rara avis*. Teraz już widziiny zmianę wszędy ku lepszemu: szlachcie nasz pozbył się «piórowstrętu» i w braku możności dyskusowania na zebraniach, coraz częściej komunikuje myśli swoje i uwagi za pośrednictwem rozwijającej się prasy peryodycznej. Bogu dzięki, piszący nie jest dziś już osoblnością, nawet na parafii nie wytykają go palcem, to też korzyść ztąd powstaje: naprzód znika urok samochwalstwa autorskiego, ogół zaś oswaja się z potrzebą wymiany przekonań w sprawach publicznych i tą drogą porozumiewa się coraz więcej ze sobą. Mając na uwadze przedewszystkiem dobro społeczne, i w tym celu już prawie czterć wieku nieustannie pracując w pismach krajowych, zawsze byłem rad niezmiernie spotkać się z uwagami szczerych, szlachetnych oponentów, gdyż tylko przez swobodną dyskusję wyjaśnia się prawda, a o nią głównie chodzić powinno ludziami dobrej woli. Tak myśląc o pożyteczności drukowanego słowa w codziennych potrzebach społeczeń-

stwa, z prawdziwą przyjemnością spotkałem w N-rze 17 «Kraju» korespondencję z powiatu Ihumeńskiego, p. Melchjora Wańkowieza, wywołaną mojami uwagami o mińskim Towarzystwie rolniczym. Nie wątpię, iż najszersze przekonanie pobudziło oponenta do otwartego przeciwko mnie wystąpienia, lecz ponieważ nie uniknął błędów, winienem więc nie w imię próżnej ambicyi, jeno w imię prawdy, sprostować takowe, wyjaśnić moje poglądy na działalność wzmiankowanej instytucyi.

W 12-ym N-rze «Kraju», podałem krótką wiadomość o odbytem posiedzeniu mińskiego Tow. Rol. w dniu 23 stycznia, a między innymi o «nierozstrzygniętej korzystnie», nader żywotnej kwestyi urządzenia porządkowych dróg komunikacyjnych, które u nas są w zaniedbaniu straszdem i paralizują wszelkie usiłowania gospodarstwa. Nie wiem, co dało powód do mniemania panu W., że opowiadałem rzeczy «słyszane» tylko, nie zaś autentyczne, i do opaczego tłumaczenia owych wywodów. Mogę zapewnić oponenta, że jak zawsze tak i tą razą, zaczerpnąłem informacje z pierwszego źródła, i chociaż nie figurowałem w gronie stowarzyszonych, miałem wszakże dokładną wiadomość na piśmie, skreśloną przez jednego z bardzo czynnych członków owego zgromadzenia rolników mińskich, człowieka spocyalnie ukształconego, zasługującego na bezwzględna wiarę. Wiedziałem szczegółowo o referacie b. prezesa pana Luczyńskiego, w rzeczy sprawy dogowej i o upadku jej na sesyi w skutek, jak powiada pan W., «wyższej decydującej powagi, uznającej inicjatywę Towarzystwa za niewłaściwą i nie mającą szans powodzenia...» Wierzę, jeśli to fakt spełniony, to jakże mi oponent mógł uczynić zarzut z powodu, że m nadmieniał o niekorzystnym rozstrzygnięciu kwestyi? Tak samo też, wprawdzie bez komentarzy, ale i bez myśli ukosnej, napisałem o nieobecności na składzie Towarzystwa machin rolniczych fabryk warszawskich. Mnie nie chodziło przeciw o ponówienie współpracy o to, że oni nie pożytecznego przeprowadzić pod firmą instytucyi nie u siebie, a tylko o skonstatowaniu faktów działalności paralizującej, lub niepomysłnych rokowań, bez względu na dobrą wolę stowarzyszonych. Gdyby p. W. wniknął głębiej w myśl moją, a nade wszystko, gdyby wiedział o działalności mej w sprawie Towarzystwa... od początku i końca tegoż, to i sąd jego byłby podobny szczyt, bo zapewne nie wskazywałby z na wskazywałby gdzie mam być i jak działać.

Skoro na 12-ym p. Wańkowiez orzekł o roli rolniczej, iż «mińskim Towarzystwie rolniczym» dotąd prawie wzmianki ni byfosi, muszę więc i tenau zaprzeczyć, przypominając, jak ta instytucya nieraz podawała mi treści do żywotnych uwag, które nie z mojej winy przeszły niepostrzeżone. Nie tając wcale przekonania, że myśl założycieli w zarodku swym była skazana na bezwładność i bezcelowość, w N-rze 52-ym «Gazety Rolniczej» za rok 1878, bez ogródek wytknąłem błędną, niedorzeczną tendencję nowo ukonstytuowanego Towarzystwa. Następnie będąc zagabniętym na piśmie przez byłego prezesa p. Pawłowa, jakie jest moje zdanie o Towarzystwie i co należy czynić, aby je ożywić, w październiku 1878 r. podałem mu memoriał, zgola nie obwijając prawdy w bawelnę, i wzywając, aby w brew 3-emu punktowi ustawy, tendencyjnie, stroniąc i bezkorzystnie obmyślanemu, zaproszono szczerze do współpracy ziemian naszych, znanych z nauki i specjalnych zajęć w zawodzie rolniczo-przemysłowym, przyczem wskazałem wiele osób, mających pożytecznie działać w łonie Towarzystwa dla kraju. O tem mojem wystąpieniu, uczyniono nawet wzmiankę w drukowanym sprawozdaniu Towarzystwa, i zapewne nie pomylę się sądząc, iż ono zrobiło pewne wrażenie i przyczyniło się do zmiany poglądów zarządu instytucyi, a następnie do przywołania miejscowego obywatelstwa do współdziałania. Oczywiście, współdziałanie nie mógł być odrazu pomyslnym tam, gdzie nienfność jednej ze stron paralizowała dążenia do jawności i równoprawnienia drugiej, jakoż śledząc ten ruch i antagonizm, peryo-

dycznie nadmieniałem o wszystkim nienaturalnem w stosunkach Towarzystwa, mianowicie w «Gaz. Rolniczej» (№ 17 za r. 1861) i w «Gaz. Warszaw.» (№ 38, 142, 275 za r. 1882). Podając wiadomości ujemne, miałem na względzie przedewszystkiem obudzenie opinii publicznej, zainteresowanie współczesnych, aby zrozumiałą swą liczebną rolę, pracowali nad dźwignięciem instytucyi, powstałej wśród warunków wstecznego nieekonomicznego myślenia jej założycieli pierwotnych...

Wierzę chętnie, że gdyby p. M. Wańkowiez był świadom tego wszystkiego, to by ze stanowiska świeżego członka zarządu Towarzystwa nie miał potrzeby mnie reflektować i zapraszać do czynnego osobistego udziału w sprawach instytucyi. Niezwiązany żadnymi względami, wypełniam wiernie zadanie swoje, co możeby nie tak łatwo dało się uskutecznić na polu bezpośrednich zetknięć. Każdy może mieć swoje praktyczne zadanie i my już osiwieli w pracy właściwej, pozostajmy na swoim miejscu, ustępując siłom młodym proces borykania się na kresach i osiągania chwalebnych laurów zwycięstwa. Zdaje się być rzeczą jasną, iż działalność taka nie jest bierną i pozorną, ma ona swoje głębokie znaczenie, tylko ja trzeba wyrozumieć poważnie i mieć wolę, skłonniejszą do pobłażania, niż do luźnej krytyki.

A. Jelski.

Z nad Tykacza, 5 maja.

Dzisiejszą korespondencję chce poświęcić miejscowym sprawom naszego zakątka. Drugie już wybory w Zwinogrodzie odbyły się po wprowadzeniu samorządu miejskiego, wybrano nowych radnych, prezesa i członków zarządu na następne czterolecie, pomiędzy 63 rajców, jest 5 polaków, 17 żydów, a reszta stanowią, z wyjątkiem kilku b. urzędników, mieszczanie—rusini. Co się tyczy gospodarstwa finansowego, to Zwinogrodka nie tylko nie bankrutuje, co przy zwykłym samorządzie zdarza się najczęściej, ale jest, dotąd przynajmniej, jednym z najbogatszych miast gub. kijowskiej. Oprócz kapitału 43,000 rs., jaki z dochodów miejskich zaoszczędzono, udzielo władza 5.200 dziś ziemiami. Ogólny dochód wynosi 37.500 rs.; tak, że przy rozlicznych wydatkach, jako to: utrzymanie zarządu kosztuje do 6,000 rs. (w tej sumie pensye prezesowi rady miejskiej rs. 1,500, dwóm członkom po 600 rs., z jednym 400 rs., sekretarzowi 1,000 rs.) utrzymanie policyi, zapomogi dla szkoły miejskiej i szpitala i t. d., pozostaje jeszcze kilka tysięcy rubli co roku.

Jedną z najważniejszych spraw, jaka przyszła pod obrady nowej dumy, było wznowienie przed kilku już laty rozpoczętego bezowocnie starania o odzyskanie w mieście klasycznego 4-o klasowego gimnazjum męzkiego. Postanowiono na zebraniu, że miasto swoim kosztem ofiaruje się wybudować gmach dla zakładu i dać 2/3, to jest 8 tysięcy rubli, corocznie na jego utrzymanie. Na protokole podpisało 40 radnych obecnych, że się na ten wniosek zgadzają, a 14 radnych zaś z pomiędzy niepisimienych mieszczan zaprotestowało przeciw wnioskowi, choć nikt z nich nie był w stanie umotywować swego protestu. Latwo jednak daje się on wytłumaczyć instynktem samozachowawczym. Z całego kraju zachodniego, miasta i miasteczka tylko na Ukrainie mają oprócz żydów znaczną bardzo ilość mieszczan — chrześcijan, a niektóre nawet z miast, jak np. Zwinogrodka lub Czerkasy, mają 2/3 ludności chrześcijańskiej, są to włościanie dawni, ostatniemi czasy do miast przypisani. Ludność ta na Ukrainie dziś niczem się nie różni prawie od włościan, a nawet nieraz jest jeszcze więcej od nich ciemną i zdemoralizowaną. Sama niepisimienność, nie widzi potrzeby kształcenia lub uczenia czego bądź swych dzieci i niechętnym okiem spogląda, skoro które z nich choć elementarne otrzyma wykształcenie. Taki bowiem filozof, przy tutejszych sprzyjających okolicznościach, staje się często drobnym urzędnikiem jakim i dla stanu, z którego wyszedł, bywa straconym, bo go się wyrzeka i wstydzi. Dobrze poszukawszy,

\* Korespondencje niniejszą, chociaż wkraczającą w sferę polemiki osobistej, drukujemy jednak wyjątkowo, zarówno ze względu na osobistość sz. naszego korespondenta, jak i dlatego, że wyjaśnia ona historyje przewarżania się mińskiego Tow. Rolniczego. W każdym razie spór pomiędzy p. Jelskim i Wańkowiezem uważamy za wyjaśniony. (Prz. Red.)

znalazłoby się sporo w dzisiejszej arystokracji szlacheckiej rosyjskiej w guberni kijowskiej, w sferach urzędniczych potomków takich mieszczan z miast powiatowych lub z Kijowa. Lecz wracam do przedmiotu. Otóż mieszczanie, nie potrzebując naukowych zakładów dla siebie, obawiają się, że przy istniejącym progimnazjum w mieście z czasem będą musieli dawać na jego utrzymanie i płacić większe podatki na to, aby dzieci żydowskie i panów, to jest urzędników i okolicznej szlachty z tego korzystały. I cóż za to otrzymują w perspektywie? Przy podniesieniu się miasta i wzroście ludności, ziemia, z której oni żyją, wynajmując ją od miasta, podrożeje znacznie, żydzi, jak to zwykle bywa, a w części napływowy bogatszy i inteligentniejszy element od miejscowego wejdzie do zarządu miasta, w swe ręce zagarnie i pieniądze i znaczenie, a dawnych mieszkańców wyruguje pomału z miasta. Z pomiędzy wielu miast tutejszych, najlepszym tego dowodem jest Kijów. Porównajmy to miasto i jego ludność i właścicieli domów nawet przed 30 jakich laty, a dziś, gdy do wciąż rosnącego miasta, dającego wiele zarobków i niemało pola do wszelkich afer wielce podejrzanego gatunku, cisną się najrozmaitsi ludzie, to żydzi pod najrozmaitszemi pretekstami, to geseftmachery rozliczni, to inni przybysze, dielcy uniwersytetu, banków i kontorów, czynownicy i t. p. Ci wszyscy panowie skupują place, handlują domami, i do ich rąk wszystko już prawie przeszło; handel i przemysł, pieniądze i zarząd miasta, a patrycyusze, potomkowie dawnych mieszczan kijowskich, nietylko że w życiu miasta żadnego czynnego udziału przyjąć nie mogą, bo słabi i inteligentnie i materialnie, ale jeszcze tracą grunt pod nogami i wyparci z dawnych swych siedzib giną, lub zaludniają przedmieścia miasta, mieszcząc się w lichych lepiankach, gdzieś nad brzegami Dniepru, wśród niskich, zarązonych miazmatami zimnicami miejscowości, lub wśród błot i bagien nigdy nie wysychających. Z tego co powiedziałem, wynika, że radni mieszczanie, w liczbie 14 protestujących, nie inne, jak tylko te mieli powody do protestu, jakie można streścić w paru słowach: walka o byt. Ostatecznie projekt progimnazjum w Zwinogródce upadł, ministerstwo oświaty bez objaśnienia przyczyny odmówiła dało na prośbę miasta odpowiedź. Natomiast progimnazjum ma być otwarte w Humaniu, pomimo to, że miasto to nie było w stanie ofiarować na ten cel tego co Zwinogródka. Stało się tak zapewne dlatego, że w Humaniu się mieści sąd okręgowy, pomimo tego jednak, nasze miasto nie chce zaniechać tego projektu, i znowu rozpoczęło w tym celu nowe starania.

Drugą sprawą, żywo poruszającą miasto, a szczególnie nasz świat handlowy, jest sprawa drogi żelaznej. Od kilku już lat ciągle cieszymy się nadzieją budowy kolei od stacji Szpoły drogi Fastowskiej przez Humani, dla połączenia z jedną ze stacji drogi odeskiej; przerzniełaby ona najbogatsze okolice Ukrainy. Projekt ten jednak nie doszedł do skutku dla braku kapitalistów, którzyby chcieli budować drogę bez gwarancji rządu. Miasto nasze zainteresowane jest w tem, aby stacja kolei była w obrębie miasta, i ażeby tego dopiąć straciło już 2,000 rs., bezpowrotnie. Teraz znowu krąży pogłoski o budowie kolejki wazkolejowych fabrycznych, mających połączyć fabryki cukrowe z większymi drogami, ułatwiając dostawę węgla na opał i sprzedaż cukru. Zdaje się, że w tej kwestii żywotnej, powinni by wziąć inicjatywę przemysłowcy cukrowi, co by znacznie podniosło i podtrzymało przemysł krajowy. Jeżeli by ten projekt doszedł kiedy do skutku, to miasto nasze jest wielce zaniepokojone, aby i tym razem los nie był zmiennym dla Zwinogródki i aby ją nie minęła kolej, przechodząc gdzieś na uboczu. Oto są główne przedsięwzięcia miasta, dotąd niefortunne, bo niewieńczone żadnym pomyslnym skutkiem.

Z pomiędzy wielu projektów, o jakich radni debatowali między sobą, zaznaczyć także należy różne projekty bankowych operacji, lecz nauczony obcem, smutnem doświadczeniem, z niedowierzaniem patrzę na projekt otwarcia banku miejskiego. obawia-

jąc się, że próba taka mogła by być zanadto ryzykowną dla kapitalistów i funduszmistów miasta.

Pisząc o naszych miejscowych ekonomiczno-społecznych stosunkach, zmuszony jestem powtórzyć zdanie wypowiedziane już niejednokrotnie, aż do znudzenia, w «Kraju» przez innych korespondentów. Apatya, zastój umysłowy i pogrążenie w grubym materializmie obyczajowym klas nieco oświecześniejszych, przekładających zyski nad potrzeby duchowe i cele wyższe, żeźwierzenie, zbrodnie i wszelkiego rodzaju występki, kradzieże i wykroczenia przeciw moralności wśród włóścian, nie wyłączając wyrębów lasu, które na każdym kroku się spotykają, są obyczajem prawie uświęcone.

Na ile złe bywają nieraz skutki, jeżeli urzędy, potrzebujące pewnego zaufania i sumiennosci, bywają powierzane człowiekowi niemiejscowemu, nieznanemu i nie mającemu cenzu moralnego, przekonaliśmy się znowu ze świeżego faktu, jaki miał miejsce w Humaniu. Notaryusz tamtejszy pan Oboleński, zajmując tę posadę po nowych sądach, przed parą blisko laty udawał człowieka wielce miłego i towarzyskiego; lecz kiedy przy wygodnym i wystawnym życiu, kilkotyśieczna notaryalna praktyka nie mogła mu wystarczyć, próbował pożyczać pieniądze w początkach, lecz przedko humańscy żydkowie, nie widząc ewikieji, przestali mu kredytować, rzucił się więc na sposób więcej oryginalny. Zaczął podrabiać weksle znanych w okolicy ludzi, cieszących się kredytem, zaświadczał je sam w swoim kantorze, lecz co ksiąg notaryalnych nie zaciągał i pożyczając pieniądze, dawał je w zakład żydkom usługowym, którzy za nie dostawali gotówkę. Lecz, kiedy o tego rodzaju fałszerstwie p. notaryusza pogłoska się rozeszła szeroko, a jeden z podpisanych przez niego na wekslu oświadczył, że nigdy podobnych weksli nie wydawał, p. Oboleński, przeczuwając, co się święci, skrył się i dotąd go władze nie mogą odszukać. Suma, na jaką Oboleński podrobił weksli, przewyższa, jak powiadają, 100,000 rs. Pośród poszkodowanych znajduje się pewien profesor z Kijowa, słynny nie z nauki, lecz z umiejętności zgromadzenia kapitałów, a jednak tą razą się pomylił, nabawiwszy od Oboleńskiego jeden z fałszywych weksli pewnej osoby za 25 tysięcy rubli. W całej tej sprawie jednakże straty poniesł przeważnie żydek humański.

Wyątek, o jakim wspominałem, nieprzynosił oddziały na całą okolicę, nietylko bowiem osłabia on bardzo zaufanie publiczne do notaryuszów, ale jeszcze wskazuje im ci przy złych chęciach zrobić mogą złe. Mnie się zdaje, że sąd okręgowy humański, służąc szczytowi się u nas za źródło uznaniem publiczności, w tym razie wymagać będzie od kandydata na opróżnioną posadę notaryusza oprócz kwalifikacji prawnych i innych formalności, jak niemniej i moralnej awantury jego przeszłości.

Jan Ugowski.

Moskwa, 9 maja.

W obecnej chwili stara stolica obserwowana państwa, stojąca zwykle na uboczu, a tylko w wielkich krajowych wstrząsaniach, lub państwowych uroczystościach wstępująca w swoje prawa, czuje kompletne zadowolenie swojej tradycyjnej dumy, widząc zebranych w obszernych murach wszystkich koronacyjnych gości, którzy z różnych stron państwa, a nawet z odległych krańców obu światów, na oczekiwane uroczystości przybyli. Wielbiciele tradycyjnych przedwiekowych wspomnień, które czas obecny w swoim pędzie skrzętnie zacierać się stara, z zadowoleniem, choć na czas krótki, poczuli się u siebie, czyli, jak powiadają, «w domu».

A więc i ustrojono ten dom w odpowiedzi do uroczystości sposób. Moskwa dzisiaj, jako w dzień ostatni przed paradnym wystąpieniem, podobną jest do starej damy dworu, której po długim życiu, w cichym ustroniu wypadło wspomnieć dawne czasy i wystąpić na widownię blasku i parady, od których odwykła. Więc i kłopotce się staruszka, wydobywając z dawnych składów różne ozdoby,

starając się je pogodzić z wymaganiami kapryśnej, nowej, tworzącej coraz nowe wymagania, epoki. Rzeczywiście, gdyby zwykła, w swoim powszednim stroju, dość sobie zaniebana Moskwa, dziś ustrojona odświętnie, mogła się przejeżdżać w jakim olbrzymim zwierciadle, lub też choć jak Petersburg w szerokiej tafli wód Newy, toby sama siebie nie poznała, tak się wybieliła, naróżowała i przyklepiając ostatnie muszki, myśli o ostatnim *coup de grâce* artystyczno-dekoracyjnej kokieteryi.

Wszystkie ulice miasta, a szczególnie Twerska, po której będzie się odbywał uroczysty wjazd do Kremlina, przystroili się bardzo paradnie. Mieszkańcy na wysięgi przesadzają się na udekorowanie swoich domów. Oprócz ulicy, na której rozwiewają chorągwie i dekoracje, urządzone kosztem miasta, wszystkie domy pokryte są masą różnokolorowych materyj, festonów z zieleni, kwiatów i różnokolorowych chorągiewek, że aż w oczach się mieni; kiedy zaś to zalanem zostanie masą światła od lampek i gazowych dekoracji, to będzie przedstawiało bardzo wspaniałe widok.

Fabryki tutejsze różnych tkanin, które oddawna skarżą się na bezrobocie i upadek handlu, choć tem trochę poprawią swoje interesa, chociaż masa rozsprzedanych towarów będzie bardzo daleką od owych szeregów fur perkalów i kamaszy, idących od Iwerskich wrót do Madrasu, jakie przedstawiała sobie wyobraźnia tutejszych fabrykantów, rozgorączkowana problematycznym zdobyciem azyatyckich, a nawet indyjskich rynków, którą w swoim czasie umieli podsycać różni szowiniści. Według ostatnich wiadomości z różnych tutejszych Manchesterów, roboty się zmniejszają, a masy chłopów, płynące do fabryk na gotowy zarobek, musiały znowu wrócić do tej matki-ziemi, którą opuszczać zaczęli, bo wyniszczona, żywić ich więcej nie chciała. Masa ludu skupiona jest w Moskwie, gdzie dekoracyjne roboty dają jej czasowy zarobek.

Ruch w mieście ogromny. Ulice, oświetlone przystrojone, wabią masy ciekawych, którzy także sami w sobie przedstawiają bardzo ciekawy widok, a ten jest prawdziwym etnograficznym kalejdoskopem, w którym za miast różnobarwnych szkielek, migają najrozmaitsze rzeczy, ubiory i fizyognomie, a ucho ciągle słyszy różne dźwięki różnej mowy i wszelakich żargonów. Tam pędzą eleganckie powozy zagranicznych dyplomatów, które zdaleka poznać można po piórach strzelców, ubranych w różne kolory. Oprócz poważnych dyplomatów, widzieć w nich można piękne dyplomatkę, którym asystują młodzi *attachés*. Wszystko to ciekawie ogląda, nieznanie sobie, a dla nich mające powab pewnej oryginalności, miasto. Kosmopolitycznie już wyglądający przedstawiciele europejskiego *High life*, zmieniają się przez oryginalne, a często napół dzikie typy azyatyckich gości, których Buchara, Chiwa i rozmaite dawne dzielnice Tamerlana, Atyli i innych burzydzieli świata tutaj wysłały, by się ich potomkowie przekonali o etemerycznym znaczeniu historycznej wielkości. Na apatycznych fizyognomjach tych ludzi nie dostrzega się jednak historyczna robota myślenia. Nie dopatrzeć tam cywilizacyjnych kombinacji Eokla i Drapera o nieodwołalności wyroków historycznej Nemezydy. Baranie fizyognomie, wyglądające z pod ogromnych czap baranich, noszą jakiś stoicki charakter muzułmańsko-mongolskiego fatalizmu. Nie ich nie dziwi i nie ich nie zajmuje, patrzą na wszystko obojętnie i zaden ruch twarzy ich wrażeń nie zdradza. Od tych tradycyjnych azatów jakże się wyróżniają japończycy, którzy jakby dla tego, by zaprzeczyć wyrobionemu pojęciu o mongolskiej apaty i nieruchliwości, rzucili się tak gwałtownie w otchłań europejskiej cywilizacji i tak raptownie w niej robią postępy, że ciekawą jest rzeczą, dokąd i jak daleko ona ich doprowadzi.

Grubo ten się pomyli, kto zechce dojrzeć na przedstawicielach tej azyatyckiej Francji tradycyjne krótkie zaplecione warkocze, lub różnokolorowe spódniczki. Obecni tu japończycy wyglądają jak prawdziwi pa-

ryczy *incroyables*, ubrani podług najświeższej mody, bez żadnego zarzutu. Same ich nawet fizyognomje, dość ciemnego koloru i c mongolskich rysach, są niby zastosowane do tego nowego przebrania, do którego jak widać, że przyzwyczać się dość mieli czasu. Nawet azyatyckie rzadziutkie ich włosy i bródki są ufasonowane, o ile skąpy materiał roślinny na to pozwalał, na podobieństwo francuzkiej *barbiche'y*.

Na monotypicznych jednak, jak zwykle wszystkie azyatyckie, twarzach, na których indywidualność osobnych cech wyrobić nie potrafiła, cywilizacja europejska nie omieszkala wyrzeć swoich śladów. Nie widać na nich tej azyatyckiej apatii i jakiegoś wewnętrzznego żeśrodkowania. Nawal nowych męśli i pojęć ożywił te woskowe fizyognomje. Ciekawość turysty i zwykła mu ruchliwość maluje się w ruchach i rozmowie, która jak widać, jest mocno ożywiona. Młodzi ci adepci naszej cywilizacji, bardzo gorliwie opacrują miasto i na każdym kroku spotkać ich można.

Z kolei rzeczy zwracamy naszą uwagę na piechotną etnografię. Przedstawicielami jej są liczni reprezentanci włościańskiego stanu, którzy po raz pierwszy w kronice dziejów Rosyi występują urzędownie na koronacyjnej uroczystości. Najrozmaitszych typów tu się napatrzeć można. Przeważnie, rozumie się, występuje typ wielkorosyjski. Nie widać jednak ani tradycyjnego armiak, ani czerwonego pasa, ani spiczastego kapelusza—zastąpiły ten strój chłopski jakieś półkupieckie kaftany, które przyswoili sobie zoogaceni chłopci, zajmujący wiejskie urzęda, a pozując na łakoma dla siebie rolę typicznego «Razuwajewa», gwałtem wszelkie ślady prawdziwego rolnego chłopstwa na sobie zatrzeć usiłują. Obok różnych zajsanów i innych kacyków sybirskiej dziczy, można spotkać kolonistę niemca, który i w Samarze lub Saraowie nie stracił swego i u nas znanego typu, i zdaje się, że się zerwał z rysunku Kozłowskiego. Mało widzieliśmy strojów kozackich i ukraińskich—i tam podobno zaczyna się trawestacja. Przyjemne wrażenie zrobiły gromady wójtów gmin z Królestwa polskiego, których tu 80 osób przybyło. Wójtci włościanie zachowali w całej czystości strój narodowy, właściwy swoim okolicom, a który swą różnorodnością tak ożywia i piękniejsza etnograficzne album.

Widzieliśmy więc białe, wzorzysto szyte, z karmazynowemi kapicami czamary mieszkańców kieleckich okolic, niegdyś krakowskiego województwa, brunatne i szare sukmany lubelskie i siarczyste siwe baranie *capyska* na zawiasach, mazurów z okolic Wilanowa. Malownicze te stroje zwracają powszechną uwagę, jako tu nigdy nie widziane.

Pomiędzy temi różnobarwnemi grupami, widać kłopotliwie snujące się rzesze zagranicznych korespondentów, którzy są opatrzeni w osobne wydane sobie znaki. Jest już i ruchliwy Wolff z «Figaro», który już z Petersburga przesłał pochwalne słowo dla grzeczności rosyjskich celników. Jest i anglik Marvin, podróżnik do Turkiestanu, który jest *persona grata* w tutejszem dziennikarstwie i ma zająć rolę Mac-Gachana. Jest także kilku Niemców, zgermanizowanych Czechów i wiedeńskich Żydów, od zjednoczonej na ten raz prasy potrójnego przynierza, którzy wszelako szowinizm zapewne zostawili na komorze. Są i Amerykanie, którzy zamęczą atlantycki telegraf. Cała ta pisząca rzesza przyjmowana jest hojnie kosztem Dworu, ma darmo mieszkanie i sumpt na życie, bilety na przyjazd i powrót do granicy. Przedstawicielami dzienników, i to nie wszystkich, obu stolic są przeważnie sami redaktorowie. Protektorem a razem opiekunem tej piszącej rzeszy jest p. Waganow. Kronikarzy podobno jest tak wielu, że chyba częściami z kolei będą wpuszczani na rozmaite uroczystości pałacowe.

Do rzędu etnograficznych, a bardziej dollarowych osobistości będzie należeć amerykański arcy-bogacz Macay, który tu także przybywa, by przewietrzyć swoją dobrze wybuchłą kalitę. Tutejsi *viveurs* są bardzo ciekawo wybryków — jego dollarowskiej mości.

Szp.

## KRONIKA SĄDOWA.

*Sprawa studenta uniwersytetu kazańskiego Woroncowa, oskarżonego o czynną obelgę rektora Firsowa.*

Przed paru dniami sprawa ta była rozstrzygnięta w dwóch wyższych instancjach sądowych. Treść sprawy, podług «Nowosti», następująca: Dnia 28 października r. z. prokurator sądu okręgowego kazańskiego otrzymał kopję decyzji rady uniwersyteckiej o wydaleniu z uniwersytetu studenta Woroncowa (za czynną i słowną obelgę rektora) w celu oddania go pod sąd. W czasie przeprowadzonego śledztwa, rektor uniwersytetu, prof. Firsow zeznał, że d. 27 października, około godziny 5 popołudniu, do jego mieszkania, znajdującego się w samym gmachu uniwersyteckim, przyszedł student 2-gu kursu Woroncowa. Wszedłszy do gabinetu rektora, Woroncowa zamknął drzwi i zwrócił się do gospodarza z obelżywemi słowami, a między innymi wyraził życzenie zelżyć go czynnie, a nawet groził zabójstwem. Jako przyczynę takiego zamiaru Woroncowa podał, że prof. Firsow, jako rektor uniwersytetu, pozbawił go stypendyum. Rektor oświadczył, że nie on stypendyum mu odjął, ale zarząd uniwersytetu, dlatego, że Woroncowa pozostał na rok drugi na kursie. Na to Woroncowa odrzekł, że wszystkim rządzi w uniwersytecie Firsow, a jakkolwiek osobiście nie ma do niego żadnej urazy, w osobie jego chce ubliżyć rektorowi uniwersytetu. Według zeznania p. Firsowa, Woroncowa był w stanie nietrzeźwym; dla tej ostatniej przyczyny p. Firsow starał się go uspokoić, obiecując zarazem, że jego postępek zachowa w tajemnicy. Nazajutrz, 28 października, około godziny 1-ej, w chwili kiedy prof. Firsow wszedł do audytorjum i chciał rozpocząć wykład, do katedry zbliżył się Woroncowa. Na zapytanie czego sobie życzy, Woroncowa powtórzył to, co w przeddzień mówił do rektora i podjął rękę na pytającego, w zamiarze czynnej obelgi; p. Firsow zdążył się uchylić i został uderzony w rękę, poczem Woroncowa ponownie zamierzył się, ale studenci schwycili go i wyprowadzili z audytorjum. Woroncowa, nie zaprzeczając samego faktu, winnym się jednak nie uznał, twierdząc, że obraził p. Firsowa nie jako rektora uniwersytetu, lecz jako osobę prywatną, ponieważ uważał się za wykluczonego z liczby studentów za nieopłacenie wpisu do 15 października. Sąd go do tego nie namawiał, a jedyną pobudką było położenie bez wyjścia, w jakim się znalazł, wskutek odjęcia mu stypendyum; jako głównego sprawcę tego ostatniego faktu, Woroncowa uważał rektora Firsowa. Śledztwo sądowe wyjaśniło, że nie 15-go, ale 28-go dopiero Woroncowa był wydalony z uniwersytetu, a więc już po obrażeniu rektora uniwersytetu. Świadkowie zaś twierdzili, że tylko swemu prowadzeniu się Woroncowa przypisać winien biedę, w jakiej się znajdował. Na zasadzie powyższych danych, Woroncowa został oddany pod sąd kazańskiej izby sądowej, z udziałem przedstawicieli stanów, jako obwiniony o przestępstwo, przewidziane w art. 394 i 395 kod. karnego.

Izba sądowa kazańska na posiedzeniu 12 listopada r. z. przy rozbiórce kwestyi, w jaki sposób należy sądzić Woroncowa, znalazła, że czyn jego nie podchodzi pod art. 394 i 395 dlatego, że artykuły te należą do rozdziału (5-go), w którym mieszczą się li tylko artykuły, tyczące się przestępstw i zbrodni na służbie państwowej i publicznej popełnionych, jak również i dlatego, że w art. 392 znajduje się wyraźna wskazówka, że artykuły 393—397 stosują się do osób będących na urzędzie i niesłuchających rozkazów swych najbliższych i głównych naczelników. Zdaniem izby sądowej, według art. 394 i 395, pod wyrazem naczelnik rozumieć należy tylko taką osobę, względem której obrażający jest podwładnym jako urzędnik, a tego stosunku między Woroncowa i prof. Firsowem nie było. Następnie izba sądowa na mocy

aktu oskarżenia zadecydowała, że sprawa ta winna być przeniesioną do sądu okręgowego, z udziałem przysięgłych, jako podchodząca pod art. 285 i 286. Izba sądowa przytem zadecydowała, że gdyby nawet zgodzić się z prokuratorem, że sprawę tę nie sąd okręgowy, ale izba sądowa rozstrzygać miała, to i w takim razie, wskutek niespełnienia warunków oznaczonych w art. 1103 przy oddaniu pod sąd Woroncowa—sprawa ta nie do izby sądowej należy. Decyzję tę, na skutek skargi prokuratora, rozpatrywał departament kasacyjny karny senatu rządzącego, który na posiedzeniu 21 grudnia decyzję izby sądowej uchylił i do rozstrzygnięcia przyjął rozkaz na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej decyzji rady państwa, 11 maja 1882 r. Senat rządzący przytem podał następujące wyjaśnienie: «art. 285 i 286 stosują się wyłącznie do osób prywatnych; art. zaś 394 i 395, przewidujące właściwie tylko przestępstwa, tyczące się obowiązkowego posłuszeństwa, wyznaczają karę dla takiego przestępcy, którego prawo samo stawia jako podwładnego osoby obrazonej; z tego powodu, jak również mając na uwadze wyjaśnienia senatu rządzącego z powodu sprawy Skaczkowa (1877 r. № 78), że podwładnymi naczelnika zakładu naukowego nie są jedynie służący, ale i uczący się w tym zakładzie—obrażenie rektora przez studenta jest przestępstwem przewidzianem w art. 394 i 395, ponieważ według ustaw uniwersyteckich państwa rosyjskiego (*Sborn. zakon.* 1863 r. № 65, art. 449), rektor jest głównym i najbliższym naczelnikiem studentów (rozdz. I § 4, rozdz. IV §§ 28—34 i przepisy dla stud. uniwersytetu kazańskiego §§ 1, 38—41, 49, 54, 56). Ze tak rozumieć należy te artykuły, widać już i z tego, że według nich sędzić należało włościan, którzy obrażają obywatela, na którego ziemi mieszkają. Art. zaś 1103, stosujący się wyłącznie do urzędników, w danym wypadku zastosowania mieć nie może, a izba sądowa mogła i powinna była sprawę Woroncowa rozstrzygnąć.»

Wskutek ukazu senatu rządzącego, sprawę tę rozbięła izba sądowa 22 lutego r. b. Pod sądny zeznania nie zmienił. Świadek Firsow na zapytanie, czy Woroncowa po 15 października był uwolniony z uniwersytetu za nieopłacenie wpisu, dał odpowiedź przeczącą, dodając, że dopiero około Bożego Narodzenia zwykle uwalniali tych studentów, którzy wpisów nie opłacą. Izba sądowa na mocy art. 394 i 395 i po rozpatrzeniu sprawy wydała wyrok, mocą którego Woroncowa zostaje pozbawiony wszystkich praw sześcioletnich i skazany na osiedlenie w gubernii tobołskiej. Od wyroku tego i pod sądny i prokurator apelowali do senatu: pierwszy skarżył się na niewłaściwe zastosowanie art. 394 i 395, a ostatni na niesprawiedliwie wyznaczony stopień kary. Skarga i protest zostały przez senat rządzący uchylone.

*Sprawa Maksimowicza, naczelnika IV-go okręgu powiatu zytomirskiego, obwinionego o ukrywanie szuki koniokradow, zbiegłych aresztantów, łapówki, nieprawne pozbawienie wolności i t. p. przestępstwa.*

Ciekawa ta pod każdym względem sprawa sądzona była 3 maja r. b. w zytomirskim sądzie okręgowym z udziałem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł naczelnik IV-go okręgu powiatu zytomirskiego, obwiniony o 10 różnego rodzaju przestępstw, z których ważniejsze wyliczyliśmy w nagłówku. Świadków było około 100 osób. Cały skład policji powiatowej ze swym naczelnikiem figurował między świadkami. Posiedzenie z małemi przerwami trwało 22 godziny. Zgromadzona publiczność była widocznie nader zainteresowana tą sprawą. Akt sędziego śledczego zawierał co następuje: w zytomirskim powiecie znajdują się dwa miasteczka Rajgorodok i Januszpol, które należą do IV-go okręgu powiatu. Od dawien dawna słynęły one jako rezydencje najodważniejszych koniokradow. Wszyscy obywatele IV-go okręgu musieli składać daniny tym ostatnim. W r. 1878 na urząd naczelnika tego okręgu mianowany został pod sąd

ny Maksimowicz. Od chwili objęcia urzędu w całym IV-tym okręgu kradzież koni przestała być codziennym zjawiskiem; zupełnie o kradzieży koni nawet mowy nie było; ale natomiast koniokrady coraz gęściej zaczęli się zjawiać w sąsiednich miejscowościach. Sędziowie śledczy i prokuratorowie wszystkich możliwych używali środków, aby odkryć przestępców, ale wszelkie ich usiłowania spełzały na niczem: w każdym wypadku wszystkie ślady doprowadzały do IV-go okręgu, gdzie już nic wykryć się nie udawało. Świadkowie wyjaśnili na sądzie, że przyczyną dziwnego tego zjawiska była tajemna ugoda, jaką Maksimowicz zawarł z koniokradami: zabronił im kraść w IV-tym okręgu, ale za to obiecał opiekę i pomoc w razie kradzieży w sąsiednich okręgach. W takich wypadkach, kiedy trzeba było robić obławę na koniokradów w IV-tym okręgu i kiedy lud znajdował się w bliskości miejsca schronienia koniokradów, Maksimowicz kilkoma wystrzałami z rewolweru dawał znać, że przybliży się z obławą, objaśniając, że wystrzały takie są konieczne w czasie poszukiwań. Podobny sposób wykrywania przestępców i miejsc ich schronienia w rezultacie prowadził do tego, że nigdy żadnego przestępcy w IV-tym okręgu nie wynaleziono. W Rajgorodku i Januszpolu istniały główne kantory złodziejskie, które Maksimowiczowi rocznie płaciły od 1,500 do 3,000 rs. Jeżeli się czasem zdarzyło, że włościanie schwycili koniokrada na gorącym niemal uczynku i z końmi przyprowadzili do Maksimowicza, ten ostatni złodzieja uwalniał, a konia, jako niemającego właściciela, oddawał na stajnię do naczelnika bandy koniokradów, gdzie, ma się rozumieć, koń pozostawał na zawsze; włościanom, którzy złodzieja schwytawszy przyprowadzili do niego, Maksimowicz zwykle mawiał, że oni są sami złodziejami, a ich cnota nie na wiele mu się przyda. Ile razy zdarzało się, że władze sądowe czyniły poszukiwania w IV-tym okręgu w celu wykrycia śladów pobytu koniokradów, Maksimowicz, zawsze pod pozorem współdziałania i pomocy władzy, tak sprawę całą skierowywał, że prócz znużenia i zaniepokojenia mieszkańców innych owoców osiągnąć niepodobna było. Najenergiczniej wziął się do rzeczy pomocnik prokuratora p. Arcybuszew. Z zeznań jego na sądzie wyjaśniło się, że on nieraz uwiadomił sprawnika Kulikowskiego o operacjach Maksimowicza, ale Kulikowski nie zwracał żadnej na to uwagi z powodu, że Maksimowicz był dla niego wzorem, który każdy inny naśladować powinien: wszakże w jego okręgu nie było ani jednego koniokrada! Poważanie Kulikowskiego dla Maksimowicza dochodziło do tego stopnia, że sprawnik wcale nie miał przeciwko temu, ażby Maksimowicz wypowiedział ze służby urjadnika, bardzo porządneho człowieka, Morozowa, chociaż prokuratura życzyła sobie, aby Morozow pozostał na miejscu, które oddano niejakiemu Kozakowi, patentowanemu złodziejowi, najdzielniejszemu członkowi bandy koniokradów, dziś w liczbie innych osadzonemu w więzieniu w Żytomierzu. Władze sądowe wiele pracy i czasu poświęcić musiały zanim udało im się oddać Maksimowicza pod sąd. Z pomiędzy wielu innych czynów podsądnego bardzo ciekawem jest aresztowanie nauczyciela ludowego w Januszpolu, niejakiemu p. Michalskiego. W Januszpolu wybuchł pożar. Ogień już pięć chat zniszczył, gdy Maksimowiczowi przyszła do głowy fantazyja odwoływania włościan od pożaru w celu aresztowania jakiegoś pijanego chłopca, który nie chciał wypełnić jego rozkazu. Michalski wtedy zauważył podsądnemu, że w danej chwili stokroć ważniejszem jest gaszenie ognia, aniżeli aresztowanie pijanych chłopów. Rozgniewało to Maksimowicza, który rozkazał aresztować Michalskiego i całą noc przetrzymał go w zimnym pomieszczeniu przy zarządzie gminnym. Na sądzie Maksimowicz tłumaczył się tem, że kazał aresztować Michalskiego za to, że nie miał przy sobie karty legitymacyjnej, chociaż znał go od dwóch lat przeszło i wiedział dobrze, że jest nauczycielem ludowym. Na śledztwie dowiedziano się prócz tego, że Maksimowicz wszystkim szynkarzom

rozkazał płacić sobie pensję miesięczną w ilości 10 rs. z każdego szynku.

Na wszystkie pytania, które sąd przedłożył przysięgłym do rozstrzygnięcia, ci ostatni winnym przestępstw uznali Maksimowicza. Sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok, skazujący podsądnego, po pozbawieniu wszystkich praw, na osiedlenie w gub. ołonieckiej.

### PRZEGLĄD PRASY.

**KWESTYJA RUSIŃSKA.** W szeregu artykułów, któremi «Czas» stara się skierować fale agitacji przedwyborczej na młyn stańczyków, znajdujemy artykuł wstępny o kwestyi rusińskiej. Wyjmujemy zeń końcowy ustęp, streszczający w sobie myśli programowe:

«A teraz, czy szkodliwi czy dobrzy rusini, i w jakikolwiek sposób wejdą oni do sejmu, zastanowić się trzeba, jak się ze sprawą ruską w nim obchodzić należy, o ile ona sama następczająć się będzie. Obchodzić się z nią należy przede wszystkim tak w sejmie, jak po za sejmem, sprawiedliwie, na podstawie obowiązujących ustaw, rozumnie, oględnie, ostrożnie i wstrzemięźliwie, w jednym i drugim kierunku; ani zapoznawać jej niebezpieczeństw, ani powiększać ich, rozogniając ją. Jeżeli kiedy, to w epoce, w której państwu i kościołowi przypadło zadanie działania, należy nam w sprawie ruskiej odzywać się i postępować przedmiotowo. A zatem żadnego z góry powziętego zamiaru, żadnego prześladowania, jak i żadnego nacisku i żadnej propagandy; środki to sztuczne, które sztuczne tylko przyniosłyby owoce. Poszanowanie praw, zwyczajów ruskich, języka i cerkwi ruskiej! Nie narzucajmy niczego rusinom, ani drogą przymusu, ani drogą łaski lub dobrodziejstwa, nawet owej zmiany kalendarza, która przecież zgodna z najpewniejszą na świecie rzeczą, bo z matematyką, z najrealniejszą, bo z interesami ekonomicznymi, i z najświęniejszą, bo z cywilizacją, byłaby niezawodnie dla społeczeństwa ruskiego istotnym dobrodziejstwem, ale dla nas o tyle tylko korzystną, a nie szkodliwą, o ile myśl zmiany wyszłaby od rusinów, a jej potrzeba uznanaby była przez nich *proprio motu*. A jak w sprawie kalendarza, tak i w innych, nie usiłujmy uszczęśliwiać rusinów my polacy, wbrew ich woli, bo sobie samym moglibyśmy w kraju piekło zgotować. Gadamy w tej mierze egoistami, a hedziemy prawdziwie politycznymi ludźmi. Szanujmy przez wzgląd na nas samych, na naszą przyszłość, uznane i przyznane rusinom prawa: o ile to od nas zależy, wymierzajmy je sprawiedliwie, a bez sztucznej przesady. Nie obrywajmy je w praktyce stumennie, ale bez zdatności niepraktycznej, a zwłaszcza bez złażenia. Pamiętajmy, iż powinniśmy zawsze mieć poręczyciela i to ze słaszną dumą słowa marszałka Złobkiewicza, wypowiedziane przy objęciu łaski mars. Kowskiej: «Język ruski, ów język Jagiellów, Witoldów i Statutu Litewskiego, zaszczytny przedmiot Unii Lubelskiej i Traktatu Horodelskiego, najcenniejszych aktów pokojowych naszej historii, uzyskał równocześnie z językiem polskim należne mu stanowisko. Wskutek ustawy, przez nasz sejm uchwalonej, kształcił się on obecnie przymusowo w 1,900 szkołach ludowych, w kilkunastu szkołach średnich, w 1,600 szkołach ludowych jest językiem wykładowym, po za szkołami doznaje opieki w teatrze ruskim, kosztem sejmu utrzymywany, a czystości jego strzeże wydawnictwo książek, przez świetny sejm subwencyonowane».

Piękne słowa, rozumne myśli! Szkoda tylko, że przechodząc ze sfery teorii do praktyki, «Czas» cofa się i mówi:

«Szkodliwych zatem dla państwa, kościoła i kraju rusinów, zwalczać przy wyborach; wiernych państwu i kościołowi, a nieszkodliwych krajowi, powitać poważnie i godnie w sejmie oto nasze hasło».

Dyplomatyczny ten frazes można zrozumieć dopiero w związku ze świeżo ogłoszonym faktem, że komitet przedwyborczy lwowski na liście kandydatów do sejmu nie pomieścił ani jednego rusina!... Do czego prowadzi taka polityka? Czy nie rozsądniej byłoby dopuścić opozycyjne żywioły do głosu, wyprowadzić sprawę rusińską na światło dzienne sejmowych obrad, a nie, tłumiąc ją, dawać wszystkie pozory prześladowania?

**SPRAWA WŁASNOŚCI.** W obec faktu, że w wyższych sferach rządowych roztrząsanym jest rzeczywiście projekt, obostrzający przepisy ustawy 10 grudnia 1865 r., uważa-

my sobie za obowiązek zapoznawać czytelników «Kraju» z głosami tych dzienników rosyjskich, które w tym względzie zdają się być dobrze poinformowanymi. Zaczniemy od «Kijewlanina»: Dziennik ten tytułujący się dobrowolnym organem «południowo-zachodniego kraju», (w r. b. zrzekł się subwencji); tak pisze z powodu faktów «podstępnego przechodzenia własności w ręce polskie»:

«Administracyja miejscowa dawno już przeniknęła te podstępny i niektórym osobistościom odebrano świadectwa wydane im na kupowanie majątków na dogodniejszych warunkach. Jedno takie świadectwo z rozporządzenia jen.-gub. księcia Dundukowa-Korsakowa, odjęto w 1871 r.; kilka innych w 1881 r. Lecz środki te nie zapobiegają bynajmniej złemu, dla tego, że na miejscu jednych znajdują się drudzy ochotnicy do dopuszczania się nadużyć, a przytem tego rodzaju umowy w ogóle nie tracą przez to swego znaczenia. Stanowczo zapobiedz złemu można tylko za pomocą sroczków karnych. Za czasów prawa pańszczyźnianego (*krepostnawo*) rząd walczyć musiał z elementem izraelskim w rolnictwie, kryjącym się pod rozmaitemi fikcjami. Gdy w 1800 i 1801 roku senat zawyrokował, żeby w guberniach oderwanych od Polski, żydzi nie mieli prawa «pod żadnym pretekstem, włączyć ziemi, ani też włościanami, izraelci wynaleźli nowy sposób posiadania, «krescencyc» zasadzając się na tem, że zamiast dzierżawienia ziemi zakupowali uby zasiewy i siano kilku urodzajów. Operacye te wznowiono teraz na wielką skalę, po wyjściu ustawy 3 maja 1882 r. wzbraniającej żydom dzierżawienia ziemi. Skutkiem tego rada państwa postanowiła w 1883 r., usuwać żydów i majątki obciążone krescencyc brać w opiekę. I wtedy ten środek, pomimo surowości wykonania, nie miał szczególnej doniosłości, teraz zaś, wzięcie pod opiekę miałoby wątpliwy skutek... Jeżeli wyżej umieszczona wiadomość o konfiskacie majątków fikcyjnie sprzedanych osobom rosyjskiego pochodzenia w północno-zachodnich prowincjach, jest prawdziwą, — należałoby zastosować tenże środek zapobiegający do kraju południowo-zachodniego. Kontrabanda powinna podlegać konfiskacie, a ci rolnicy-kontrabandyści niezem się nie różnią od swych współbraci. Konfiskata jest zapewne, środkiem nader surowym, lecz tylko takie mogą mieć w danym razie rzeczywista doniosłość».

Artykuł «Kijewlanina» pozostawiamy bez komentarzy. Zdanie nasze o tego rodzaju projektach, wypowiedzielismy już dość wyraźnie i szczegółowo w 1, 2 i 3 N-rze «Kraju».

**ROSYA I BULGARYA.** «Peterb. Wied.» w N 113, konstatając fakt opuszczenia Bulgaryi przez generała Sobolewa, oraz wysłania do Moskwy bułgarskiej deputacyi z metropolita warnenskim Szymonem na czele, występują przeciwko «Nowostiom», które w jednym ze swych artykułów w następujący sposób scharakteryzowały bułgarską konserwatywną partycy:

«Są to brutalni egoiści lub niezem się niekrypujący naciści, w oczach których nie ma żadnego znaczenia ani honor, ani prawo, skoro tylko wypada usunąć z drogi przeciwnika, lub nawet każdego, kto przez swe wpływy i niezależność może być dla nich niebezpiecznym».

Na takie *dictum acerbum* «Peter. Wied.» odpowiadają z godną pochwałą i dość niespodziewaną szczerością.

«Tak twierdzi p. Notowicz, nie przytaczając, rozumnie się, żadnych na to dowodów. Jeżeli gazeta skarży się na smutny stan rzeczy w Bulgaryi, na pamięć tam nielad, «chciwość, samowolę i przemoc», to niechaj zechce zajrzeć do ogłoszonych przez nas dyplomatycznych aktów — i następnie dopiero niech osądzi, kto mianowicie wywołał ten smutny stan rzeczy w księstwie «przez nas oswoobodzonem»: czy bułgarscy konserwatyści, czy też rosyjscy generałowie».

Następnie gazeta, zbijając zdanie «Nowosti», które twierdzą, iż serbscy ministrowie zmierzają do przewrotu państwowego, kończy artykuł temi słowy:

«Jesteśmy tego zdania, iż stan rzeczy w Bulgaryi i Serbji jest niewątpliwie pożałowania godny, jednak dalekim jest od tego fantastycznego stanu, w jakim go przedstawiają «Nowosti», ponieważ bułgarscy konserwatyści nie są znów tak brutalnymi egoistami, za jakich uważa ich organ p. Notowicza, a serbscy ministrowie nie są tak ograniczonymi, by mogli myśleć o jakimkolwiek przewrocie».

## PARLAMENT W PETERSBURGU.

«Czy wiecie, czytelnicy, zapytuje «Now. W.», kto uczynił pierwszy krok w sprawie ustanowienia parlamentu w Petersburgu? Odkrycie to należy do obywatela księcia Meszczerskiego, który sam je światu zwiastuje w następujących wyrazach»:

«Wielki jest dzień dzisiejszy. Redaktora «Wiest. Jewropy», przyjaciela polszczyzny i wszystkiego co jest anti-rosyjskie, obrano na towarzysza burmistrza miasta! Pierwszy krok ku instytucji parlamentu dla Petersburga zrobiony. Burmistrz Glazunow usunął się i przyjaciel Spasowicza, ekstraliberalny Stasiulewicz, będzie burmistrzem miasta! Wiwat!»

Dostojny książę oświadcza dalej w swoim organie, że nie należy do «Szczedryńców». Na to «Now. Wr.»: «Nikt o tem nie wątpił, lecz p. M. tem niemniej gorąco poręcza: «o nie, ja do nich nie należę. Nie, sto razy nie.» Ależ dwieście razy nie: Szczedryń jest jednym z pierwszorzędnych talentów literackich, a książę Meszczerski... jedną z pierwszorzędnych literackich mierności.»

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Ludowe zabawy podczas koronacji odbywać się będą w Petersburgu na «Carycynom lugu», gdzie przygotowano: namiot cesarski obity płótnem, ozdobiony herbami państwa i miasta i narodowymi flagami; wewnątrz staną stoły i krzesła, po rogach zaś kwiaty. Z namiotu tego rozdawane będą książki, lakości i t. p. podarunki. W przerwach niedłuższych nad 15 minut dawane będą przedstawienia w czterech na ten cel urządzonych teatrach; charakter przedstawień będzie wyłącznie narodowy. W czterech punktach placu urządzono estrady dla orkiestr wojskowych; oprócz tego estradę cyrkową, na której dawać będą przedstawienia akrobacji, kłowni i t. p.; jedną estradę przeznaczono dla rosyjskiego narodowego chóru. Ze specjalnie urządzonego budynku puszczone będą balony papierowe. Postawiono dwa słupy do wzniesienia: jeden dla dorosłych, drugi dla dzieci. Wreszcie około placu rozstawiono karuzele, huśtawki, namioty dla sprzedaży miodu, piwa i różnego rodzaju jadła: sprzedaż wódki wzbroniona; dalej katarynki, panoramy, rozmaite dekoracje i 16 obrazów, przedstawiających sceny z historii Rosyi. Od 3-ej po południu w różnych punktach miasta rozstawione będzie 17 orkiestr wojskowych i 3 chóry śpiewaków. Gmach rady miejskiej ozdobiony zostanie różnokolorową draperią i flagami, a pod kolumnadą soboru Kazańskiego urządzona będzie taras dla dzieci, uczących się w szkołach elementarnych miejskich. Tak gmach rady miejskiej, jako też i taras przy Kazańskim soborze wieczorem będą iluminowane. Zabawy ludowe rozpoczną się z chwilą ukończenia ceremonii koronacyjnej w Moskwie, o czem publika zawiadomiona zostanie przez wywieszenie flagi narodowej nad znacznym gmachem rady miejskiej. W dniu przyjazdu Ich Cesarskich Mości do Petersburga zabawy rozpoczną się w godzinę po przyjeździe Najjasniejszych Państwa, nieważnie jednak, jak o 2-ej po południu.

Rosyjski konsul generalny w Gdańsku donosił 29 kwietnia r. b., że z rozporządzenia ober-prezydentów prowincji pruskiej: Poznańskiego i Prus zachodnich, wzbroniono na czas nieokreślony przywozu i tranzytu z Rosyi wszelakiego bydła i produktów z pozostałości bydłych, szerści surowej, włosów, szczeciny i gałganów. Tenże konsul donosi, że z powodu pojawienia się na bydło rogacem w guberniach królestwa polskiego w bliskości granic pruskiej, karbunkułu, dowóz bydła z Rosyi do Prus zachodnich, oprócz koni, mułów i osłów, został wzbroniony.

Departament handlu i przemysłu zawiadania, że przedmioty wyprawiane z Rosyi na mającą się odbyć w r. b. wystawę elektryczną w Wiedniu, będą uwolnione na granicy austriackiej od cła przywozowego.

«Gazety donoszą, że na miejsce dy-

rektora wydziału dyskontowego banku państwa, opuszczone przez p. Slepuzkina, mianowany został zarządzający kancelaryą banku, p. Barański.

× Ukazem z dnia 23 kwietnia 1883 r. do rządzącego senatu mianowano głównym marszałkiem koronacji Ich Cesarskich Mości moskiewskiego generał-gubernatora księcia Dołgoruckiego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dzisiejszy № «Kraju» z powodu uroczystości koronacyjnych, wychodzi dniem wcześniej. W poniedziałek lub wtorek wydamy i roześlemy wszystkim naszym prenumeratom dodatek nadzwyczajny z telegramami z Moskwy.

= Najjasniejszy Pan, Najjasniejsza Pani z Najdostojniejszymi dziećmi J. C. W. Wielcy Książęta Aleksy i Paweł, 8-go maja o godzinie 1 w nocy, raczyli wyjechać z Gatchyny do Moskwy.

= Dwóch jeszcze biskupów nie zostało konsekrowanych: ks. Hollak i ks. Palluljon. Biskup sejneński oczekiwany jest w tych dniach, konsekracja jego zatem odbędzie się prawdopodobnie w nadchodzącą niedzielę.

= W niedzielę, 8 b. m., prof. petersburskiego uniwersytetu, p. Siergiej Bierszadzki, bronił, na stopień doktora praw, rozprawy p. t. «Litowskie jeźdźcy w Litwie od 1388—1569 goda». Rozprawa p. B. ma bardzo doniosłe znaczenie, nie tylko dla specjalistów, ale i dla szerszej publiczności. P. B. w malowniczym stylu wyklada zewnętrzna stronę życia żydów, szczegółowo opisuje ich społeczny i prawny stan i wszystko to daje na podstawie nieznanych, poraz pierwszy przez siebie ogłoszonych dotąd dokumentów. Zupełnie sprawiedliwie zauważył oponent z urzędu, prof. Gradowski, że rzadko komu udaje się wystąpić poraz pierwszy na sąd uczonych z tak ogromną pracą, jaką jest praca p. B., wraz z dwoma tomiatami dokumentów. Oficjalni oponenti ograniczyli się tylko na kilku ogólnych kwestiach, w których nie zgadzali się z p. B. i co do jednego szczegółu, dotyczącego się autentyczności nadania Włodowego «wszystkim» żydom. P. B. ma zupełną słuszność twierdząc, że ten dokument jest fałszykatem, oponenti z tem się nie zgadzali, z powodu, zdaje się, że to obala ich teorię usiutą a priori. Należy jednak oddać sprawiedliwość oponentom, że sumiennie opracowali tę tak specjalną kwestyę. Strona komieczną dysputy były dwie nieoficjalne opozycje. Oponenti, nie czytając widocznie dzieła p. B. chcieli poręczyć publiczność, jeden o wielkim wszechświatowym znaczeniu żydów, powołując na świadectwo Abrahama, Mojżesza, Lassala, Marksa, Cremieux, Beaconsfielda i wschodząca gwiazda Hoshen'a, drugi (student instytutu inżynierów) tak dużo gadał o żydowskiej solidarności, że prezes czuł się w obowiązku zwrócić uwagę oponenta, że mówi o kwestyi, która nie dotyczy się rozprawy.

= Dowiadujemy się, że w uniwersytecie tutejszym następujące prace konkursowe studentów-polaków zostały nagrodzone: na fakultecie fizyko-matematycznym na temat: «Teoria gwiazd padających», otrzymali: studenci III kursu Społko Szymon — medal złoty; st. III kursu Rojecki Wincenty — medal srebrny; st. IV kursu Długosz — wzmiankę zaszczytną (pocztyną otrzymaną); na fakultecie prawnym: na temat «Istorko-statistycznej Obzor gosudarstvennych dolgow Rossii», stud. IV kursa Brzeski Mikołaj otrzymał premjum prof. Tobczibaszewa. Prace te fakultet postanowił wydać kosztem uniwersytetu.

= Dowiadujemy się, że niedawno zmarły w Teplitz b. obywatel kraju zachodniego, a ostatnio zamieszkały w Krakowie, s. p. Napoleon Jeleński sporządził testament, w którym uczynił zapis kilkunastu tysięcy złr. na stypendya dla uczniów szkoły Czernichowskiej. O treści zapisu objaśnić może następujący ustęp z testamentu:

«Dożywszy siedmdziesiąciu dwóch lat wieku, widząc i czując zbliżający się kres ciężkiego i mocno doświadczanego żywota, ze spokojem a nawet z ochotą, jak pierwotni chrześcijanie, śmierci jako wyzwolenia oczekuję i wyglądam. I dzisiaj kiedy wszystko co było moje, cały mój majątek ziemski, wszelka zeń i w nim pozostałość, są w ręku dzieci mej siostry, te okrucy z których żyję, ten ostatni niedogryziony kawałek chleba zostawić dla biednych za najlodszy sobie poczynając obowiązek. A czynię to w taki sposób: Majątek mój złożony u przyjaciela mego i dobrodzieja zacnego Jana Wańkowieza, a składający się z walorów ważnych w wartości 23,800 złr., przeznaczam w jednej połowie na utworzenie fundacji stypendyalnej dla uczniów w Czernichowie. Funduszem stypendyalnym mają być tylko procenta od tego kapitału. Stypendya mają wynosić po 200 złr. rocznie. O stypendyum ubiegać się mają prawo wychowawcy szkoły czernichowskiej, polacy, a głównie zaś dzieci rodziców wyznania rzymsko- lub grecko-katolickiego. Zawsze jednak szczególnie pierwszeństwo przed innymi kandydatami mieć będą dzieci byłych moich poddanych z wsi: Luczyce, Kosiejak i Chojna w gub. Mińskiej. Reszta z procentów, oraz stypendya dla braku ukwalifikowanych nierozdane, do łącznej rocznej wysokości 500 złr. mają być użyte na nagrody dla wychowawców tejże szkoły rolniczej, opuszczających zakład z postępnymi celującymi w języku polskim i zaocznością się odznaczającymi, przy wstępie do praktycznego zawodu. Nierozdane stypendya i w ten sposób powstała nadwyżka ma przysrać do kapitału. Druga połowa kapitału 23,800 złr. pozostawiam w ręku Jana Wańkowieza i takowa procentami ma ciągle wzrastać do czasu, kiedyby okoliczności pozwoliły na utworzenie we wsi Luczyce szkoły wiejskiej, z którejby celujący uczniowie wychodzili do szkół publicznych. Gdyby po 15 latach sytuacja się nie zmieniła — to inajmniej egzekutorowie tego testamentu termin wyczekiwania przedłużyć, albo całą resztę kapitału na fundację czernichowską przenieść. Wykonawcami mej woli mianuję WW. przyjaciół moich i dobrodziejów: Jana Wańkowieza i Stanisława Abtamiowicza adwokata w Krakowie.»

J. Eks. biskup łucko-zytomirski, ks. Kozłowski, obejmie dycezyę swą nie przedź jak w początku czerwca starego stylu. Ingresu i rozesłania listu pasterskiego zamiechano. Biskup kujawsko-kaliski ks. Berek-Siewicz zabawi jeszcze parę dni w Petersburgu, poczem wyrusza na Zamjdz dla uregulowania spraw b. swojej dycezyi, a zamtad za kilka tygodni do Włocławka.

= Berlińska agencja Wolff zamieszcza z Petersburga telegram, donoszący o wyznaczeniu wdowie po b. ministrze spraw wewnętrznych Makowie znacznej pensyi dożywotniej. «Petersb. Zig.» wyprowadza z tego faktu wniosek, że wszystkie o pogłoski nadzyciaeli, jakie rozeszły się po samobójstwie b. ministra, same przez się upadają.

= Uczniowie prof. Lamańskiego, znanego zarówno z poważnych prac bankowych w dziedzinie sławistyki, jak i z szowinizmu w sterze politycznej, wyprawili na cześć swojego mistrza obiad. W czasie obiadu zostały przeczytane między innymi telegramy z powinszowaniami: z Warszawy od prof. Buditowicza i Zigela. Z ziem słowiańskich przysły tylko telegramy: z Belgradu — od serbskiego towarzystwa uczonego, podpisany przez piętnastu uczonych i profesorów i od «Słoweńskiej Maticy» w Lublanie.

= Na wyższych kursach żeńskich imienia Bestuzewa-Riumina, jak się dowiadujemy, otrzymały dyplomy z ukończonego całego kursu nauk następujące polki: Na przyrodniczym wydziale: Henryetta Zagórska, Filomena Undrewicz, Justyna Strzemeska, Stanisława Suszczewska, Zofja z Rybińskich Wojciechowska, z Telszewskich Gordziakowska, Segatowska, Józefa Czarnowska, Somicz; na matematycznym wydziale: Jakobina Gruzewska; na literackim wydziale: Janina Bagnicka, Marya Morzycka, Witolda Karpowicz, Ewelina Poźniak.

= Wyrok sądu w głośnej sprawie kronsztadzkiego banku handlowego zapadł 10 maja, o godz. 11 wiecz. Przysięgli wydali werdykt, na mocy którego podsądni Sutugin, baron Fitingof, Lange, Breme, Emeljanow, ks. Obolenski i Suzdalcew uznani są za niewinnych wszystkich punktów aktu oskarżenia. Podsądni zaś Szenian i Langwagen, winny-

mi nieprawidłowych i umyślnych działań przy pożyczkach i ich wydawaniu i roztrwonięciu depozytów, a Siniebruchow winien tylko roztrwonięciu depozytów, a wszyscy trzej zasługują na pobbazanie. Sąd okręgowy po dwogodzinnej ferował wyrok następujący: po pozbawieniu wszystkich praw zesłać na osiedlenie Szenina do tobolskiej, a Siniebruchowa do archangielskiej gub., Langwagena zamknąć w domu roboczym na 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> lat. Powstałych od odpowiedzialności sądowej uwolnić; kwity depozytowe uważać jako nieważne; z osadzonych ściągnąć 163,000 rs. na rzecz banku kronsztadzkiego; poszukiwanie konkursu uważać za prawne, a spłacić je powinni Szenian i Siniebruchow. Innym poszukiwaniom odmówić.

= Zarząd budowy dróg żelaznych polskich, zostający pod kierunkiem inżyniera Chrzanowskiego, przenosi w tych dniach siedzibę swoją z Petersburga do Brześcia litewskiego.

= W sobotę ubiegłą na Fontance obok pałacu Aniczowskiego nastąpił wybuch gazu, nie wyrządził jednak żadnej szkody nikomu.

### Z WARSZAWY.

**Głośna sprawa** 15-u osób, urzędników i prywatnych obwinionych o podstępne ubezpieczenie na życie osoby, która nigdy nie istniała, a następnie w kilka miesięcy później również za sfałszowanymi świadectwami podniesienie z towarzystwa ubezpieczeń 8,000 rubli, miała być sądzona w dniu wczorajszym w I karnym wydziale warszawskiej izby sądowej. Ofiarą oszustwa tego padło w r. 1880, rosyjskie towarzystwo ubezpieczeń dochodów i kapitałów. Obwinieni, wśród których znajduje się jedna kobieta, są mieszkańcami m. Hrubieszowa i Biłgoraja i należą wszyscy prawie do inteligencji miejscowej. Sprawa jednak odłożona być musiała z powodu, iż akt oskarżenia nie został w swoim czasie zatwierdzony przez izbę sądową. Niedokładność tę dostrzeżono przed rozpoczęciem posiedzenia i omyłkę poprawiono, jednakże zapytani następnie obwinieni, czy zgadzają się, żeby sprawa zaraz mogła być wprowadzona, zgodzić się na to nie chcieli. Prokurator również był za odroczeniem sprawy, skoro oskarżeni nie otrzymali we właściwym czasie zatwierdzonego aktu oskarżenia, co sprzeciwia się przepisom prawa, dla tego izba sprawę odroczyć musiała do dalszego terminu. Z pośród obwinionych cztery osoby, mianowicie jedna kobieta i trzech mężczyźni odpowiadają z więzienia, reszta z wolności. Obronę wnoszą za obwinionymi ośmiu obrońców.

**Zmiana umundurowania** służby policyjnej warszawskiej już została postanowiona i niebawem wejdzie w wykonanie. Mundury obecne zostaną zastąpione bluzami kroju staro-rosyjskiego, a furazerki, czapki i barankowemi koloru siwego.

**Z uniwersytetu.** Z rozporządzenia rektora uniwersytetu prelekcje na wszystkich kursach i wydziałach zostały zawieszane do końca roku akademickiego. Egzamina na kursach wyższych niezależnie od tego rozpoczęły się już.

**Nekrologja.** Zmarł Jan Teodor Wedemau obrońca przy rządzącym senacie, znany w Warszawie z talentu krasomówczego i prac literackich, drukowanych w pismach peryodycznych.

### KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Dnia 7 b. m. zmarł tu dr. med. Bronisław Mackiewicz, jeden z najpopularniejszych i najlepszych lekarzy wileńskich. Po ukończeniu kursów medycznych w Moskwie, dr. M. udał się zagranicę i tam przez czas dłuższy słuchał wykładów i pracował w gabinetach i laboratoryach. Po powrocie z zagranicy, nieboszczyk, pełen sił, energii i zapału do pracy, osiadł w Wilnie około r. 1861, lecz los nie pozwolił mu oddać się zupełnie pracy

lekańskiej w mieście rodzinnem i zmusił go do zamieszkania na czas dłuższy w Irkucku, a potem przebywać w wielu innych miastach Rosyi wschodniej. I tu jak wszędzie potrafił zyskać sympatyę u społeczeństwa i poszanowanie u kolegów. Towarzystwa lekarskie w Rosyi obierały go swoim członkiem. Kiedy z czasem udało mu się dostać do Petersburga, to z nową energią, z zadziwiającym młodzieńczym zapałem, nie zważając na nadwątlone nieszczęściem zdrowie, oddał się na nowo pracy naukowej. Przez długi czas pracował w laboratoryach i gabinetach petersburskiej akademii medycznej; rezultatem tej pracy było pozyskanie stopnia doktora medycyny. To dało mu możność powrócenia do Wilna, gdzie od roku 1878 osiadł powtórnie. Oprócz praktyki lekarskiej, przyjął on czynny udział w pracach wileńskiego towarzystwa lekarskiego i tu, jako sekretarz towarzystwa, był duszą jego działalności. Pojawienie się dżumy w Wietlance dało mu możność zwrócenia uwagi wileńskiego zarządu miejskiego na okropny stan sanitarny Wilna i wskazanie środków zapobieżenia rozpowszechnieniu się epidemii. Projekty s. p. d-ra M. ledwo w ostatnich czasach zaczynają urzeczywistniać się. Złowrogie los nie pozwolił mu oczekiwać urzeczywistnienia jego ideałów. Ciężka piersiowa choroba, której zarodki już się pokazywały od czasu podróży do Irkucka, przerwała pasmo dobrze użytego żywota.

∞ **Z WILNA** otrzymaliśmy następującą notatkę: Żydzili dla swych współwyznawców, pozostających w wojsku, wystarali się już od dawna o zwalnianie od obowiązków służby w dni ważniejszych świąt starego zakonu. Czyż obecnie nowokonsekrowani nasi dostojnicy kościelni nie potrafiliby wyjednać u p. ministra wojny rozporządzenia, umożliwiającego żołnierzom katolikom święcić swe większe święta, których prawosławny kościół nie obchodzi? Porządek wojskowy nie by na tem nie stracił, bo w dni, które znowu wyłącznie prawosławni święcą, mogliby katolicy żołnierze pełnić ich czynności terminowe. *A. Kosm.*

∞ **Z SZAWEL** piszą do nas: Przedwczesną okazała się wiadomość w warszawskich gazetach, jakoby wystawa rolnicza w Szawelach miała się odbyć w jesieni roku bieżącego. Wiść ta poprzedziła ostateczną decyzję komitetu wystawowego, który po otrzymaniu zawiadomienia z Rygi, Lubawy, Miławy od tamecznych fabrykantów i firm głównych zagranicznych składów maszyn i narzędzi mechanicznych, iż z powodu przyjętego udziału w wystawie przemysłowej w r. b. w Rydze, ze swymi okazami w potrzebnej ilości do Szawel przybyć nie mogą, postanowił wystawę rolniczą w Szawelach odłożyć do roku przyszłego. — Jako przedstawiciele od obywatelstwa, szlachty kowieńskiej guberni przykoronacy wyjechali do Moskwy: marszałek gubernialny hr. Mikołaj Zubow i dwaj asystenci, marszałek powiatu kowieńskiego Stanisław Pasłowski i marszałek telaszewskiego pow. ks. Michał Ogiński. *Józef S.*

∞ **Z WTEBSKA.** Z uwagi, że prawo zapatruje się na kradzież drzewa z lasów, jako na samowolne używanie i karze nader lekko, obywatele powiatu lepelskiego, jak donoszą «Nowosti», zwrócili się do ministra spraw. z prośbą o powiększenie kar za kradzież drzewa. Według nich, przestępstwo, wymagające tak długiego przygotowania się i namysłu, zasługuje na cięższą karę, niż wiele innych przestępstw, które pociągają za sobą więzienie, i może być na tymże planie, co kradzież z dobijaniem się i grabieżą. Złodzieje leśni działają też za pomocą siekiery lub piły. Na mocy tych dowodów obywatele proszą, żeby artykuły 154, 155 i 156, zostały zredagowane w duchu art. 169 i 172 o kradzieży.

∞ **Z KOBRYŃSKIEGO.** Korespondent nasz Z...t., żali się na fatalne drogi dowozowe do nowootwartych stacyj kolei żabińsko-pińskiej: «Wogóle można powiedzieć, pisze pt. Z...t., że miejscowości pod stacje żabińsko-pińskiej zostały wybrane niebardzo szczęśliwie; wszystkie prawie ban-

hofs, z wyjątkiem chyba dnipro-burańskiego, są postawiane w pozycyi niskiej i błotnistej lub w pobliżu takowej, co naturalnie niebardzo sprzyja wygodnej komunikacji ze stacyami. Ostatnich dni kwietnia panował w Kobryniu wielkie popłoch i rejwach; partya urzędników celnych wcale niespodzianie wpadła do miasteczka, zrewidowała sklepy, a znalazłszy niemałą ilość kontrabandy, skonfiskowała dużo towarów, obłożywszy właścicieli zakazanego owocu znacznymi grzywami».

∞ **Z MOHYLEWA** (nad Dnieprem) piszą do «Now. Wr.», że w całym powiecie zasiewy tegoroczne wschodzą bardzo powoli. Konie i woły grzęzną w błocie i głęboko zarywają ziarna. W powiatach winnickim i nowouszyckim dotąd jeszcze nie sieli; buraki dotąd nie sadzone. Wskutek ciągłych prawie deszczów ozimina w bardzo wielu miejscowościach, a szczególnie w miejscowościach niżko położonych, przedstawia obraz rozpaczy: nasiona zgniły i prócz czarnych smug ziemi nie widać. Drogi wszystkie deszczem popsuły: wszędzie błoto. W pow. lityńskim grasuje tyfus, wybierając ofiary przeważnie pośród dzieci. Dla braku porady i środków lekarskich lud przeważnie korzysta z rad znachorów i owezarzy. Obraz wcale niewesoły!

∞ **Z MOHYLEWA PODOLSKIEGO.** W tych dniach oczekiwana jest na stacyi Zmerynce komisya dla przeprowadzenia nowych poszukiwań dla projektowanej drogi żelaznej od tej stacyi do Nowosielic.

∞ **Z EASTOWA.** Hr. Wł. Branicki czyni starania, o dozwolenie mu zbudowania własnym kosztem szerokotorowej linii kolei 26 wiorst długiej, od stacyi Eastów do fabryki cukru Salinówki (pow. wasilkowski). Zamieszczone kolej ma być wybudowaną w r. b. i zaczęte działać w jesieni. Kolej ta ułatwi transport buraków, a głównie materiału opałowego z wołyńskich dóbr hr. Branickiego.

∞ **Z MOSKWI.** Brak wody w Moskwie na seryo niepokoi «Sowrem. Izwiestja», które przypuszczają z tego powodu możliwość wielkiego pożaru w czasie świetnej iluminacyi, do której w Moskwie wszystko już przygotowane. W tym celu należy, powiada gazeta, zobowiązać solemnie właścicieli domów, ażeby przez czas trwania koronacyi, mieli zapasy wody. Niepodobna bez strachu pomyśleć nawet, jaki przestрах owdładnatby miastem, gdyby do 5-6 pożarów, jakie się u nas zdarzają bardzo często w zwykłe dni, przyłączyły się jeszcze inne, powstałe z popalenia, lub z powodu jeneralnej pijatyki. Od 10 pożarów, nie mówiąc o większej liczbie możliwej, atmosfera tak się może wstrząsnąć, że powstanie burza, a w czasie burzy po Moskwie rozlać się mogą potoki ognia, od którego niech nas Bóg strzeże, ale który jest bardzo możliwy, jeżeli przyjmijemy na uwagę, że: a) liczba płomieni będzie wielką, bo iluminacya ma być świetna, b) ilość niebezpiecznych ludzi także się zwiększy, a oprócz tego napłyną wszelkiego rodzaju rabusie i złodzieje, c) wielu właścicieli i mieszkańców wyjedzie na letnie mieszkania, innymi słowy — mieszkania i domy pozostawione będą opiece służących, a ci ostatni, ma się rozumieć, mniej jeszcze są dbali od swych panów, d) zbiorowiska mieszkańców w czasie uroczystości w pewnych punktach, a więc okolice dalsze prawie pustką stać będą. Przypuszczalna naprzykład cyfra lawiających się na Chodyńskim polu w czasie ugaszczania ludu wynosi 400,000 osób, t. j. większą połowę mieszkańców Moskwy. Niepodobna również nie przyjąć pod uwagę i tej niezgody, jaka panuje między policyą i mieszkańcami miasta, a która, ma się rozumieć, nie pomaga, lecz szkodzi. Nie zapierajmy się — nietylko, że nie pomagamy policy, ale nawet nieprzyjaźnie spoglądamy na wszystkie jej nawet bardzo uzasadnione żądania».

### KRONIKA PWSZECHNA.

∞ **DR. LUDWIK GUMPOWICZ,** ziomek nasz, profesor uniwersytetu w Gracu, znany już

zaszczytnie z licznych i ważnych spraw naukowych, wydał świeżo dzieło pt. «Der Rassenkampf, sociologische Untersuchungen» (Innsbruck 1883), w którym na podstawie badań przyrodniczych i w duchu filozofji monicznej-realistycznej, zwanej pospolicie «materyalistyczną», usiłuje zbudować teorię powstania państw i społeczeństwa ludzkiego w ogóle i wykazać prawa, rządzące rozwojem ludzkości. Praca p. G. jest zbyt ważną, aby w krótkiej notatce orzec można o jej wewnętrznej wartości. Tyle jednak już teraz powiedzieć można, że p. G. świetnie przeprowadza swoją argumentację, że zużytkował ostatnie wyniki badań naukowych i że władza piórem jak mało który z uczonych. Książkę jego z przyjemnością przeczytają nawet ludzie niezajmujący się specjalnie naukami społeczno-filozoficznymi. Wyjątki z tego dzieła jeszcze przed wyjściem jego ukazały się po polsku w «Ekonomiście» warszawskim, pt. «Listy socjologiczne».

△ **SPIEWAK NERWÓW.** W Paryżu zjawil się nowy poeta. Do niedawna jeszcze ukryty na poddaszu w dzielnicy łacińskiej, otoczony jedynie szczerą garstką wielbicieli, szerszym kołom nieznanym, dziś stał się odrazu bohaterem dnia. Modny ten poeta zwie się Rollinat, a wyprowadziła go na światło dzienne i rozstawiła Sara Bernhardt. Tomik jego wierszy nosił tytuł: *Les Névroses* (choroby nerwowe), a tytuły utworów noszą miana, jak: «Piękna sprzedawczyni serów», «Mięso», «Dwóch suchotników», «Zabalsamowana nieboszeczka», «Skład samobójców», «Monolog... Tropmana» etc. Motto książki stanowią słowa Hioba: «I do zgnilizny rzekłem: ty jesteś moim ojcem, a do robactwa — wy jesteście moją matką i siostrą». Na pierwszej stronie znajduje się portret autora. Jest to duża głowa, osadzona na romantycznym, szerokim kołnierzu futrzanym. Z pod ponuro ściągniętych brwi złowrogo spoglądają czarne oczy, a w okolo czoła swobodnie powiewa kruczony włos. Wyłącznymi uczuciami «poety» tego są: odraza, obrzydzenie i obawa nieuzasadniona. Wszędzie widzi się zagrożonym przez widma i szkielety, lub drażnionym przez zjawiska w rodzaju pokus, które miał do zwalczania św. Antoni padewski. Z zamilowaniem rzeźbi opisy kaszlących i spluwających suchotników, gnijących trupów i niemile wniejących błot: unosi się nad wściekłymi kotami, spoconymi kołmi i konającymi osłami. Gdziekolwiek otworzysz jego książkę, wszędzie znajdziesz wywody o chorobie, śmierci i zgniliznie.

△ **SOBIESCIANA.** Wspominaliśmy trzy tygodnie temu o poświęconem pamięci króla Jana wydawnictwie p. Łoskiego, przy pojawieniu się bardzo starannie i ozdobnie wydanego pierwszego zeszytu. Świeżo wyszły zeszyt drugi nie ustępuje mu ani w zewnętrznej formie, ani w opracowaniu tekstu. Mieszczą się w nim biograficzne zarysy pozostałych osób z rodziny królewskiej: jedynej córki króla, Teresy-Kunegundy, wydanej za elektora bawarskiego Maksymiljana-Franciszka, matki Karola-Alberta, późniejszego cesarza Karola VII, a parababki Fryderyka-Augusta króla saskiego i księcia warszawskiego; portrety królów Konstantego i Aleksandra, siostry króla, Katarzyny księżnej Radziwiłłowej i wnuczki jego po synu Jakobie, zaślubionej księciu Jakóbowi Stuartowi, Klementyny. Dopełnia zeszytu portret pierwszego z szeregu towarzyszy broni króla, osobistego i stałego przyjaciela jego domu, słynnego wojownika hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ostatni tydzień polityczny nie dostarczył żadnych wybitniejszych faktów, uwydatniających się na arenie politycznej. Echo nowego potrójnego przymierza odbijają się jeszcze we Francji, ale już dość słabo. Pogłoska o przyłączeniu się Rzeczypospolitej francuskiej do trójprzymierza nie zdaje się sprawdzać. Przynajmniej po bytności p. Waddingtona w Berlinie, dokąd ten mąż stanu francuski wstępował przejazdem, jednakże nie bez celu, jak twierdziły dobrze poinformowane dzienniki, iluzje w tym kierunku nie dadzą się rozwijać. Nadzwyczajny poseł francuski podał z Berlina do Moskwy, nic pono nie wskórawszy, a co ztąd wynika, wszyscy oczekują porozumienia, choć na krótki czas, Francji z Niemcami, doznali pewnego rozczarowania. I jak zwykle w tych razach, organa konserwatywne francuskie przypisują wszelkie porażki Francji na polu dyplomatycznym — teraźniejszej formie rządu. Francja bowiem monarchiczna, według ich mniemania, miałaby dostateczną liczbę sprzymierzeńców.

Naturalna rzecz, że argumenta tego rodzaju niczego nie dowodzą, służą tylko za broń w rękę partji, silącej się coraz dalej, z coraz mniejszym skutkiem, o obalenie obecnego porządku państwowego we Francji. Tymczasem jeden z najgłówniejszych pretendentów do zburzonego tronu dogorywa na obczyźnie. Ostatni potomek starszej linii Burbonów, hr. Chambord, tknięty podobno paralizem, od paru miesięcy nie opuszcza łoża boleści. Strata ta naturalnie nie zadłuszcza rozbitkom monarchicznemu, albowiem hr. Chambord był najpierwszym ale i najniemożliwszym pretendentem. Ciekawa rzecz, że gorliwi stronnicy hrabię, partja legitymistyczna, starają się skryć groźny stan «roy'a», być może w dobrej wierze, iż owo osławione «enfant du miracle» nie może umrzeć inaczej, jak na tronie...

Dzienniki przynoszą coraz to nowe szczegóły o rokowaniach rządu niemieckiego z kurją rzymską. Wszelako nic stanowczego dotąd niewiadomo: pomysły wieści krzyżują się z niepomyślnymi; raz piszą o niechybnem rozbięciu się rokowań, to znowu dostrzegają w rękach żelaznego kanclerza oliwną różyczkę pokoju.

Znany paryżki korespondent «Times'a», p. Blowitz, przesłał z Rzymu do swego dziennika korespondencję w kwestji ugody między Watykanem a Niemcami. Korespondent przewiduje w blizkiej przyszłości pomysły zakończenia walki kulturalnej. List «Times'a», zawierający mnóstwo drobnych szczegółów, nie zawiera właściwie nic nowego, chyba to, że kardynał Ledóchowski, który gorąco pragnie ukończenia konfliktu, otrzyma następcę na stolicy arcybiskupiej poznańskiej, co już ma być rzeczą zdecydowaną. Dymisya kardynała Ledóchowskiego ma być punktem wyjścia nowych układów, które doprowadzą do zupełnego porozumienia. «Times» podziela w zupełności pod tym względem zdanie swego korespondenta.

Zwrócono również uwagę na list papieżki do biskupów irlandzkich, który miał wywołać niezadowolenie pośród katolickich ster na Zielonej wyspie, a nawet pewnego rodzaju kontragitację. Otóż list ów, jak twierdzą najnowsze dzieła, pochodzi nie od papieża, lecz od kardynała Simeoni, prefekta kongregacyi propagandy wiary.

Historja od wieków rozpadającej się i nierozpadłej Turcji na długo jeszcze może będzie źródłem politycznych niespodzianek, kiedy bowiem podług pracują usilnie nad podcięciem nóg cholernemu człowiekowi, inni, i do tego nie słabsi, pracują nad wzmożeniem jego organizmu. Posłuchajmy uprzednio co piszą gazety niemieckie. Przed niedawnym czasem przybył do Berlina generał-major armji tureckiej Karapogowener, niegdyś oficer pruski. Przybyty opowiada, że on sam zarówno jak i inni jego koledzy bardzo są zadowoleni z wojsk tureckich i głęboko są przekonani, że misya ich uwięczy się jak najpomyślniejszym rezultatem. Mają się podobno cieszyć większą wziętością, powagą i uczuciem, aniżeli w swoje czasy francuzcy i austriacy instruktorowie armji tureckiej, przytem mają wolny zawsze wstęp do sultana, który rad ich słucha chętnie. Ze rządu niemieckiego na seryo zamysła zreorganizować armję turecką i dać jej wykształconych oficerów widać już z tego, że wkrótce, za wyraźnem zezwoleniem rządu niemieckiego, przybędzie do Berlina generał-lejtnant Koler z wielką liczbą młodych oficerów tureckich, którzy zostaną przykomenderowani do różnych pułków armji niemieckiej w celach praktyki. Przed niedawnym czasem generał von der Holz, naznaczony na miejsce naczelnika tureckiej akademji generalnego sztabu, jako znawca uczony, pozwala sądzić, że odtąd z akademji wychodzić będą bardzo zdolni oficerowie.

Francuzi, pragnąc podreperować niezbyt świetne swoje finanse, zaczynają hołdować systemowi oszczędnościowemu, a w podkomitecie budżetowym rozpoczęto oszczędności od wydatków na cele religijne. Był postawiony wniosek, żeby znieść cały budżet wyznaniowy, upadł jednak jednym głosem. Na wniosek deputowanego Juliusza Roche skreślono wiele pozycji, i w ten sposób uzyskano

oszczędność 4.727,800 fr. Zmniejszono pensje: arcybiskupowi paryżkiemu z 45,000 na 15,000, arcybiskupowi algierskiemu z 20,000 na 15,000 fr. itd. Całkiem wykreślono 97,000 f. na wizytacje biskupów, 500,000 fr. na koszt instalacji biskupów i arcybiskupów, i 510,000 fr. na pensje dla wikaryuszów generalnych. Oprócz tego skreślono 816,000 fr. na stypendya w katolickich seminariach, a 100,000 w protestanckich i żydowskich. Wnioski te prawdopodobnie przez Izbę deputowanych, a z pewnością przez senat zmodyfikowane zostaną. *National* zwraca uwagę komisji budżetowej na jedną rubrykę, którą możnaby mocno zredukować, mianowicie na wynagrodzenia za komisye dla poborców podatkowych, które wynoszą blisko 30 milionów fr.

Kr.

## KORESPONDENCA REDAKCYI.

*J. Groza w Staw.* Z taskawie nadesłanych papierów pośmiertnych po Aleksandrze Grozie zrobimy użytek, ale nie przed, jak za kilka tygodni, z powodu nawalu materiału bieżącego.

*D. Ptuch.* Nadesłanego listu, jako mającego zbyt prywatny charakter, mimo najszczerzej chęci, drukować nie możemy. 10 rs. zaliczyliśmy, stosownie do życzenia, na dalszą prz. dpl. «Kraju».

*J. Biel. w War.* Powieść «Pietierburgskija truszczoby», o ile nam wiadomo, nie jest tłumaczoną na język polski. Tłumaczyć ją warto o tyle, o ile warto było w swoim czasie tłumaczyć: «Tajemnice dworu hiszpańskiego», «Barkę Uryka» i t. p. *De gustibus non est disputandum.*

*A. Lap.* Serdecznie dziękujemy za list i materiały objaśniające dokładnie całą wartość wprowadzonych przez pana ulpsz. w piekarniach. Odezwy nie przetwarzamy, znana ona jest bowiem czytelnikom «Kraju» z listu codziennych.

*Ug. w Zw.* Z artykułu o «Kijewskiej Star» zrobimy użytek, ale później. Odeinek «Kraju» przez parę miesięcy zajętym będzie pracami, mającemu związek z chwilą bieżącą.

*Prof. Fonbergowi w Kijowie.* Wspomnieniami pańskimi o uniwersytecie wileńskim podzielimy się wkrótce z czytelnikami «Kraju».

*J. Pron. w Der.* Z przyjemnością.

*W. Gajk. u Sin.* Zaczynam książkę mojąz pan dostaje przez księgarnię paryżką: «Librairie de Luxembourg, rue des Grands-Augustins, 3». Napisana jest po polsku.

## DONIESIENIA.

**TYGODNIKA ILUSTROWANEGO** w 20 wyszedł z druku i zawiera: Artykuły: Dr. Izidor Kopernicki: Idealy czasu. Kronika zagranicza, p. J. I. Kraszewskiego — Korespondencya ze Lwowa — O młotach z polskiej — Kronika tygodniowa — Przewidywania — Korespondencya od Katalay — Kalendarz, powieść J. I. Kraszewskiego — Kronika paryżka — Schalte z Delis — Ze swiata muzyki — Rozmaitosci — Szachy — Drzeworyty: Izidor Kopernicki — Wodospad, obraz R. Siedla — Pogoni komu w szacie wenerickim, obraz E. Gungusa — W maju, rys. Gysz — Cwiza. Dodatek powieslowy zawiera powieść tłum. z angielskiego pt. «Nad przepaścią».

## KRONIKA HANDLOWA.

Bank włościański rozpoczął swą działalność otwarciem oddziałów w dziewięciu guberniach i na samym wstępie swej działalności zadowolnić tylko małą część włościan, mianowicie tych tylko, którzy otrzymali żądane pożyczki, innych zaś, dla których nie znalazło się funduszy w kasie filji, zniechęcił i przekonał, iż nie należało do protegowanych przez fortunę resp. członków zarządu oddziału banku. Środki, którymi bank włościański rozporządza, okazały się w krótkim czasie za mało skromnymi, ażeby wszystkich włościan, mających zamiar grunt nabywać, zadowolnić. Bez zaprzeczenia należy się panu Bunge wszelkie uznanie za reformy, które w celu polepszenia bytu włościan i w ogóle rolników przeprowadzić zamierza, jednakowoż odrzucając pesymizm na stronę, obawiamy się, że nowo kreowana instytucya nie odda oczekiwanych usług. Przyczyni się ona wprowadzić do podroźnia wartości ziemi przez powiększony popyt, lecz ostatecznie nowym nabywcą jest rząd i niejedną osadę zmuszony będzie z powodu niewypłacalności dłużnika do ogólnej liczby swych domenów zaliczyć. Bank włościański powinien li tylko przyjąć w pomoc włościanom przy nabywaniu gruntu, t. j. dawać im jako zaliczkę zabezpieczoną hipoteką pewną część wartości ziemi, którą oni mają zamiar nabyć, nie zaś zbyt znacznym kredytem zachęcić do kupowania osad, nie mając do tego części potrzebnych kapitałów. Szczupłe dochody państwowe, pokrywające za-

ledwie skromny budżet Rosji, w razie nieurodzaju lub innych nadspodziewanych wypadków, mogą być zmniejszone nowym ciężarem, płaceniem procentów od sum wypożyczonych właścicielom, nie będącym w stanie wypłacić zobowiązań swych względem rządu. Historia funduszu kolejowego łatwo może en miniature się powtórzyć. Chętnie chcielibyśmy, ażeby paroletnia eksystencja tej instytucji klam wyżprzytoczonemu zadała. Powodzenie banku włościańskiego w wysokim stopniu od sumiennosci wykonawców projektu p. ministra finansów zależy będzie.

Wjazd Najjaśniejszego Pana do Kremlu przyczynił się do zmienienia usposobienia trwającego do dłuższego czasu na tutejszej giełdzie. Wszelkie początki tendencji urywkowej i ruską walutą i papierami publicznymi na giełdach zagranicznych nie mogły długo się utrzymać, gdyż stały opór każdej poprawie pochodził od naszych instytucji finansowych. W ubiegłym tygodniu role się zmieniły i pomimo coraz słabszych kursów, nadchodzących z Berlina, świat finansowy tutejszy stanowczo zmienił we wtorek swe usposobienie i zmanifestował je znaczną poprawą naszego kursu wekslowego.

Wiadomość ta zakomunikowana zagranicę wywarła jak najlepsze wrażenie i taksacje środowisk korzystny dla nas polor przyjęły. Z powodu koronacji, wyjścia wczesniej jak zazwyczaj dzisiejszego numeru «Kraju», nie mogliśmy doprowadzić kroniki naszej do końca tygodnia i tym samym sprawozdanie z ostatnich dni paru podamy w przyszłym numerze.

Pomimo słabych notowań na ruble zagranicą, kurs wekslowy w początku ubiegłego tygodnia doznał znacznej zwwyżki i we wtorek ofiarowywano Londyn po 23 3/4, pomimo tendencji niefortunnie zrobionego notowania w cedule giełdowej 24. W środę nastąpiła dalsza zwwyżka do 23 3/4. Zlecenia trasowania z południowych portów zaczynają obficie nadchodzić.

Na rynku papierów publicznych usposobienie było również mocniejsze, jednakowoż brak zleceń kupna, tak od publiczności, jak i zagranicy dał się odczuwać. Obfitość w swobodne kapitały podtrzymywała dobrą tendencję. Pożyczki premjowe chętnie były nabywane, pierwsze po 225, drugie po 214. Wschodnie pożyczki 1000-bilety po 92 1/2. Obligacje miejskie po 87 1/2. Pomiedzy obligacjami banków ziemskich poszukiwano wileńskie 18-letnie po 94 1/2, 43-letnie po 93 1/2. Z powodu braku sprzedających nie zawarto żadnej tranzakcji. Za akcje tego banku płacono 373. Po sztucznej bałasie, nastąpiła wolna poprawa do dawnych cen. Z powodu nadchodzących zleceń sprzedaży z zagranicy akcji głównego towarzystwa kolei żelaznych nastąpiła zniżka do 261. W znacznej podaży są akcje towarzystwa żegluga po Czarnym morzu, które z powodu pogłoski jakoby rząd miał odebrać dawane subdyum i przenieść tamowe na krajserów spadły do 740 i po tej cenie nie mogły być pomieszczone. Złoto 8 rs. 22 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6223 kop. metal.

Table with 2 columns: Item, Value. Includes Funta sterl., Marki, Franka, Guld. austr. with values in rs. and kop.

Na rynku zbożowym usposobienie było spokojniejsze. Popyt na pszenicę był mniejszy, za to owies i żyto były poszukiwane. Sprzedający nie zmniejszają ceny, ponieważ zapasy na prowincyi i w Rybińsku zaczynają być trochę ograniczonymi. Widoki na urodzaj wszędzie się poprawiły i pomimo, iż zagranicą sześć tygodni czasu dzieli jeszcze od żniwa, spekulacja zniżenia wiadomości stosownie do chwilowej potrzeby.

Za pszenicę płacono 13 rs. 60 kop., ządano 14 rs., za żyto płacono 9 rs. 30 kop., owies z dostawą w lipcu 5 rs. 15 kop. W Rydze popyt na żyto ustaje i płacono po 1 rs. 3 k., za owies 82 1/2 kop., jęczmień 98 kop.

W Warszawie płacono za wyborową pszenicę do 9 rs. 30 kop., żyto 5 rs. 70 kop., jęczmień 4 rs. 60 kop., owies 3 rs. 75 kop.

Ceny na cukier coraz są słabsze i gdyby nie podtrzymywano takowe uległyby znacznej redukcji. Większych tranzakcji w ubiegłym tygodniu nie zrobiono.

A. Rp.

NAKŁADEM

Księgarni i Składu Nut

LESMAŃA I SWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie

ulica Mazowiecka № 14

(naprzeciw Towarzystwa Kred. Ziemiańskiego)

wydane zostały w ostatnich czasach następujące dzieła:

J. J. Baranowski. Słownik angielsko-polski. Rs. 2. (Polsko-angielski pod prasą).

— Rozmowy, formularze, przysłówia i t. d. angielsko-polskie. Kop. 50.

— «Vademecum de la langue française» dziełko aprobowane przez senatora Lutrégo. Kop. 60 w oprawie kop. 80.

Feliks Bogacki. Istota zjawisk psychicznych. Studium psychologiczne. Kop. 40.

Maryi Pape-Carpantier. Powieści i nauki dla dzieci — opracowane i zastosowane dla dzieci polskich przez E. H. Cena w oprawie kop. 80.

Czary w krajnie wiedzy przez Arabelle B. Buckley w przekładzie z angielskiego; jest to szereg popularnych wykładów mianym w Angji w grudniu młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty: 1) Kraina cudów i krajna wiedzy; 2) Promienie słoneczne i ich praca; 3) Powietrze ocean; 4) Historia kropli wody; 5) Dwa światy widelny, rzeźbiarze — woda i lód; 6) Głuszy natury; 7) Życie pierwotnika; 8) Historia kawałka węgla; 9) Pszczoły w ulu; 10) Pszczoły i kwiaty.

Dziełko to wydane bardzo ozdobnie, zawiera 76 pięknych i pouczających drzeworytów. Cena w oprawie rs. 1 kop. 30 i rs. 2 k. 20.

Adolf Dygasinski. Wypisy polskie. Część pierwsza. Kop. 45. Część druga Kop. 75.

Dr. K. Hertz. Kurs Geometrii zastosowanej do szkół męskich i żeńskich. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.

Piotr hr. Kutuzow. Prawdziwe interesy narodow-słowiańskie i pokój Europejski — odpowiedź generałowi Skobielewowi. Kop. 30.

F. A. Lange. Historia filozofji materialistycznej i jej znaczenie w tenażniejszości, z trzeciego niemieckiego wydania przełożył: Tom I. Aleks. Świętochowski; Tom II. Feliks Jęziński.

Dzieło to całe obejmując przeszło 900 stron wielkiej osiemki. Cena za dwa tomy rs. 6. Nabywać można każdy tom oddzielnie, po rs. 3.

Lira Polska — tomiki I, II, III i IV — zawierające wybór najsłynniejszych poezji polskich. Cena kop. 30; w ozdobnej oprawie ze złoconymi hezaganami kop. 50. Tomiki V-ty pod prasą.

Dr. Jul Peterson. Metody teoretyczno-rozwiązywania zadań geometrycznych konkspekcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań. Uromyśl i niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół publ. Kop. 60.

Dr. Schaeffle. Kwintesencja Socjalizmu. Kop. 60

Dr. Skarkowski. Rewolucja o smierci. Kop. 60

Stanisław Sobieski. Wspomnienia dawnego studenta. Kop. 40.

Aleksander Świętochowski. O Epikurazmie, dwu rozdziały uzupełnione. Kop. 40.

Dr. Wolf. Kuchnia dietetyczna (praważne dla uszczuplenia na żądacie). W opracowaniu Dr. L. Kop. 50.

D. Zgł.ński. Humor w «Panu Tadeuszu». Kop. 30

Na składzie głównym

K Filipowicz. Powstanie jako problem społeczny. Kop. 60.

S. Kuczewski. Komedje. Kop. 75.

Wszystkie przyjął wszelkie zamówienia z prawnym uprzedzeniem, jak równoż za wszystkie pisma codzienne i periodyczne, w kraju i za granicą wychodzące. (152-6-5)

AKUSZERKA majaca zakład położniczy od 1840 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmując dla odbycia położni, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaufek. d. Pola, № 2. m. 22 (22)

Cornelius Nepos

Tekst, tłumaczenie wolne i dostowne, uzupełnione licznymi objaśnieniami grammatycznymi i rzeczowymi.

Dziełko to wychodzi zeszytami po kop. 15. Każdy zeszyt sprzedaje się oddzielnie.

Nakład Księgarni Lesmana i Swiszczyńskiego, w Warszawie, Mazowiecka 14. (153-6-5)

Student petersb. uniw., polak, posiad. chlubne atestacye, życzę wyjechać na 3 letnie mies. na lekcy do Król. Jub. na Litwie. Adres: Kolegium Imperatora Aleksandra II, № pok. 48. W. A. (165-6-4)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadstane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła. Ceny przystępne. Troicki z ul. 15 i Stolarzy zaufek 6. (16-0-4)

STACYA ZAKŁAD LECZNICZY 5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina i Przemyśla, telegramy miescu. drogi żelaznej NALCZÓW Nadwiecany rok otwarty 15 kwietnia 1900. Sezon letni od 15 Maja.

Zakład obszerny i wytwornie urządzony w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościowych i liczne willie prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującymi środkami leczniczymi: 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonej Instytucji hydropatycznej, Gimnastyka lecznicza, Dytetyczne stołowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zgrzeszonym i rozrzywanym powi-trzem; 2) Kuracya Kумыsem naturalnym, kuracya mleczna i serwatkowa; 3) Kuracya wodami żelazistymi Nalczywskimi (czysta i mineralizowana) oraz wszelkimi innymi wodami mineralnymi i sztucznymi, kąpiele żelaziste Nalczywskie, kąpiele bromkowe (Bromo) oraz wszelkiego imo kąpielie sztuczne. Nalczyw jest wskazywanym we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zas nerwowych, katarach żołądka kiszczowych, w katarach dróg oddechowych osłabieniach ogólnym, bezkwestości, bladości, chorobach kobiecych i t. d. Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Blisze objaśnienia udziela Administracya Zakładu. Dr Dolinski, (Dyrektor Zakładu) Dr Sokolowski, (Konsultant szpitalny). (133-12-3)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe. Ilustrowane, poświęcone literaturze, sztuce, N. 532 wyszedł z druku z zawartością: Przodnia straż Powieści społ. p. T. J. Chomińskiego. — Józef Reszkówna. Dobrej myśli publiczna. — Wystawa sztuk pięknych w Rzymie. — Napoleon Orda, p. Pługa. — Powieści p. Karola. — Wystawa sztuk pięknych w Paryżu, p. Nekande. — Wiadomości biblioteczne z pola literatury, nauki i sztuki. — Przegląd literacki. — Anglų w Irlandyi. — Korespondencya z Plocka. — Przegląd polityczny. — Z powodu artykułu p. Martynowskiego o projektach konkursowych na gmach teatru w Lublinie, p. Jankowskiego. — Nekrologia. — Opiszanie Ryciny. — Józef Reszkówna. — Napoleon Orda i jego dom rodzinny w Wąrociewiecach. — Odpust w dniu Zielonych Świątek na Bielnie pod Warszawą. — Rysował. — Port. — Otwarcie wystawy mieżnarodowej dzieł sztuki w Rzymie. — Rysował z natury J. Kompacki. — Zwiastny w sztuce. — Kopia z obrazu Heunberga. — Dodatek powieściowy zwiernia powieści (tomy p. t. Pucki) w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie roczne rs. 4 kwart. rs. 2, na prow. w Cesarst. i Król. z przesyłką poczt. roczne rs. 2, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Rozm. prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jan. Koszka «Paryższk» Tytkowskiego z wyprawą Wiedenią.

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-swiat 39.

TYGODNIK POWSZECHNY

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone. № 20 ZAWIERA

Dr. Wawrzyńc Żmurko. — Lala. Obrazek miejski. p. Stanisława Grudzińskiego. — Pogadanka, p. Quis. — Wieczornia (wiersz), p. Julje Terpiłowska. — Przedziw. Obraz dram. w 1 odsł. na tle dziegowem, p. Juljan Jętkowskiego. — Korespondencya ze Lwowa. — Mielkiewicz w Wilnie. — Polzja i życie. Skreślił Józef Tretrak. Część druga 1818—1821. — Korespondencya z zakatką nad Smotryczem. — Notatki literackie. (Z wieku Stanisława Augusta. — Wyprawa na Węgrzy Bernarda Aldany. — Żywot Łukasza Górnickiego. — Miłość i wola. — Eudymjon. — Powieści i nauki dla dzieci. — Obrazy z podrzeczy Niemia (Urywki III. — Kronika polityczna. — Złote listki. — Rozmaitości. (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Różne. — Nekrologia). — Zadanie szachowe. — Logogryf. Ryciny: Dr. Wawrzyńc Żmurko. — Salomon Majmon. — Żakowy-Borek, rysow. Brzo-owski. — Na wiosnę. Kopia z obrazu Hansa Markarta. Węgierka z okolic Pesztu. Dodatek: Miljon, Romane paryzki przez Juljusza Claretie. (ark. 20). — Sześciuwy grzech. Powieści Maurycego Jokaja, przełożyła Z. Zajęczkowska. (ark. 9).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie, oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfyny z Leszkiem Czarnym». Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesarst. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

UCZEŃ VI klasy 3 gimn. klas., polak, posiadający chlubne atest., szuka zajęcia na czas letni. Zwracać się listow. do Redak. «Kraju». W. W. (172-4-3)

Student Uniwersytetu, Filologicznego fakultetu, życzę dawać lekcy według programów gimnazjalnych. Adres: Petersburska strona, Zwierzńska ulica, № 22, mieszkania 15. Antoniemu Hryniewickiemu. (154-6-5)

Lokaj a żona jego kucharka, polacy, posiad. chl. rekom., poszuk. obow. Adr.: Borowaja ul., 1, m. 5.

INSTITUT OSPY KROWIEJ w Ossowcu pod Gradziskiem. Wyłączna sprzedaż limfy na Królestwo Polskie i Cesarstwo w Aptece Karpińskiego w Warszawie, ulica Elektoralna, № 35. Cena igielnika 1 rs., z przesyłką pocztową 1 rs. 20 k. (178-6-2)



**SPRAWOZDANIE PETERSBURSKIEGO MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO ZA ROK 1882.**  
 Kapitał zakładowy Banku 13,000,000 rs., rozdzielony na 52,000 oalkowicie spłaconych akcji.

**PRZYCHÓD.**

	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.	Ruble.	K.
Z rachunku komisowego			317,556	28		
Z rachunku procentów:						
1) Procenty od weksli zdyskontowanych	rs. 526,516	25				
2) a) Od pożyczek na zastaw terminowy papierów publicznych	rs. 202,219	89				
b) " " papierów publicznych lub innych wartości do zwrotu na żądanie (on call)	682,363	56				
					884,583	45
3) Od innych operacji:						
a) Z operacji kursowych	rs. 28,864	45				
b) Od papierów publicznych własnych	278,678	91				
c) Z rachunków z korespondentami	363,732	23				
d) Dorachowane do wartości domu	13,575	—				
					684,850	59
<b>A za potrąceniem wypłaconych przez Bank:</b>			2,095,950	29		
4) Procentów od rachunków bieżących	rs. 373,645	07				
5) " " wkładów terminowych	3,143	07				
6) " " na żądanie	1,340	69				
7) " " warunkowych	89,926	15				
8) " " kapitału zapasowego	66,515	45				
9) " " dla zapomogi współpracowników	17,559	99				
			552,130	42		
Z rachunku operacji wekslowych:			1,543,819	87		
Osiągnięto zysk, za potrąceniem wydatków z kupna i sprzedaży, jak również i za potrąceniem procentów od sum, użytych na powyższe operacje			404,096	05		
Z rachunku papierów publicznych:			62,406	06		
Osiągnięto zysku z kupna i sprzedaży papierów publicznych na rachunek Banku			100,113	84		
Z rachunku filji w Kijowie, osiągnięty zysk podług bilansu			46	80		
Niepodniesiona dywidenda za rok 1871					2,426,038	90

**ROZCHÓD.**

Pensye i gratyfikacje urzędników			162,236	79		
" " artelszczyków, służby i na rozjazdy artelszczyków			29,633	50		
Świadczenia gildyjne i subjektów			3,846	—		
Lokal, opał, światło, remont			18,733	22		
Książki i materiały kancelaryjne			10,765	82		
Publikacje i różne drukarskie roboty			7,727	44		
Wydatki notaryalne, pocztowe i telegraficzne			10,977	88		
Różne wydatki			6,959	25		
Ofiara na budowę szpitala			1,000	—		
			251,899	90		
Odpisano na pokrycie wierzytelności wątpliwych	38,177	66				
A za potrąceniem wpłynionych długów, spisanych przy zeszłych bilansach	9,894	25				
			28,283	41		
Amortyzacja majątku nieruchomego			9,916	44		
					290,099	75
<b>ZYSK</b>					2,137,939	15
Tantjema dyrektora i wice-dyrektora, stosownie do zawartej umowy					106,896	95
<b>ZYSK NETTO</b>					2,031,042	20
Z czystego zysku, stosownie do § 73, odlicza się:						
5% na kapitał rezerwowy			101,552	11		
5% na wynagrodzenie Zarządowi			101,552	11		
2% do rozporządzenia Rady Zarządu			40,620	84		
					243,725	06
<b>R E S Z T A</b>					1,787,317	14
Pozostała suma, stosownie do tegoż § ustawy, rozdziela się w następujący sposób:						
10% dla akcjonariuszów od kapitału zakładowego 13,000,000 rs.	1,300,000	—				
70% z 487,317 rs. 14 k., stanowiących przewyżkę nad 10% kapitału zakładowego	341,122	—				
					1,641,122	—
15% na powiększenie kapitału na zapomogi dla współpracowników			73,097	57		
15% dla założycieli banku			73,097	57		
					1,787,317	14

\*) Dodawszy do sumy, mającej się rozdzielić pomiędzy akcjonariuszów, stosownie do niniejszego sprawozdania . . . rs. 1,641,122 —  
 Nerozdzieloną resztę zysków z 1881 roku . . . 3,664 11  
 Wszystkiego rozdzielenia pomiędzy akcjonariuszów . . . rs. 1,644,786 11

**DEBET.**

**BILANS 31 GRUDNIA 1882 ROKU.**

**CREDIT.**

	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
1. Kasa			5,799,861	83		
2. Pożyczki na zastaw (on call), zabezpieczone papierami publicznymi lub innymi wartościami			969,641	66		
3. Weksle krajowe			6,741,476	19		
4. Pożyczki terminowe na zastaw:						
Papierów publicznych: 1) gwarantowanych	1,198,020	—				
2) niegwarantowanych	1,520,532	—				
			2,718,552	—		
5. Weksle zagraniczne			1,281,101	78		
6. Papiery publiczne:						
Gwarantowane	2,601,203	55				
Niegwarantowane	188,951	86				
7. Korespondenci Banku:			2,790,158	41		
1) Conto loro	11,799,892	89				
2) Conto nostro	2,374,867	69				
8. Wydatki, podlegające zwrotowi:			14,174,760	58		
Zapas papieru wekslowego			16,244	55		
9. Nieruchomości			266,764	39		
10. Sumy przechodnie			109,108	40		
			12,797,372	73		
1. Kapitał wpłacony			13,000,000	—		
2. " rezerwowy			1,498,377	02		
3. Wkłady na rachunek bieżący			12,607,385	04		
4. Wkłady terminowe			67,700	75		
5. " bezterminowe do zwrotu na żądanie			44,824	88		
6. " warunkowe			1,897,355	17		
7. Weksle akceptowane			70,981	01		
8. Filja w Kijowie	1,286,761	31				
Za odrachowaniem zysku	100,113	84				
9. Korespondenci banku:			1,186,647	47		
Conto loro	8,150,537	94				
Conto nostro	1,175,988	71				
10. Dywidenda do zapłaty w 1872—81 r.			9,326,526	65		
11. Rachunek akcjonariuszów			15,491	93		
12. Rachunek Dyrektora, Zarządu, Rady, założycieli i współpracowników:			1,644,786	11		
Należne podług rachunku:						
Dyrektorowi i wice-dyrektorom	106,896	95				
Członkom Zarządu	101,552	11				
" Rady	40,620	84				
Współpracownikom	73,097	57				
Założycielom	73,097	57				
13. Kapitał dla zapomogi współpracowników			395,265	04		
14. Procenty zwrotne, przypadające na korzyść 1883:			299,483	72		
Z zastawów	23,603	17				
Ze skupu weksli	71,856	33				
15. Sumy przechodnie			95,459	50		
			641,088	42		
			42,797,372	73		

Prezes Zarz. Banku N. Ancylorow. Członkowie: A. Huro, T. Rodokanaki, L. Rosentahl, Wiktor Berg, I. Goldstand. Członek i Dyrektor W. Laski. Buchalter A. Pianck.

**PROTOKÓŁ OGÓLNEGO ZEBRANIA AKCYONARYUSZÓW PETERSB. MIĘDZYNAR. BANKU HANDLOW. 28 kwietnia 1888 r.**

Przy otwarciu zgromadzenia przez wice prez. Rady N. P. Smirnowa, pod przewodnictwem którego, za nieobecnością prezesa, na zas. § 63 ustawy, winno być odbywać się zebranie, N. P. Smirnow oświadczył, że ułożony przez zarząd spis pp. akcyon. został sprawdzony, na zas. § 59 ust. przez dwóch akcyon. w stosunku, ponieważ na zebranie stawiło się przeszło 40 akcyon., przeto N. P. Smirnow ogłosił zgromadzenie za otwarte. — Po przesłuchaniu przedstawienia Zarz. i przeto do rozporz. pp. akcyon., na dywid. od akcji było wydano 1,612,000 rs., tj. po 12,4% o, a za potrąc. wydanych w styc. na dyw. z góry, w ilości 6%, 780,000 rs., reszta 832,000 rs., tj. po 6 2/3%, co stanowi po 16 rs. na akcyę; pozostałość zaś 32,786 rs. 11 k. była przyłącz. do doch. z 1883 i 2) zezwolił na wydanie b. buchalt. główn. Banku, i O. Bergowi, który stracił wrok na służbie w Banku, z uwagi na wyjątkowe jego położenie i w drodze wyjątkowej 6,000 rs. — Potem Zebr. Og. usnało za potrącenie nie umieszczając obecnie trzech wakansów Członków Rady, zostawiając uskutecznienie tego, zgodnie z § 51 ust., decyzji Rady i przystąpiło do balot., według którego wybrani: a) na Czł. Rady na termin do 1886: I. A. Wyszniegradzki, W. P. Gajewski, W. I. Grybanow i D. F. Kobeko; b) na Czł. Zarz. na termin do 1887: W. A. Laski (jednogł.) i I. Goldstand. Na zebr. było obec. 56 akcyon., mając. z akc. własn. 118 gł. i na mocy plenip. od 18 nieob. akcyon. 39 raz. 157 gł., repres. sobą 16,958 akcyj.

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

**KUCZYŃSKI & MAKOMASKI**

w WARSZAWIE i w GDAŃSKU

załatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i wełny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWNIA

**ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,**

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotle. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-21-6)

**HAWAŃSKIE PRAWDZIWE CYGARA**

Otrzymuje w wielkich partjach wprost z HAWANY

SKŁAD POD FIRMĄ

**KALINOWSKI PRZEPIÓRKOWSKI**

w Warszawie (Hotel Europejski).

Znawcom i Amatorom wyborowych Cygar, poleca się Cygara ze zbioru 1881 roku, Cygara oryginalne **Hawańskie** i inne prawdziwe **Amerykańskie**, od ceny rs. 9 do rs. 80 za 100 sztuk. Łaskawe zamówienia z Cesarstwa i Królestwa wysyła się franco. — Na żądanie cenniki wysyłają się odwrotną pocztą. (174-6-4)

Z dniem 15-go sierpnia bieżącego roku

**OTWARTYM ZOSTAJE KURS NAUKOWY**

na rok 1883/4

W KRAJOWEJ ŚREDNIEJ SZKOLE ROLNICZEJ

**W CZERNICHOWIE.**

Podania przyjmuje do 15 lipca i bliższych wiadomości udziela

DYREKCYA SZKOŁY ROLNICZEJ (193-1-1)

w CZERNICHOWIE pod KRAKOWEM (poczta tamże).

Fabryka i Skład Wyrobów

**RYMARSKIĘ I SIODLARSKIĘ****FELIKSA KRUPĘ**

Skład główny, Krakowskie-Przedmieście, 45 — Fabryka, ulica Bednarska, 17, w Warszawie.

Posiada znaczny zapas zaprzęgów, chomont, siodeł, przyborów podróżnyh, myśliwskich itp.

CENY PRZYSTĘPNE. (173-6-4)

**! Wiadomość dla pp. Przemysłowców !**

Na Odese do istniejącego tam interesu towarowo-komisowego, pożądanym jest na skład produkt lub artykuł towarowy, mogący mieć większy odbyt na południu Rosyi, Kaukazie i t. d. Oferuje się: znajomość miejscowa, rutyna handlowa. Depozyt rs. 10,000. Upraszam adresować propozycje: S. Altdorfer—Odessa. (194-2-1)

**NOWE-MIASTO NAD PILICĄ**

(gub. Piotrkowska. pow. Rawański).

**ZAKŁAD WODOLECZNICZY**

D-ra J. BIELIŃSKIEGO.

Obszerny, wygodnie i kompletnie urządzony zakład leczniczy kąpielowy, cały rok, w zimie i w lecie otwarty.

RACYONALNA HYDROTERAPJA, ŚCISŁY INTERNAT.

Wszelkie wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane. Obfite źródła wyborowej wody do kąpieli i picia. Kąpiele rzeźne. Elektryczność. Gimnastyka. Mleczarnia. Zdrowy klimat, malownicze położenie. W lecie stała muzyka.

Internat i restauracja dla starożakonych. Poczta codziennie. Komunikacja osobowa karetkami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na poczcie w Warszawie. Lekarze ordynujący. Jan Bieliński i Leon Rzecznowski. (195-8-1)

Objaśnienia na miejscu lub w Apteczce H. Kucharzewskiego w Warszawie — Senatorska 480.

Ceny bardzo umiarkowane, zaczynając od 2 rs. za całonocne utrzymanie z leczeniem i łażenkami.

Sprzedaje się **MAJĄTEK ZIEMSKI** na dogodnych bardzo warunkach, w pobliżu Smoleńska i stacji drogi żelaznej; grunt dobry, lasu budowl. i łąk zalew. jest obfitość. O szczegółach poinformować się można w Wilnie, na Połockiej ulicy, w domu Kmiecickich, u majora A. Kosmowskiego. (193-2-1)**FABRYKA POWOZÓW**  
JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-1)

**GOSPODYNI PRAKTYCZNA**

mająca chlubne świadectwa, poszukuje miejsca zarządu domem lub gospodarstwem, także szycia i opieki nad dziećmi. List.: Newski pr., № 82, m. 5. O W.

**OBIADY** gospodarskie, niedrogie, na maśle, od 12 do 8 wiecz. 2 dania kop. 30, 3 potrawy kop. 35. Ekaterynhofski pr., 3, m. 6. Tamże potrzebna jest kucharka, która umiała piec ciasta warszawskie i chleb wiejski. (192-3-1)**POLKA**, która ukończyła zakład naukowy przy kościele św. Katarz. w Petersb., pragnie przyjąć obowiązki naucz. lub tawarz. Może także wyjechać na prow. Adr.: Grafski pier., № 7, m. 30. (191-2-1)

(189-12-1)

**PLUGI R. SACKA**

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe

poleca

**ALFRED GRODZKI**

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI. Warszawa.

Wielka Podjeczka, № 22, m. 5.

**LECZNICA****CHOROBY ZĘBÓW i JAMY USTNEJ**  
(Doktorowie i Dentysty).

Wstawiają się zęby sztuczne. Rwanie zepsutych zębów bez bólu. Specjalne leczenie cierpiących jamy ustnej — Opłata wedle stałej taksy. Przyjmowanie chorych codziennie od godz. 10 do 2 p. poł. (19-10-10)

**Porównanie dochodu**

za miesiąc Kwiecień 1883 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs.	1,630,2 k.	55
Z przewozu towarów . . . . .	•	472,348 •	85
Różne dochody . . . . .	•	20,617 •	70
Razem . . . . .	rs.	619,359 k.	10

W m-cu kwiet. 1882 było

dochodu . . . . . 499,298 • 53%

Zatem w m. kwiet. 1883 więcej rs. 120,130 k. 56%

Od 1-go stycznia do końca kwiet.

nia 1883 dochód wynosił . . . . . 2,519,735 • 67

W tym samym czasie r. 1882

dochód wynosił . . . . . 2,109,319 • 53%

Zatem w r. 1883 więcej . . . . . rs. 410,416 • 13%

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs.	21,765 k.	40
Z przewozu towarów . . . . .	•	55,364 •	08
Różne dochody . . . . .	•	10,051 •	37
Razem . . . . .	rs.	87,180 k.	85

W m-cu kwiet. 1882 było

dochodu . . . . . 88,483 • 01

Zatem w m. kwiet. 1883 r. więcej rs. 1,302 k. 16

Od 1-go stycznia do końca kwiet.

nia 1883 dochód wynosił . . . . . 392,063 • 51

W tym samym czasie r. 1882

dochód wynosił . . . . . 357,170 • 55

Zatem w r. 1883 więcej . . . . . rs. 31,892 • 96

(149-1-1)

**WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,**

w Warszawie, Szpitalna, 6,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zapewnia tajemnicę zapewnioną być może. W Zakładzie ordynują:

**J. Brzeziński** (w chorobach wewnętrzných) i **specjalnie nerwowych** (Nowozielnia, 36), **K. Dobrski** w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (**Marszałkowska, 50**), **J. Gutwein** w chorob. chirurg. (**Plac Grzybow-ski, 10**), **A. Thieme** w chorob. właściwych kobieciom (**Marszałkowska, 38**). — Bliższa wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-5)**REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłts.**